Serya III. Październik 1894. Nr. 10.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ETAPY

III.

Z wszystkiego, cośmy poprzednio powiedzieli, z żelazną konsekwencyą wynika dla socyalistów polskich musowość wystawienia żądania niezależnej republiki demokratycznej.

Warunki socyalne, które rozwinęły się w kraju naszym w ostatnich kilku dziesiątkach lat, musiały, prędzej czy później, popchnąć nasz lud roboczy do żądania swobody i niezależności. Wystawienie takiego żądania w programie było tylko skonstatowaniem istnienia podobnych tendencyi wśród szerokich mas ludowych. Że tak jest, że nasz program nie jest wytworem kilku „sprytnych" mózgownic, nowym „dowcipnym sposobem robienia rewolucyi," tego dowód znajdujemy w Galicyi.

Spory programowe, których tyle mieliśmy, zażarte polemiki i ścieranie się poglądów w dyskusyach kółkowych ominęły tę prowincyę zupełnie, a jednak galicyjska partya socyaldemokratyczna doszła do wyników, identycznych z naszymi, w ciągu ostatnich 3 — 4 lat. Przypomnijmy zaś sobie artykuły, pojawiające się w tamecznych pismach robotniczych jeszcze przed 4 laty. Jakże inaczej one brzmiały! Tu zatem, w tej jedynej prowincyi polskiej, w której istnieje prawdziwy ruch masowy jawny, gdzie poglądy, wyznawane przez partyę oficyalnie, są napewno wyrazem uczuć i żądań mas, tu mamy dowód oczywisty, że program nasz opiera się na interesach ludu.

Biorąc rzecz z punktu widzenia interesów socyalizmu, wątpliwości nie ulega, że samodzielna republika polska odpowiada zarówno interesom partyi robotniczej u nas, jak i w całej Europie.

Nie jest bynajmniej wykluczone, że walka nasza o niepodległość skończy się zupełnem zwycięstwem proletaryatu; jeżeli stopień świadomości naszego robotnika i ogólny rozwój wypadków europejskich dość daleko będą wtenczas posunięte, to walka z caratem będzie ostatnią i zakończy się zupełnym tryumfem zasad socyalistycznych. Jak to już nie raz powiedzieliśmy, nigdy haseł naszych się nie wyprzemy i będziemy zawsze pod sztandarem socyalistycznym walczyli. Ale nie chcemy się bawić w proroków: mamy dziś do czynienia z konkretnym faktem, jakim jest carat i musimy jasno zdać sobie sprawę, co z tym faktem mamy czynić? Otóż nie ulega wątpliwości, że oddzielenie się od Rosyi i utworzenie samodzielnego państwa polskiego jest dla nas życiowem zadaniem, że zatem powinniśmy do tego celu dążyć, choćbyśmy nie mieli żadnych widoków na uzyskanie czegoś więcej odrazu.

W przywróconej do niepodległości Polsce mieć będziemy do czynienia z burżuazyą, w swej większości nie tak wyćwiczoną i zorganizowaną dla walki z robotnikiem, jak na Zachodzie Europy. Partya klerykalna np., która wszędzie gdzieindziej taką poważną przeszkodę dla każdego ruchu wolnościowego stanowi, u nas, w największym zaborze nie tylko nie istnieje, ale w poważnym zakresie aż do zdobycia niepodległości istnieć nie będzie mogła. Kościół katolicki tak wyraźnie wszedł na drogę lojalności względem caratu i to nie tylko od chwili pokazania się encykliki papieskiej, że wywieranie jakiegoś wpływu politycznego na naród, w swej większości antyrządowo usposobiony, stało się dlań obecnie niemożliwem. Tem mniej zdolne są do poważnej roli politycznej zdemoralizowane i ciemne jednostki, które stanowią większość kleru katolickiego w Królestwie i Zabranym Kraju. Zatem najpotężniejsza podpora wszystkich partyi burżuazyjnych, kościół nie będzie mógł, przynajmniej przez pewien czas, oddawać im tak poważnych jak gdzieindziej usług.

Ale i inne warstwy burżuazyi zaskoczone zostaną przez niepodległość w stanie zupełnej

dezorganizacyi, gdyż, jakkolwiek wypadki rozwijać się będą, jedno jest już dziś pewnikiem, że one w zdobywaniu niepodległości mniejszy od ludu udział wezmą. Tymczasem po zrzuceniu jarzma i prawdopodobnie później przez pewien czas, będą się one jeszcze znajdowały pod wpływem dzisiejszego, często zdawkowego, ale faktycznie istniejącego liberalizmu i demokratyzmu, wywołanego w pewnych warstwach przez ich położenie socyalne, a wśród większości przez nieznośny ucisk caratu, który każe jej szukać zbawienia w doktrynach, może skądinąd antypatycznych.

A naprzeciwko tej rozbitej i w części przynajmniej liberalnej burżuazyi my postawimy masy ludowe, już dziś w znacznym stopniu uświadomione i przesiąknięte zasadami socyalizmu. W chwili zaś, o której mówimy, masy te jeszcze daleko większy stopień świadomości będą posiadały, mając za sobą nietylko cały peryod agitacyi, który jeszcze do czasu wybuchu upłynie, ale tę spotęgowaną świadomość ludową, jaką daje każda zwycięska rewolucya.

Możemy zatem przypuszczać, że stosunki w przyszłej republice polskiej ukształtują się mniej więcej w ten sposób, jak np. w Szwajcaryi albo w Belgii. Nie możemy oczywiście mieć pretensyi do stopnia dojrzałości ludu szwajcarskiego lub belgijskiego, ale ustosunkowanie wzajemnych sił partyi politycznych będzie w pewnym stopniu podobne do tego, które w pomienionych krajach znajdujemy.

Tu musimy słów parę powiedzieć o jednej kwestyi, która dotąd tuła się po naszych pismach socyalistycznych oraz rozpatrywaną bywa w dyskusyach. Mamy na myśli argument, wystawiany przeciwko niepodległości Polski, że, w razie jej uzyskania przemysł nasz straci swe rynki wschodnie, upadnie i pogrzebie w swym upadku i socyalizm. Co prawda argument ten wytaczany bywa przeciwko nam częściej daleko na zebraniach studenckich, niż w prasie, która dostaje się do rąk robotniczych, ale swoją drogą warto go rozpatrzyć, tem bardziej, że nieraz z naszej strony były robione próby obrony naszego programu, które stały na stanowisku zupełnie błędnem. Mamy tu na myśli dowodzenie, że miejsce rynków wschodnich zajmą Galicya i Poznańskie, że zresztą carat już teraz gnębi przemysł Królestwa za pomocą taryf różniczkowych itp. Przedewszystkiem tacy obrońcy nasi traktują po macoszemu nieszczęśliwych poznańczyków i galicyan, gdyż skazują ich ruch socyalistyczny na wieczne wegetowanie, odmawiając im prawa posiadania miejscowego przemysłu w przyszłej republice polskiej, powtóre należałoby, według powyższej logiki, zrezygnować zupełnie ze Szląska austryackiego i pruskiego, jako posiadających przemysł silniej daleko rozwinięty od przemysłu Królestwa. Argumentacya, opierająca się na taryfach różniczkowych, również kruche ma podstawy, gdyż fabryki Szajblerów i Poznańskich jakoś dotąd, pomimo powyższych taryf, rozwijają się, a właściciele ich najmniejszej nie zdradzają ochoty przejścia do naszych szeregów. Ale rzecz nie w tem wcale.

W rzeczywistości nie jest bynajmniej zadaniem partyi socyalistycznej dbanie o rozwój przemysłu, ale, przeciwnie, walka z jego przedstawicielami o zdobycie lepszych warunków pracy dla klasy robotniczej, z czasem zaś, o ujęcie w swe dłonie steru tegoż przemysłu. Niech sobie pp. Szajblerzy et Comp. stracą milionowe zyski, które ciągną dziś ze sprzedaży różnym kałmukom i chiwańcom swych perkalików, my się tem bynajmniej nie będziemy smucili, a gdyby nawet pewna ilość robotników miała postradać zajęcie z powodu zmniejszenia się odbytu na wyroby fabryk polskich, to my dlatego nie wyrzeczemy się niepodległości. Rzeczą to będzie przyszłej frakcyi socyalistycznej polskiej postarać się o utrzymanie dla tych biedaków za pomocą odpowiednich wniosków parlamentarnych, agitować za skróceniem dnia roboczego, prawem do pracy, jak w Szwajcaryi itp. reformami, my tymczasem zmuszeni jesteśmy żądać niepodległości przez motywy tak poważne, że nie możemy kierować się obawą czasowego kryzysu ekonomicznego. Gdybyśmy zaś stanęli raz na powyższym gruncie, to musielibyśmy postawić w naszym programie i protekcyonizm i wyrzec się 8-godzinnego dnia roboczego i wielu innych rzeczy, gdyż mogłyby one osłabić siłę przemysłu polskiego. Zachowanie się *wszystkich* partyi socyalistycznych wobec kwestyi kolonii jest dla nas przykładem, jak powinniśmy postępować: nie ulega wątpliwości, że mnóstwo fabryk upadłoby we Francyi, Anglii i innych krajach, gdyby one straciły swe kolonie, a jednak agitacya przeciwko wyprawom zamorskim w tych krajach jest tak silną, że np. we Francyi kilka razy o mało że nie doprowadziła do rewolucyi.

Dalej, nie zapominajmy o tem, że wszyscy robotnicy, którzy już dziś są przez kapitalizm złączeni i uświadomieni, pozostaną nimi i po odjęciu naszym fabrykom rynków wshodnich i będą najlepszym korpusem w naszej przyszłej armii, tak samo, jak np. górnicy w bankrutujących, bo nawpół wyczerpanych kopalniach Belgii stanowią tam podstawę ruchu socyalistycznego. Ale przedewszystkiem przypatrzmy się historyi krajów, którym warunki nie pozwalają na wywożenie swych produktów w wielkiej ilości zagranicę. Otóż fakty pokazują nam, że w Belgii, Holandyi, Szwajcaryi, Danii socyalizm rozwija się w sposób znakomity, chociaż one są

otoczone przez sąsiadów potężnych i chciwych, że w Rumunii istnieje już poważny ruch socyalistyczny, a Bulgarya, która nie dawno dopiero zdobyła niezależność (faktyczną, jeżeli nie formalną), ma już dziś 2 posłów socyalistycznych w parlamencie ; tymczasem możemy być pewni, że zarówno ekonomiczne, jak i polityczne warunki Polski będą stokroć korzystniejsze od tych warunków, pośród których muszą walczyć nasi towarzysze bulgarscy. Wogóle historya pokazuje nam, że w każdym kraju, posiadającym byt niezależny, ruch socyalistyczny rośnie i potężnieje, gdyż kapitalizm rozwija się tam swobodnie, nie będąc wstrzymanym przez żadne przeszkody, a stan polityczny kraju dozwala ludności pracującej wytężyć swe siły w jednym kierunku.

Przejdźmy teraz do kwestyi daleko ważniejszej, mianowicie do rozpatrzenia, czyby nie lepiej było domagać się konstytucyi rosyjskiej, niż niepodległości ? W sprawie tej dużo już u nas pisano, ale nie zawadzi poruszyć ją jeszcze raz, choćby dlatego, żeby dać, choć w przybliżeniu całokształt argumentów, przemawiających za naszym programem.

Zwolennicy domagania się konstytucyi raczej, niż niepodległości mało dotąd zwracali uwagi na tę okoliczność, że dla nas, socyalistów polskich, konstytucya rosyjska miałaby pewne znaczenie tylko w takim razie, gdyby była połączona z szeroką autonomią. W przeciwnym razie musielibyśmy wyrzec się na długie lata wszelkiej nadziei zdobycia jakichkolwiek ustępstw od rządu. To, że w Rosyi nawet konstytucyjnej, przewagę będą stanowiły elementy politycznie niewyrobione albo zacofane, jasnem jest chyba obecnie dla każdego : nieliczna i rozrzucona po olbrzymich obszarach klasa robotnicza, burżuazya w swej większości ciemna i chciwa łupu, który wyciska z robotników pod opieką żandarma, chłopstwo wprzężone do deptaku obszczyny i nie mające pojęcia o potrzebie swobody — to jest ponury obraz, który nam każdy znawca stosunków rosyjskich przed oczyma roztacza. Jak by wyglądał parlament, składający się z przedstawicieli takiej ludności, łatwo możemy sobie wystawić i z góry możemy powiedzieć, że odrzuci on wszelki wniosek, choćby tenże był postawiony przez największą liczebnie polską delegacyę socyalistyczną i poparty przez zebrania ludowe z całej Polski. Tymczasem swobody polityczne nie są przecież celem naszym, ale mają być tylko środkiem dla bardziej skutecznej walki o nasze prawa, a właśnie walka ta, jak widzimy, byłaby bezowocną, gdyż rozbijałaby się o żelazną ścianę reakcyjnej większości rosyjskiej. Dlatego powtarzamy, nie dość jest mieć konstytucyę i pewność, że ona do prowincyi polskich będzie zastosowaną, oprócz tego konieczną jest jaknajszersza autonomia, wkluczająca własny sejm z ministeryum, przed tym sejmem odpowiedzialnem, własną armię i skarb.

Czy są jakiekolwiek widoki, nie mówimy już zdobycia, bo do tej kwestyi później przejdziemy, ale utrzymania podobnej autonomii ? Każdy, kto zna historyę stosunków Polski z Rosyą w wieku XIX powie, że nie. Wszystkie dotychczasowe próby odpowiedniego ukształtowania tych stosunków kończyły się zawsze najbezczelniejszem gwałceniem autonomii ze strony rządu rosyjskiego, a zbrojnem powstaniem z naszej. Powiedzą nam może, że teraz mielibyśmy do czynienia z urzędnikami konstytucyjnymi, nie zaś despotycznymi, że oni zatem będą nasze swobody szanowali. To rzeczy bynajmniej nie zmienia : na miejsce nienawiści carskich służalców do swobodnej Polski mieć będziemy nienawiść całej uświadomionej burżuazyi rosyjskiej, która nie tylko z naszemi dążnościami, ale nawet z polską burżuazyą śmiertelny bój rozpocznie.

Pod tym względem nie ulega żadnej wątpliwości, że w Rosyi wielka zmiana nastąpi po uzyskaniu konstytucyi, ale zmiana ta będzie dla nas zgubną. Już w ostatnich czasach praktykowany jest w Polsce system wynaradawiania, mający na celu nie tylko interesy dynastyi, ale i narodu rosyjskiego (chyba nie potrzebujemy powtarzać, że pod tym wyrazem nie rozumiemy świadomego proletaryatu rosyjskiego, który z szowinizmem narodowym nie ma nic wspólnego). Dla caratu było to rzeczą obojętną, czy służbę jego pełni reakcyjny cenzor Szaniawski, czy Jankulio ; dla „inteligenta“ rosyjskiego, który szuka posady dla swego syna — są to dwie rzeczy zupełnie różne. Stąd pochodzi zupełne wykluczenie polaków z miejsc rządowych. Ale „l'appétit vient en mangeant,“ dlatego po posadach rządowych musiały przyjść koleje, większe banki, nareszcie nawet miejsca robotników przy budowlach publicznych, a każdy dzień przynosi nam pod tym względem coś nowego.

Tego rodzaju rusyfikacya będzie się w najwyższym stopniu uśmiechała burżuazyi rosyjskiej, trudno więc przypuścić, żeby ona się miała jej wyrzec. Później przyjdzie kwestya zabranych prowincyi. Element polski, licznie reprezentowany na Litwie i Rusi, teraz już cieszy się specyalnymi względami rządu rosyjskiego ; cóż to będzie, gdy na miejsce teraźniejszego pogardzanego caratu stanie silna narodowo-liberalna burżuazya, upatrująca w polskości wroga, który jej w tym „iskoni russkim kraju“ robi konkurencyę ! Wtedy dopiero możemy się spodziewać prawdziwych orgii wynaradawiania i prześladowania, orgii, o rozmiarach których może nam

dać pojęcie postępowanie republikanów angielskich w Irlandyi po obaleniu monarchii Karola I-go. A jeszcze kwestya, czy mieszczuch angielski z w. XVII nie stał wyżej pod względem kultury od „kupieczestwa“ moskiewskiego!

Wogóle autonomia jakiejś narodowości, stanowiącej mniejszość w państwie, możliwą jest tylko przy pewnych warunkach. W Austryi np. żyje obok siebie kilkanaście narodowości mniej więcej równych co do siły, dlatego tam mogła powstać i utrzymać się szeroka autonomia prowincyonalna i narodowa. Ale już w Prusach trudno myśleć o uzyskaniu dla krajów polskich samorządu przy dzisiejszych warunkach. Przykład Finlandyi, która posiada dotychczas własny parlament, ministeryum i wojsko, niczego nie dowodzi, a nawet przemawia na naszą korzyść: dopóki w Rosyi panowały stosunki patryarchalne, autonomia tego kraiku nie była naruszaną, dzięki lojalności szlachty finlandzkiej, która czuła, że nic nie poradzi przeciwko rządowi, nie mając za sobą włościan; ale teraz, gdy szowinizm narodowy i w Rosyi powstaje, mnożą się głosy, żądające zniesienia finlandzkiej „anomalii“, rząd zaś skwapliwie stara się uczynić im zadość i znosi jeden przywilej po drugim.

Tymczasem bez autonomii i to na tyle poważnej, żeby nam dawała środki materyalne oparcia się caratowi, w cóż się nasze swobody obrócą? Wulkan szowinizmu rosyjskiego bez ustanku będzie nam niwy zalewał, a szeroka agitacya robotnicza, którą przecież będziemy prowadzili, każe burżuazyi rosyjskiej uważać prowincye polskie za gniazdo buntownicze, które wszelkiemi siłami zgnieść należy. Wszystko to w smutnych kolorach maluje przyszłość naszych swobód konstytucyjnych. Konflikt między interesami burżuazyi rosyjskiej z jednej, a interesami zarówno naszymi, jak i całego narodu polskiego z drugiej strony tak będzie silny, że „coercion“ (prawa wyjątkowe) irlandzkie będzie prawdopodobnie naszym zwykłym stanem.

Streszczając się, powiemy, że utrzymanie autonomii, oraz swobód konstytucyjnych w Polsce, należącej do Rosyi, sprzecznem jest zupełnie ze stanem społecznym tych dwóch krajów. O utrzymaniu autonomii trudno nam nawet myśleć, a i zachowanie swobód wysoce jest problematycznem; zaś bez jednego i drugiego stalibyśmy bezbronni wobec wroga stokroć silniejszego i bardziej drapieżnego, niż dzisiejszy.

* * *

Dotychczas mówiliśmy o konstytucyi rosyjskiej, jako rzeczy już istniejącej, nie wdając się wcale w rozpatrzenie tego, skąd ona się weźmie; ale zastanówmy się i nad tem pytaniem. Przeciwnicy naszego programu zarzucają nam jego utopijność, mówią, że nigdy nie będziemy mieli tyle sił, ile potrzeba, dla zdobycia niepodległości, wyliczają korpusy i dywizye, stojące na ziemiach polskich; wobec tego możnaby myśleć, że owa konstytucya jest sukcesyą po starym dziadku, która prędzej czy później do kieszeni jego wnuków dostać się musi, albo gruszką, mającą spaść po dojrzeniu. Otóż przypatrzmy się, czy czasami ta gruszka nie rośnie na wierzbie?

Rewolucya zbrojna, zrobiona przez samych polaków jest zatem utopią; na jej miejsce stawia się zdobycie konstytucyi w sojuszu z socyalistami rosyjskimi — otóż przedewszystkiem my się tego sojuszu nie tylko nie wyrzekamy, ale go pragniemy i rachujemy nań, a sądząc z wypowiadania się socyalistów rosyjskich w tej kwestyi, możemy nań rachować. Różnica polega tylko na tem, że my uważamy socyalistów rosyjskich za cennych sprzymierzeńców, gdy przeciwnicy niepodległości tak są przeświadczeni o naszej bezsilności i potędze ruchu rosyjskiego, że z góry zrzekają się stawiania jakichkolwiek żądań samodzielnych.

Otóż przypatrzmy się trochę tej zbliżającej się niby to rewolucyi rosyjskiej. Uprzednio jednak załatwmy się z jednem błędnem zapatrywaniem. Dotychczas niejeden z naszych towarzyszy olśniony jest blaskiem rozbitej już niestety Narodnej Woli i, sądząc, że ona była partyą czysto terorystyczną, zawsze jeszcze oczekuje konstytucyi od mających wkrótce nastąpić kilku pomyślnych zamachów.

Rzeczywiście, akcya terorystyczna, którą Nar. Wola prowadziła, była coraz bardziej skuteczną i, zdawało się, toruje drogę do zwycięstwa nieochybnego. Tymczasem teror dosięgł swego szczytu: car, ta najlepiej w całej Rosyi strzeżona osoba, głowa całego państwa, padł pod uderzeniami bomby. I cóż się stało? Okazało się, że nawet po wykonaniu pomyślnego zamachu na samego cara Narodnaja Wola nietylko rewolucyi nie zrobiła, ale nawet nie probowała ją wykonać. Odtąd jej gwiazda zaczęła blednąć i teraz po bohaterach zamachu marcowego pozostało tylko wspomnienie. Tymczasem sama Nar. W. nawet za czasów największej swej potęgi, nie wierzyła nigdy w możność zdobycia czegoś za pomocą samych zamachów. Według jej zdania akty terorystyczne służyły tylko do budzenia sił opozycyjnych i, pośrednio, do osłabienia rządu. Cios śmiertelny miał zadać caratowi wybuch rewolucyjny, który, jak wiadomo, nie nastąpił. Tem bardziej teraz, gdy carat jest stokroć silniejszy, niż poprzednio, gdy ma on za sobą kilkanaście lat względnego spokoju wewnętrznego i pomyślnej polityki zagranicznej,

tem bardziej utopijnem byłoby liczenie wyłącznie na teror. Żaden z nas nie zaprzeczy, że może on oddać znakomite usługi, ale dopnie swego celu tylko wtedy, gdy będzie *jednym* z środków rewolucyjnych. Oczekiwanie konstytucyi od samego teroru byłoby dzisiaj wprost dowodem poczucia bezsilności politycznej danej partyi.

Zresztą w samej Rosyi niema żadnej partyi, która by uważała teror za środek wystarczający dla obalenia despotyzmu. Wielu wyrzeka się nawet wprost tego środka. Pozostaje zatem wierzyć w bliskość i potęgę właściwego wybuchu rewolucyjnego.

Załatwiwszy się z powyższą kwestyą, możemy wrócić do wątku, zajmijmy się zatem istniejącymi obecnie stosunkami politycznymi w Rosyi.

Od czasu ostatecznego upadku partyi Narodnej Woli nastąpiła w obozie rosyjskich opozycyonistów zgoda co do jednej kwestyi, mianowicie wszyscy oni, w swych żądaniach minimalnych, nie wychodzą po za granice konstytucyi, co prawda rozmaicie pojmowanej. Żądanie to znajdujemy zarówno u rosyjskich socyaldemokratów, którzy się swoją drogą nie wyrzekają wcale swego programu socyalistycznego, jak i u byłych narodowolców; wszystkie wydawnictwa, pojawiające się w kraju, zawierają, obok pewnej ilości „narodniczeskich“ frazesów, żądanie swobód politycznych i nic więcej, a zagranicą odzywa się organ, do którego należy patryarcha rewolucyi rosyjskiej, ob. Ławrow, o pewnym programie, żądającym tylko konstytucyi, że „stoi on najbliżej do programu dawnej Nar. Woli“. Dodajmy, że zwrot ten datuje się nie od wczoraj; jeżeli początkowo głosy liberalnych „organów“ w rodzaju „Samouprawlenia“ spotykały się jeszcze z oporem, wychodzącym z kół rewolucyjnych, to obecnie wszędzie panuje pod tym względem jednomyślność.

Zatem faktycznie nastąpiło w Rosyi zjednoczenie na punkcie żądania konstytucyi. Otóż, gdyby żądanie to wyrażało potrzeby liczniejszych i dojrzałych politycznie warstw społecznych, w takim razie wystawienie go przez tak różnorodne elementy powinno byłoby wywołać w Rosyi niesłychane ożywienie polityczne. Tymczasem nic podobnego nie widzimy; przeciwnie, ruch staje się coraz bardziej chaotycznym, a jedyny element, z którym przy obecnych warunkach szczerze sympatyzować byśmy mogli, rosyjska socyaldemokracya, niestety mały tylko wpływ posiada i minimalnymi rozporządza zasobami. Ta obojętność ludu rosyjskiego na sprawy polityczne, obojętność, której nie mogą przebić bohaterskie usiłowania setek ofiar corocznie ginących, jest fatalną oznaką i nie pozwala nam mieć żadnej poważnej nadziei na jakiś ruch w bliskiej przyszłości.

Cóż zaś istnieje oprócz wielkoruskich konstytucyonalistów? Czy będziemy liczyli na pomoc radykałów i chłopomanów rusińskich, po same uszy w carskim demokratyzmie pogrążonych i faktycznie bezsilnych. Czy zresztą nawet zupełnie szczere, rewolucyjne usiłowania są w stanie wytworzyć poważną partyę polityczną rusińską na Ukrainie, gdzie miasta są polsko — rosyjsko — żydowskie, a główny element stanowią chłopi, jak wiadomo wszędzie daleko bardziej zajęci kwestyą agrarną, niż polityczną? A oprócz rusinów znajdziemy jeszcze początki ruchu chyba tylko u litwinów i łotyszów, ale i ci, również jak i rusini, tylko w sojuszu z socyalistami polskimi, zatem pod sztandarem ich programu, mogliby stanowić poważną siłę.

A po za tymi nielicznymi wyjątkami mamy tylko szarą masę ludu rosyjskiego, obojętnego na swobody polityczne i zajętego jedynie myślą o zdobyciu nędznego kawałka chleba, oraz unoszące się nad nim stado kruków drapieżnych „kułaków“ i innych wyzyskiwaczy, najzupełniej z rządem zsolidaryzowanych.

Smutne to, ale pogodzić się musimy z tą myślą, że w chwili obecnej oprócz nas niema pod rządami caratu poważnej siły opozycyjnej; jeżeli zaś w niektórych miejscowościach istnieją partye antyrządowe, to nie posiadają one bynajmniej takiej siły, by módz zmusić rząd do poważnych ustępstw; siły te nadają się doskonale na pomocników w naszej walce o niepodległość, ale na ich akcyę samodzielną nie powinniśmy rachować.

Jeżeli zaś niema szans na poważny ruch rewolucyjny w Rosyi, to dla ludzi, nie wierzących w nasze własne siły, pozostaje chyba tylko jedno: zdobyć konstytucyę za pomocą własnej akcyi terorystycznej, skierowanej przeciwko rządowi rosyjskiemu. Są zwolennicy i tej idei, powołujący się nawet na przykład Irlandyi, rzekomo mający wykazywać możność takiego rozwiązania. Ale stosunki irlandzkie obok pewnego podobieństwa, różnią się kolosalnie od naszych: niezależnie od fenian, którzy walczyli za pomocą dynamitu, istniała tam silna partya parlamentarna, która przytem korzystała ze szczególnego ukształtowania się partyi politycznych w Anglii, gdzie dwa wielkie stronnictwa — torysi i liberali — walczą o przewagę i każda trzecia partya może zdobyć znaczne ustępstwa, byleby była dosyć silna i wydyscyplinowana. Przechylając się to na jedną to na drugą stronę, parnelici uniemożliwiali wprost życie parlamentarne angielskie i stanowili przytem siłę legalną, z którą mogła traktować burżuazya angielska, gdy się przekonała o niemożebności zgniecenia zarówno

terorzystów, jak i ruchu chłopów irlandzkich. Wreszcie i fenianie nie ograniczali się bynajmniej na terorze, ale organizowali napady zbrojne na kolonie angielskie (Kanadę) i bruździli ciągle Anglii w Stanach Zjednoczonych, w których stanowili ogromną potęgę. A oprócz tego w Irlandii ruch chłopski doprowadził dochody właścicieli ziemskich, anglików, do takiego mimimum, że w ich interesie leżało pozbycie się i irlandczyków i majątków*). Tego wszystkiego u nas niema i jeżeli ruch irlandzki może dać nam dużo cennych wskazówek, to w każdym razie nie przekona nas o wszechmocności teroru, zastosowanego do Rosyi.

Wyrzeczenie się z naszej strony akcyi masowej i rewolucyi na korzyść teroru zresztą tak sprzecznem jest z całą naszą historyą rewolucyjną, że doprawdy niepodobna uwierzyć w przyjęcie się podobnego programu. Nie byłby on prawdopodobnie nigdy wykonanym i odegrałby tylko rolę gromochronu, mającego odciągnąć zbierającą się burzę rewolucyjną do dziedzin teoretycznego układania programów nieziszczalnych.

Żeby wyczerpać litanię środków cudownych, mających wyleczyć Rosyę z choroby despotyzmu, wspomnijmy jeszcze wojnę nieszczęśliwą, po której carat będzie musiał ustąpić burżuazyi część swej władzy. Może być, że niektórzy rosyanie oglądają się na taką wojnę; dla nas byłaby ona najgorszą porą dla żądania konstytucyi. W chwili, gdy zwycięskie państwa Europy Zachodniej będą się namyślały, w jaki sposób uczynić Rosyę nadal nieszkodliwą, i będą miały do wyboru postawienie między sobą i państwem rosyjskiem Polski niepodległej albo powiększenie swych terytoryi prowincyami polskiemi — wtedy pozostawienie skrawka Polski w połączeniu z Rosyą równałoby się skazaniu go na pewne pochłonięcie przez „kulturę“ wschodnią. Wtedy będzie właśnie chwila, gdzie trzeba będzie wytężyć wszystkie siły, by jaknajwięcej zdobyć.

A jeżeli na siebie tylko liczyć możemy, to ginie jedyna pobudka, mogąca nas skłonić do zrzeczenia się myśli o niepodległości. Przeciwnie, to ostatnie żądanie może zapewnić nam daleko większe siły od dążenia do konstytucyi. Z jednej strony bowiem nie ulega wątpliwości, że w kraju zdobędziemy w ten sposób daleko więcej zwolenników: oderwanie się od Rosyi jest rzeczą, którą każdy pojmie, gdy konstytucya rosyjska — czemś tak niejasnem i zależnem od takich niepewnych przesłanek, a przytem tak niewyraźnem w swych rezultatach, że pierwsze daleko łatwiej przyjętem być może przez każdego myślącego człowieka, niż drugie. Z drugiej strony w stosunkach naszych z litwinami, rusinami, łotyszami, dążąc do niepodległej republiki polskiej, stawiającej jako hasło zupełne równouprawnienie narodowości oraz prawo każdej z nich do samodzielnego określania swej przyszłości politycznej, znajdujemy się również na pewnym gruncie. Nie ulega wątpliwości, że przy konsekwentnem rozwijaniu i propagowaniu naszych zasad wśród powyższych narodowości otrzymamy daleko lepsze rezultaty, niż żądając konstytucyi i przymusowego pozostawania w łączności z Rosyą. Wreszcie możemy liczyć na sympatye, a ewentualnie i pomoc czynną wszystkich elementów prawdziwie demokratycznych Europy, jeżeli hasłem naszem będzie rozbicie, a nie wzmocnienie caratu.

Jednem słowem napróżno byśmy szukali środka, mającego dać państwu rosyjskiemu swobody polityczne, jeżeli pominiemy akcyę rewolucyjną proletaryatu polskiego, sekundowanego przez nieliczne dotąd szeregi opozycyjne rosyjskie. Bo też w gruncie rzeczy dążenie do konstytucyi nie opiera się u nas wcale na jakiejś niecierpliwości rewolucyjnej, która rwie się do akcyi i odrzuca utopie, mogące jej bieg zahamować. Rozpatrzenie się, choćby pobieżne w elementach, występujących przeciwko naszemu programowi, ich niedawne jeszcze wyrzekanie się wszelkiej polityki da nam klucz do zagadki. Tu nie idzie wcale o przyspieszenie rewolucyi, ale o wyrzeczenie się wszelkiej akcyi politycznej. Owe powoływanie się na socyalistów rosyjskich, którzy mają wyciągnąć kasztany z pieca, jest tylko jednym ze środków, za pomocą których ludzie chcą się wykręcić od zajmowania się konkretną polityką. Tymczasem w położeniu naszem czego się najbardziej wystrzegać powinniśmy, to właśnie takiego tworzenia sobie fetyszów, mających w jakiś niewiadomy sposób wyprowadzić nas z piekła, w którem się znajdujemy. Jednym z tych fetyszów jest mająca spaść z nieba konstytucya rosyjska; zerwijmyż z nim raz na zawsze i stańmy wyraźnie i otwarcie na gruncie rewolucyjnym. A pierwszą przesłanką takiego stanowiska rewolucyjnego jest, jak widzieliśmy, żądanie przez uświadomiony proletaryat polski niepodległej republiki demokratycznej.

---

*) Wiadomo, że teraz konserwatyści angielscy sprzeciwiają się home rule'owi irlandzkiemu tylko z tego powodu, że woleliby sami przeprowadzić sprzedaż swych dóbr w Irlandyi; są oni przekonani, że parlament angielski da im daleko większy wykup, niż niezależny sejm irlandzki.

GENEZA NASZEGO PROGRAMU POLITYCZNEGO

PROGRAM, którym się kieruje organizacya nasza, słusznie nazywają „nowym“ : w rzeczy samej pod wielu względami różni się on od wszystkich tych „wyznań wiary“, jakie głosili socyaliści polscy od 1878 r. Niema wątpliwości, że zarówno międzynarodowcy z „Równości“, „Proletaryatu“ i „Walki Klas“, jak i narodowi socyaliści inaczej stawiali kwestyę polityczną, niż stawia ją dzisiaj P. P. S. i Z. Z. S. P. Jednakże program nasz nie jest czemś niespodziewanem, nie jest nagłą zmianą, która nie ma korzeni w przeszłości. Postaramy się dowieść, że jest on owszem *logicznym wynikiem całej kilkunastoletniej historyi socyalizmu polskiego*, że skrystalizowały się w nim doświadczenie i nabytki długoletnich walk.

Wyjaśnienie tego, skreślenie genezy naszego programu politycznego jest pożądane choćby ze względu na myty, których fabrykacyą trudnią się „wcielone do Rosyi“ (z dobrodziejstwem inwentarza) zuchy. O przekonywanie warchołów nam nie chodzi, ale sądzimy, że wyświetlenie tej kwestyi dla naszych własnych szeregów jest potrzebne. Zrozumienie genezy programu przyczynia się znacznie do wyjaśnienia samego programu.

* * *

Socyalizm Worcellów, Krępowieckich, Ściegiennych nie wpłynął na wytworzenie się u nas ruchu socyalistycznego w ósmem dziesięcioleciu. Za to niezmiernie silny pod tym względem wpływ wywarła ogólna rewolucyjna tradycya polska. Nienawiść do rządu każdy z nas wyssał niejako z mlekiem matki ; nie potrzebowaliśmy wyrabiać w sobie uczuć opozycyjnych, gdyż te od dzieciństwa zapiekły się nam w piersi. A stosuje się to nietylko do „inteligencyi,“ lecz i do naszego proletaryatu miejskiego, który tradycyjnie nienawidzi najezdców. Nie ulega wątpliwości, że usposobienie to wytworzyło atmosferę, w której wszelkie „zarazki“ rewolucyjne — a więc i socyalistyczne — z łatwością mogły się szerzyć.

Socyaliści polscy od samego początku zdawali sobie z tego sprawę. Nie mogło nawet być inaczej, skoro wszyscy z nas przechodzili naprzód przez okres gorącego, czerwonego patryotyzmu. Ale nie przeszkodziło to towarzyszom naszym jaskrawo wyodrębnić się od wszelkich patryotów, zerwać nić polskiej tradycyi rewolucyjnej i względem t. zw. kwestyi polskiej zająć stanowisko obojętne lub nawet — wrogie. Przyczyny tego łatwo wyświetlić.

W czasach rozkwitu naszego ruchu rewolucyjno-demokratycznego socyalizm był kwiatem egzotycznym, którego hodowla cieplarniana zachwycała garść marzycieli, ale który nie mógł się przyjąć i rozwinąć na gruncie naszym. Socyalizm zakwitnął u nas dopiero po ostatniem powstaniu, kiedy duch rewolucyjny uleciał ze „społeczeństwa“ polskiego. Zarzucono tradycyę zbrojnych powstań i zaczęto sobie stawiać inne, bardziej poziome zadania. „Bo nie żadnym błyskiem stali, Ludy czoła swe ozłocą.....“, śpiewał Świdziński a Ochorowicz mu wtórował : „My chcemy walki, lecz nie tej krwawej, Co świat zwierzęcym napełnia wrzaskiem.....“ Mówiąc prozaicznie, ideologowie naszej burżuazyi rzucili w świat, pod płaszczykiem rozmaitych frazesów, stare guizot'owskie hasło : Enrichissez-vous ! (zbogacajcie się !). W osławionych „Wskazaniach politycznych“ p. Świętochowskiego z brutalną szczerością postawiono ten program. „Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną“ „Szczęście..... ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacyi powszechnej i posuwania własnej,“ to jest dla nas — od możności zdobycia rynków wschodnich.

Konserwatyści nasi umieli pozytywistom przeciwstawić tylko stęchłe tradycye patryarchalnych dworków szlacheckich i rozdzierać szaty z oburzenia, że panienki wolą czytać zamiast poematów o „Sroczce“ dzieła Darwina, Lewesa i Büchnera. Ale „młodzi“ i „starzy“, zwolennicy i pogromcy Darwina i ci, których Darwin wcale nie interesował, — całe „społeczeństwo“ — zgodnie wzięli rozbrat z tradycyą rewolucyjną i byli lojalnymi poddanymi. Naturalnie, w imię patryotyzmu — wszystko pod płaszczykiem patryotyzmu ! Wobec tego prądu konspiratorzy patryotyczni, którzy sami nie wiedzieli czego chcą — bez sił, bez wpływu a często i bez rozumu — mogli robić tylko śmieszne wrażenie.

W takiej atmosferze narodził się nasz socyalizm. Oczywiście musiał on wystąpić z całą energią przeciwko patryotyzmowi „pracy organicznej,“ który był zresztą patryotyzmem całego ówczesnego okresu. Ale musiał też jaskrawo zaznaczyć swą odrębność od spiskującego patryotyzmu. Nie mieli towarzysze nasi przed sobą Padlewskich, Sierakowskich, Bobrowskich, ale garść żałośnie kwilących niedołęgów, którzy starali się ustroić głowę w uwiędłe — a w dodatku cudze — laury. Przytem patryotyzm zarówno pierwszego, jak i drugiego rodzaju aż zatrząsł się na widok pierwszych socyalistów polskich. W imię tradycyi, w imię „wszystkiego, co najdroższe“, „społeczeństwo“ wyklęło intruzów. Rzecz jasna, przyjęcie to musiało jeszcze zaostrzyć stosunek socyalistów do patryotyzmu wszelkiego rodzaju. Ale dlaczego — zapytać kto może — dlaczego socyaliści *sami* nie ujęli w swe ręce steru „kwestyi polskiej“, dlaczego sprawy niepodległości na socyalistycznym nie postawili gruncie ? Odpowiedź na to pytanie nie nastręcza trudności.

W początkach rozwoju myśli socyalistycznej w każdym kraju najtrudniejszą jest rzeczą wyjaśnienie sobie stosunku socyalizmu do polityki. Socyaliści z początku są to raczej misyonarze, propagujący abstrakcyjne zasady „dobrej nowiny“ społecznej, niż agitatorzy i działacze polityczni. Z misyonarskiego charakteru ich działalności wypływa, że muszą stanąć oni w krańcowem przeciwieństwie do wszystkiego, co było przed nimi. Stąd u utopistów pierwszej połowy XIX w. taki wstręt do ruchów rewolucyjnych i do polityki. Burżuazya zdobyła władzę polityczną i egoistycznie ją wyzyskuje — to wystarcza, aby utopista rzucił klątwę na *wszelką* politykę i wyłączną uwagę poświęcił dziedzinie ekonomicznej. Mutatis mutandis tak się rzecz miała u nas. W teoryi coprawda pierwsi socyaliści polscy nie byli utopistami : znali oni doskonale i uznawali za swoje poglądy socyalizmu naukowego. Ale logika ich działalności misyonarskiej kazała im z całym naciskiem podkreślać właśnie to, czem nowy ruch różnił się od dawnych. Łuk przegięty został w drugą stronę — że użyjemy wyrażenia Adama Smitha Jeśli dawniej stawiano kwestyę wyłącznie na gruncie politycznym, to teraz z tem większym naciskiem należało mówić o kwestyi własności. „Nie niezależności Polski ludowi potrzeba, ale narzędzi pracy, nie z rąk rządów moskiewskich, pruskich, austryackich lub polskich je odbierze — ale własnych swych interesów broniąc, je zdobędzie.“*) Tem bardziej należy tak stawiać kwe-

*) Sprawozdanie z międzynarodowego zebrania, zwołanego w 50-letnią rocznicę listopadowego powstania, str. III — IV.

styę — sądzili towarzysze nasi — że „niezależność Polski — nie polskiego ludu — ale państwa polskiego na programie socyalistów polskich wypisana, ściągnęłaby w miarę postępu pracy naszej reakcyjnych tłumów zastępy, które by nowe światło w imię „dobra ojczyzny“ przytłumiły, które by rozpoczynający się na nowo ruch zeskamotowały dla siebie“*). Towarzysze nasi nie chcieli iść za przykładem dawnej demokracyi : „postawiwszy sobie za cel wyzwolenie Polski przedewszystkiem, hołd rewolucyjnym ideiom oddawała na Zachodzie, a w kraju realne znaczenie w szlachcie tylko widząc, realną siłę szlachcie tylko przypisując, w kraju szlacheckich, konserwatywnych broniła interesów“**).

Takie było stanowisko towarzyszy naszych wobec kwestyi niepodległości Polski. W „programie socyalistów polskich“ (Bruksella — właściwie Genewa — 1878) abstrakcyjny, misyonarski charakter ich działalności przejawia się najwyraźniej : program ten to raczej szkic socyologiczny, ogólnikowe „wyznanie wiary“ socyalistycznej — kwestya wolności politycznej nie jest w nim wcale poruszoną.

Jest jeszcze jedna ważna przyczyna, że socyaliści polscy nie stawiali w programie swoim dążenia do niepodległości Polski. Przyczynę tę możemy określić jako *przecenianie rewolucyjnych sił rosyjskich i uzależnienie naszego ruchu od rosyjskiego.*

Wtedy gdy „społeczeństwo“ nasze pogrążone było w śnie głębokim, który mąciła tylko garść apostołów socyalistycznych — w społeczeństwie rosyjskiem, zdawało się, wszystko wre i kipi. Zdumiona Europa słyszała o epopei „chodzenia wśród lud,“ później o demonstracyach i próbach „zbrojnego oporu,“ wreszcie o groźnej tragedyi terorystycznej. Cała Rosya zdawała się podminowaną a rewolucya rosyjska — podług wyrażenia Marksa — awangardą europejskiej rewolucyi. Towarzysze nasi mimowoli porównywali ten stan podniecenia i wrzenia społeczeństwa rosyjskiego z apatyą i zastojem własnego społeczeństwa. Tam — zdawało się — wszyscy, oprócz szajki rządowej, sympatyzują z nowym ruchem i oczekują z niecierpliwością upadku despotyzmu ; u nas „społeczeństwo“ umie tylko wymyślać na moskala, na socyalistów polskich i — na nihilistów rosyjskich. Mimowoli w umysłach rodziło się przekonanie o wyższości, o większej postępowości społeczeństwa rosyjskiego. Do tego przyczyniała się jeszcze okoliczność, że socyalizm nasz powstał pod bezpośrednim wpływem rosyjskim : wielu z pierwszych socyalistów polskich kształciło się na uniwersytetach rosyjskich i tam zapoznało się z nauką socyalistyczną. Literatura rosyjska na młodzież naszą znaczny wpływ wywarła — tam znajdowali towarzysze nasi strawę, której we własnem piśmiennictwie brakło. Nasza szczupła literatura socyalistyczna nie mogła się mierzyć z rosyjską, z pismami Hercenów, Czernyszewskich i innych. W legalnem piśmiennictwie rosyjskiem znajdowano też bogaty materyał, wobec którego swojska literatura wydawała się dziwnie bladą i zacofaną. Podczas gdy u nas Orzeszkowa w socyalizmie widziała tylko „brudne widmo cywilizacyi“, beletrystyka rosyjska obfitowała w sympatycznie kreślone postacie socyalistyczne. Takie same zacofanie spostrzegano u nas w wielu działach wiedzy, szczególnie w dziedzinie ekonomii politycznej, podczas gdy w Rosyi wielu profesorów ekonomii politycznej hołdowało „postępowym“ przekonaniom społecznym. W nocy wszystkie koty są szare — i Iwaniukow np., carski socyalista katexochen, budził sympatye już dlatego, że obszernie streszczał Marksa i Lasala. Wobec tej niewiary we własne siły, wobec tak wysokiego mniemania o siłach i postępowości społeczeństwa rosyjskiego, o postawieniu kwestyi oddzielenia się Polski, rzecz jasna, nie myślano.

Tem bardziej nie myślano, że w Rosyi spodziewano się już w niedalekiej przyszłości radykalnej rewolucyi socyalistycznej, rewolucyi, która zmiecie nie tylko tron carski, ale i wszystkich złodziejów pracy ludowej*). Rozumie się, Rząd Tymczasowy polski będzie załatwiał polskie sprawy odrębnie — ale do oddzielenia się socyalistycznej Polski od socyalistycznej Rosyi niema powodu.

W ten sposób stawiano kwestyę nie tylko w początkowym okresie, od r. 1877 do 1882, ale i wtedy, gdy na miejsce luźnych grup i kółek wystąpiła pierwsza po powstaniu *organizacya* rewolucyjna — „Proletaryat.“ „Proletaryat“ z równym naciskiem, co i towarzysze z „Równości,“ podkreślał, że w programie socyalistycznym niema miejsca dla kwestyi polskiej. Dla zaznaczenia swego antagonizmu względem tendencyi patryotycznych nazwał się nawet z początku „*międzynarodową*, socyalno-rewolucyjną partyą“**). „Hasło : „Niech żyje Polska ! “ — pisał „Proletaryat“ (N° 2, w art. Nowe hasło) — przejdzie nazawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek.“

Partya „Proletaryat“ znacznie rozszerzyła koryto naszej działalności socyalistycznej, akcentując konieczność energicznej walki politycznej. Pod tym względem wprowadziła ona u nas zmianę analogiczną do tej, która zaszła w rosyjskim ruchu rewolucyjnym. „Narodnaja Wola“ rozpoczęła czynną walkę z caratem. Wobec rozognienia się atmosfery politycznej w całej Rosyi, i towarzysze nasi musieli walkę z caratem wysunąć na naczelne miejsce w swojej działalności. Był to ogromny krok naprzód — ale nie możemy powiedzieć, żeby program polityczny „Proletaryatu“ postawiony został zupełnie jasno i dokładnie. Nasza walka polityczna zbyt ściśle została uzależnioną od rosyjskiej, tak że faktycznie zabór rosyjski miał odegrywać tylko rolę pomocniczego oddziału w ogólnej armii. Nie będziemy się dziwić takiemu postawieniu kwestyi, jeśli zwrócimy uwagę na urok rosyjskiej walki terorystycznej, która zdawała się wstrząsać podwalinami caratu, podczas gdy myśmy rozporządzali jedynie szczupłemi siłami. Zresztą, jak to już zaznaczyliśmy, w Rosyi spodziewano się „radykalnej“ rewolucyi : zdawało się, że maluczko, — a „Komitet Wykonawczy“ Narodnej Woli zostanie panem sytuacyi, rządem Tymczasowym. Przy takiem położeniu rzeczy, nie można sądzić, aby między Polską a Rosyą nadal mogły trwać nieporozumienia i nienawiści.

Partya „Proletaryat“ wysunęła sprawę wolności politycznej, ale nigdzie nie znajdujemy w jej wydawnictwach dokładnego sformułowania tych form, w jakich wolność ta przejawić się powinna u nas. Tak, jak i w Rosyi, liczono przeważnie na „pochwycenie władzy“ — przy czem *polacy zastrzegali sobie samodzielność w przeprowadzeniu reform po rewolucyi***).* Był to wyraz poczucia odrębności — ale wyraz instynktowny : nie zadano sobie pytania, w jaki sposób w obrębie tych samych granic państwowych mogą istnieć dwa samodzielne Rządy Tymczasowe. Jedno z dwojga : albo Polska musiałaby się oddzielić od Rosyi, albo zwolna polski rząd rewolucyjny stałby się zależnym od rosyjskiego, stałby się podkomitetem rządu central-

*) Ibidem.
**) Ibidem, str. V.

*) Mówimy tu wciąż o międzynarodowcach, którzy zresztą w obozie socyalistycznym byli najczynniejsi i najwpływowsi.
**) Nazwa ta zresztą prędko wyszła z użycia i ustąpiła miejsca mianu „*polska* partya socyalno-rewolucyjna“
***) Umowa z „Narodną Wolą“.

nego. Podobnież nie zadano sobie pytania : jaka ma być kompetencya terytoryalna obu rządów — polskiego i rosyjskiego.

Dzisiaj, gdy mamy za sobą kilkanaście lat walki i doświadczeń, kwestye takie nasuwają się nam same przez się. Ale nie zapomnijmy, że wówczas po raz *pierwszy* redagowano umowę polsko-rosyjską ze stanowiska socyalno-rewolucyjnego oraz że redagowano ją pod urokiem potężnej walki terorystycznej w Rosyi. Bądź co bądź zasługuje na zaznaczenie ten instynkt polityczny, jaki towarzysze nasi zdradzili, zastrzegając sobie samodzielność w przeprowadzeniu reform po rewolucyi.

Charakterystycznym jest stosunek „Proletaryatu" do liberalnych tendencyi w Rosyi. „Proletaryat" *nigdy nie stawiał jako program dążenia do konstytucyi rosyjskiej.* W N⁰ 2 organu partyjnego znajdujemy ironiczny wiersz p. t. „Hymn liberalny na rok 1880 w oczekiwaniu konstytucyi." Z wiersza tego przytoczymy dwie ostatnie zwrotki :

Gdy łaska Twoja monarsza nam ziści
Pokorne prośby — najpierw w parlamencie
Wnet uchwalimy, aby socyaliści
Na szubienicę poszli lub na ścięcie !
    Do Twego tronu zanosim błaganie,
    Daj konstytucyę, Najjaśniejszy Panie !

Gdy się już skonstytucyonizujemy,
Tytuł Wielkiego będzie twym udziałem,
Świat kapitalnie przereformujemy
Z Twą konstytucyą — naszym kapitałem !
    Do Twego tronu itd.

Tymczasem faktycznie „Narodnaja Wola" przedstawiała sobą mieszaninę krańcowego optymizmu socyalistycznego z bardzo umiarkowanemi tendencyami konstytucyjnemi*). Nie uszło to uwagi proletaryatczyków i nieraz uskarżali się oni na „liberalnienie" rosyjskiego ruchu rewolucyjnego (ob. np. korespodencye z Rosyi w „Walce Klas"). Ale stosunki nasze z ruchem rosyjskim były tak ścisłe, jego wpływ na nas tak wielki, że przez długi czas woleliśmy to uważać raczej za zjawisko chwilowe, przemijające, za „dyplomacyę" bodaj, niż za stałą cechę, która i nas zmusić powinna do jasnego postawienia odrębnego programu politycznego.

* *
*

Nasza armia socyalistyczna bardzo prędko podzieliła się na dwa wrogie obozy : międzynarodowców i narodowców. Poglądy pierwszych na kwestyę polską znamy już — przyjrzyjmy się teraz drugiemu obozowi.

Rodzicem tego kierunku był niewątpliwie sentymentalizm inteligencyi, wychowanej w ideałach patryotycznych, która nagle — znalazła się w obozie socyalistycznym. Socyalizm jej był mglisty, nieokreślony, był to filantropijny popęd raczej, niż jasne zrozumienie „idei czwartego stanu." A uczucia patryotyczne wyssane z mlekiem matki głęboko tkwiły w sercu i kazały myśleć o całym narodzie, nie o jednej tylko klasie, o ucisku rządów najezdniczych więcej, niż o nędzy i cierpieniach proletaryatu. Że takiej właśnie natury była geneza naszego socyalizmu narodowego, świadczy to, „już w 1879 r. niektórzy (socyaliści)..... domagają się, by *„więcej o Polsce mówić"*....." Nie stawiają międzynarodowcom „ani jednego zarzutu zasadniczego prócz tego, że „za mało" mówi się o Polsce"**).

Stąd też u narodowców czysto *mechaniczne* połączenie patryotyzmu z socyalizmem — dwu *uczuć*, z których każde wypływało u nich z innego źródła. Stawiając kwestyę polityczną, wychodzili oni nie ze stanowiska klasowych interesów proletaryatu, ale — potrzeb „całego narodu," opierając to na różnych abstrakcyach antropo-socyologicznych. „Polskość to nie akt woli, to fakt przyrodniczo-socyologiczny," czytamy w „Przeglądzie Społecznym" a za nim powtarza to „Pobudka" (Złudzenia doktrynerów, N⁰ 10 z 1891). Na takich ogólnikach, mających z polityką bardzo mało związku, usiłowano budować politykę polską ze stanowiska socyalistycznego. Cierpiał na tem najbardziej socyalizm, ale cierpiała nieraz i polskość (w znaczeniu politycznem tego słowa) : świadczy o tem fakt, ża bardzo wielu narodowców uczuło dziwną sympatyę do „Polski etnograficznej"*) — ku wielkiej radości Dragomanowa, który zresztą i do oddania nawet tak skurczonej Polski nie bardzo jest pochopny (Zob. jego „Istoriczeskaja Polsza i wielikorusskaja diemokratija").

Jeśli się przypatrzymy „Programowi polskiej narodowo-socyalistycznej partyi," ogłoszonemu w „Pobudce," to przekonamy się z łatwością, że wychodzi on z überwundener Standpunkt — socyalizmu utopijnego. Czytamy tam np., że „ustrój dzisiejszych społeczeństw... gwałci" „niezaprzeczalne prawo człowieka i narodu do bytu i wszechstronnego rozwoju." „Jako taki *winien* być zniesionym.... " Zamiast wykazania tendencyi przewrotowych w społeczeństwie dzisiejszem — znajdujemy tu zatem pium desiderium. Przytem mowa tu o „człowieku i narodzie" i ich „niezaprzeczalnem prawie" (Naturrecht !), nie zaś o tak realnej rzeczy, jak potrzeby i interesy klasowe warstwy pracującej. Dalej autorowie programu mówią : „Dążyć .... będziemy do odzyskania niepodległości Polski....." „Dążyć *również* będziemy do radykalnego przewrotu panujących w Polsce społeczno-ekonomicznych stosunków....." Mechaniczność połączenia dwu tych dążeń przejawia się tu z całą wyrazistością.

Nie będziemy w dalszym ciągu analizowali programu „narodowo-socyalistycznej partyi" : sądzimy, że powyższe cytaty dostatecznie ją scharakteryzowały. Rzućmy teraz okiem na praktykę narodowców, która ostatecznie jest jedynym sprawdzianem programów.

W artykule o inteligentnym proletaryacie (Pob., N⁰ 1 z 1891) czytamy : „.....materyałem najbardziej rewolucyjnym jest inteligentny proletaryat." Zdanie to dla narodowców jest bardzo charakterystyczne : działalność ich faktycznie skupiała się przeważnie w sferze inteligencyi, podczas gdy robotnikami zajmowali się bardzo mało. A i „swoim" robotnikom dawali głównie t. zw. ogólne wykształcenie, nie troszcząc się o to, by uczynić z nich jądro partyi robotniczej, by wykształcić ich na agitatorów i za ich pośrednictwem wpływać na szerokie masy. Działalności politycznej socyaliści narodowi nie prowadzili na własną rękę : łączyli się oni stale z patryotami i nieraz trudno było odróżnić, gdzie się kończy „czysty" patryota i zaczyna socyalista narodowy.

Mimo to wszystko działalności narodowców nie można odmówić dobrych stron : akcentowanie konieczności walki politycznej, zaznajamianie młodzieży z dawnym naszym ruchem demokratyczno-rewolucyjnym (międzynarodowcy na tym punkcie wogóle byli słabi), stawianie w programie dążenia do niepodległości Polski (jakkolwiek nie ze stanowiska klasowo-robotniczego) — wszystko to są zasługi niewątpliwe i trwałe.

* *
*

*) Porównaj np. program N. W. z listem jej do Aleksandra III po wykonaniu kary śmierci na Al. II.

**) „Kwestya narodowościowa," Walka Klas, zeszyt 2-gi r. 1889

*) Zobacz np. „Ognisko" krakowskie i „Przegląd Społ." „Pobudce" zresztą przyznać musimy, że daleką była od takiego stawiania kwestyi.

Nasz ruch robotniczy wzrastał i rozwijał się — chociaż z przerwami, powodowanemi przez masowe aresztу. Kilkunastoletnia agitacya zrobiła tyle, że hasło międzynarodowego święta robotniczego podziałało na proletaryat nasz niby iskra elektryczna. Pod wpływem 1 maja ruch nasz coraz bardziej staje się masowym — armia rewolucyjna wzrasta do dziesiątków tysięcy. Tymczasem w Rosyi nastąpiła cisza i zastój. Sangwiniczne nadzieje na rychły przewrót zostały zawiedzione. „Narodnaja Wola“ upadła — a jednocześnie wśród młodzieży rosyjskiej nastąpiło rozczarowanie co do dawnych sposobów działania, szukanie nowych dróg, tworzenie dziesiątków nowych programów, dzielenie się na mnóstwo grup i grupek, z których żadna nie umiała pozyskać szerszego wpływu i podnieść wysoko sztandaru walki politycznej.

Nie brakło i nam grup i grupek, kół i kółeczek: w okresie między 90 — 93 r. mieliśmy aż 4 ważniejsze organizacye socyalistyczne: Proletaryat, Związek Robotniczy, Zjednoczenie Robotnicze (powstało w r. 91 i zajmowało stanowisko pośrednie między Pr. i Zw.) oraz socyalistów narodowych. Między trzema pierwszemi grupami różnic teoretycznych nie było — różniliśmy się tylko poglądami na taktykę, na środki i sposoby działania; za to antagonizm i teoretyczny, i praktyczny między narodowcami i międzynarodowcami istniał w dalszym ciągu.

Próby połączenia międzynarodowców rozbijały się głównie o kwestyę teroru — jeśli pominiemy drobniejsze rzeczy, jak np. sprawę „wyzyskiwania legalnych dróg działania“ i straszny zarzut „blankizmu,“ który upatrywano — risum teneatis — nawet w t. zw. terorze ekonomicznym. W gruncie jednak rzeczy przyczyna rozterek tkwiła głębiej. „Proletaryat,“ wierny swojej tradycyi i kierując się słusznym instynktem rewolucyjnym, podkreślał konieczność walki politycznej, walki już dzisiaj, walki ciągłej, podczas gdy „Zw. Rob.“ — nie negując teoretycznie tej działalności — odsuwał ją w mglistą przyszłość, agitując tymczasem wyłącznie na gruncie ekonomicznym. Aby uspokoić swoje „polityczne“ sumienie, towarzysze ze „Związku“ zwalali działalność polityczną na cudze barki: na patryotów — u nas, na terorzystów w Rosyi. „Jedźcie do Petersburga“ — mówiono poważnie naszym terorzystom, dodając w myśli: a nam tu nie bruźdźcie polityką.

Proletaryatczyk czuł z jednej strony, że istotnie warto by „jechać do Petersburga“ i zaprowadzić na wzór Waregów „porządek“ „w ziemi wielkiej i bogatej.“ Ale z drugiej strony, co będzie za górami — za lasami, niewiadomo, podczas gdy pod ręką jest tyle a tak wdzięcznej pracy. Przytem taka polityka „na eksport“ nie przypadała do usposobienia proletaryatczyka, któremu instynkt rewolucyjny podszeptywał: hic Rhodus — hic salta (tutaj Rhodus — tu skacz).

Dzięki urokowi „Narodnej Woli,“ politykę związano u nas zbyt ściśle z terorem. Tymczasem wówczas ani u nas, ani w Rosyi teroru nie było. Daremnie proletaryatczyk uspakajał swoje „terorystyczne“ sumienie t. zw. terorem ekonomicznym, którego objawy były zresztą dość rzadkie. „To przecież nie to, czego potrzeba“ — mówił on sobie w duszy. Konieczność walki politycznej była zasadniczem przykazaniem jego katechizmu socyalistycznego, a tymczasem widział on jak wzmaga się i rośnie kierunek „abstynencyi od polityki.“ A i wogóle objawy czynnej, energicznej walki antyrządowej były słabe. Spuszczać się pod tym względem na patryotów znaczyłoby to zrezygnować z szerszego pojmowania zadań partyi socyalistycznej, z kierowniczego stanowiska w ruchu rewolucyjnym: przeczyło to najzupełniej pojęciom „Proletaryatu.“ „Odrodzenie kraju jest w rękach naszych mas pracujących. Pod sztandarem „walki klasowej“ wyjdą one ze swej bierności i zorganizują się w stronnictwo, które będzie *wszystkiem*, bo da krajowi zupełne wyzwolenie i harmonię stosunków społecznych“ („Kwestya narod.“, W. K. 2 zesz. r. 1889, str. 49). Tak się zapatrywali na swoje zadanie towarzysze z „Prol.“ Wobec tego oczywiście pod żadnym pozorem nie mogli się zgodzić na dobrowolne oddanie monopolu „polityki“ w ręce patryotów.

Sprzeczność ta między teoryą a praktyką, a raczej niemożność dopasowania praktyki do teoryi, coraz bardziej musiała się rzucać w oczy. Coraz głębiej musiało nurtować pytanie: czy czasem przyczyną bezpłodności naszej polityki nie jest zbyt wąskie pojmowanie jej, czyśmy nie zidentyfikowali jej zbytnio z terorem, czy właściwie ciągłe rozważanie tego *środka* nie jest ze szkodą dla zrozumienia *celu?* Konieczność wytworzenia sobie *szerszego*, *jaśniejszego* programu politycznego coraz bardziej musiała się międzynarodowcom narzucać. Było to tem pilniejsze, że na hasło czekały masy, poruszone do głębi świętami majowemi. Niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia ruchu w „trade-unionizmie bez trade-unionów“ coraz gwałtowniejszą czyniło potrzebę skupienia promieni rewolucyjnych w jasnej soczewce politycznej, szerokiego zsyntetyzowania ruchu. Jaki program mógł odpowiadać temu zadaniu?

W początkach naszego ruchu „łuk przegięty został w drugą stronę“: kwestyę „najazdu“ ignorowano albo usuwano na drugi plan wobec kwestyi „własności.“ Obawiano się — jak widzieliśmy — aby przychodzący do świadomości klasowej proletaryat nie został sprowadzony z właściwej drogi hasłem „niepodległej Polski.“ Akcentowano z taką siłą, *jak w żadnym innym kraju*, swoją międzynarodowość. Ale warunki działalności tajnej powodowały, że w gruncie rzeczy, w praktyce międzynarodowość ta równała się sojuszowi organizacyi spiskowych polskiej i rosyjskiej — nic więcej. 1 maja „międzynarodowość“ naszą postawił na wyższym poziomie, na realnym gruncie łączności proletaryuszów wszystkich krajów. Miało to bardzo doniosłe skutki. Po pierwsze rozszerzyło to znacznie horyzonty naszej świadomości, coraz bardziej niwelując wyłączny wpływ rosyjski, a powtóre kazało ucichnąć obawom, że proletaryat nasz może być sprowadzony z drogi walki klasowej i międzynarodowej łączności. Jeśli dawniejsi demokraci nasi *mimowoli* w kraju ulegali wpływom „białych,“ to dlatego, że poza nimi nie było siły ludowej: socyaliści przekonywali się, że *teraz* siła ta coraz bardziej wzrasta.

Dalej — jak to już zaznaczyliśmy — ruch u nas rozwijał się, podczas gdy w Rosyi prawie że go nie było. Długo czekaliśmy, aż ruch ten odrodzi się w dawnej sile i w dawnym blasku; ale partya czynna, rzutka, rewolucyjna nie może pozostawać *zbyt długo* w wyczekującem położeniu. Upadek ruchu rewolucyjnego w Rosyi musiał w nas wzbudzić cały szereg myśli, zaostrzyć nasz krytycyzm. Do teoryi „narodniczestwa“ i „obszczinniczestwa“ nigdy nie mieliśmy nabożeństwa, ale, że tak powiem, przebaczaliśmy je rosyanom przez wzgląd na bohaterskie ich walki. Stosunek nasz do nich był taki, jak w życiu powszednem do człowieka, o którym się mówi: głupstwa wprawdzie gada, ale robi doskonale. Teraz, gdy czynów nie było, coraz krytyczniej musieliśmy się zapatrywać na teorye — i ze zdziwieniem zaczęliśmy w nich odkrywać głębie nieświadomości politycznej. Krytyczną tę pracę ułatwili nam zresztą socyaldemokraci rosyjscy, którzy poddali ostremu przeglądowi wszystko, „co było przed nimi.“

Teraz zresztą i rosyanie inaczej zaczęli stawiać kwestyę polityczną: już nie o „rewolucyi socyalnej,“ nie

o „pochwyceniu władzy“ mówiono powszechnie, ale o „ziemskim soborie.“ I narodowolcy, i socyaldemokraci, i rosyanie anglikańskiego wyznania z „Free Russia“ na tym punkcie byli zgodni. Zbudzona czujność nasza nie mogła w tem jakoś zasmakować : nie dlatego bynajmniej, żebyśmy chcieli rosyanom wstrzykiwać ten lub ów eliksir polityczny, ale że chcieliśmy sami mieć wolniejsze ręce. „Póki była mowa o „zniszczeniu państwa rosyjskiego“ wszystko samo przez się szło dobrze. Z chwilą tworzenia monarchii konstytucyjnej w Rosyi, trzeba pomyśleć o gwarancyach konstytucyjnych; najsilniejszą zaś gwarancyą będzia oddzielenie Polski..... w granicach jej ogniska rewolucyjnego“ — tak pisał „Przedświt“ w r. 1892 (N⁰ 32).

Dawniej bohaterska kohorta rewolucyonistów rosyjskich zasłaniała przed nami tło, na którem działali : teraz ujrzeliśmy je wyraźnie i przekonaliśmy się, że robotnik nasz przerósł ogromnie rosyjskiego, że wogóle struktura społeczeństwa rosyjskieko jest niższa. Przekonanie o jego „wyższości i postępowości“ musiało się ulatniać — podczas gdy wiara we własne siły, pod wpływem rozwijającego się obiecująco ruchu masowego, wzrastała. A jeśli tak — to jeden tylko krok oddzielał nas od jasnego zrozumienia potrzeby odrębności, od poczucia, jak cięży na społeczeństwie naszem zależność od najazdu. Jeśli „Proletaryat“ zastrzegał sobie odrębność w przeprowadzeniu reform po rewolucyi, to *teraz* mogliśmy z całą dokładnością wyprowadzić wniosek : w imię naszej i waszej wolności — Polska musi się oddzielić od Rosyi.

W imię naszej i waszej wolności! Pogląd ten umocniła w nas dyskusya, jaka w 91 r. toczyć się zaczęła w kwestyi wojny i zewnętrznej polityki socyalistycznej. Okazało się, że międzynarodowy obóz socyalistyczny — pominąwszy zakapturzonych i jawnych anarchistów - zgodny jest w uznaniu potrzeby „zburzenia państwa rosyjskiego,“ nie tylko caratu, ale całej maszynery i, która na olbrzymich przestrzeniach skuła przymusem setki narodowości i jest najsilniejszą twierdzą reakcyi.

Do tego rezultatu — do postawienia separatystycznego programu — przyczyniła się również okoliczność, że ruch robotniczy wzrastał nie tylko w zaborze rosyjskim, ale i austryackim oraz pruskim. Rosnąć musiało poczucie, że — jeśli tuż za miedzą żyją i walczą bracia nasi, z którymi tyle i tak ścisłych wiąże nas stosunków — to byłoby błędem nie do wybaczenia odosobnić się od nich. Towarzysze nasi zrozumieli doskonale, że takie współdziałanie organizacyi wszystkich trzech zaborów ogromnie podniesie ich siły i powiększy ich wpływ na życie społeczne. Współdziałanie takie faktycznie istniało od samego niemal początku naszego ruchu socyalistycznego. „Walka Klas“ pisała w r. 1889 : „międzynarodowcy żądali i żądają jednolitej organizacyi socyalno-rewolucyjnej, obejmującej zarówno zabór rosyjski, jak i dwa inne zabory.....“ („Kwestya narod.“). Teraz poczucie to łączności wzrosło i spotęgowało się, odpowiednio do wzrostu ruchu robotniczego, do tej zmiany, jaka zaszła w ruchu rosyjskim, oraz do tego, że w zaborze austryackim i pruskim rozpoczął się okres szerszej *legalnej* działalności.

Na kongresie brukselskim w r. 1891 wystąpili delegaci z pod wszystkich trzech zaborów jako *jednolita delegacya polska*, świadcząc tem, iż „jeszcze Polska nie zginęła!“, gdyż Polska — podług wyrażenia Engelsa — w rękach proletaryatu polskiego jest bezpieczną.

F. P.

ZE ŚWIATA

Wybory belgijskie

DZIEŃ osiemnasty września 1894 r. rozpoczyna nową erę w historyi Belgii; upada dotychczasowa ustawa wyborcza, odsuwająca od udziału w rządzie krajowym całe masy obywateli, opłacających rocznie mniej niż 42 fr. bezpośredniego podatku. Rozpoczęta przez socyalistów agitacya za powszechnem głosowaniem z początku w stolicy i w kilku wielkich centrach przemysłowych ogarnia stopniowo coraz większe masy robotnicze, na kongresie postępowców w 87 roku znajduje aprobatę drobnomieszczaństwa, w końcu przyjmuje charakter niezwalczonej opinii publicznej. W zeszłym roku poruszenie umysłów dochodzi do tego stopnia napięcia, że parlament chcąc nie chcąc uchwala głosowanie powszechne. Liczba wyborców z 135 tysięcy wzrasta odrazu do 1.350 tysięcy.

Z raz zdobytych pozycyi nie łatwo się jednak ustępuje. Parlament, złożony z przedstawicieli kleru, wielkich właścicieli ziemskich, wielkiego przemysłu i wielkich bankierów, z przerażeniem widział już świątynię prawodawczą zalaną przez „barbarzyński motłoch i hołotę,“ jak się wyraził jeden z brukselskich liberałów o robotnikach. Postarano się temu zapobiedz przez system pluralny. Udzielono 2 głosy : 1⁰) tym, którzy ukończyli 35 lat, są żonaci lub wdowcy, mają dzieci „legalne“ i płacą minimum 5 franków podatku bądź gruntowego bądź podymnego; 2⁰) tym, którzy ukończyli 25 lat i są właścicielami nieruchomości wartości 2.000 fr. lub innego równoważnika. Trzy głosy udzielono tym, którzy ukończyli jakikolwiek wyższy zakład naukowy lub średni z wyższym zakresem. Tym sposobem milion trzysta piędziesiąt tysięcy wyborców rozporządza 1.840.000 głosów.

Oddając przewagę chłopom i mieszczaństwu wykształconemu, podpadającym pod kategoryę 2 i 3, chciano uniemożliwić fabrycznemu proletaryatowi zdobycie większości w jakimkolwiek okręgu wyborczym. Błogie nadzieje konstytuanty były zbudowane na piasku. Wybory tegoroczne dały socyalistom tak olbrzymią ilość głosów, że wszelkie sztuczki, mające na celu niedopuszczenie socyalistów do parlamentu, okazały się bezmyślnemi. Przedstawiciele proletaryatu wkroczyli do parlamentu w imponującej liczbie 28 na 152 deputowanych, reprezentując 18,8 % oddanych głosów i 25 % ogółu wyborców*).

Przygotowania do wyborów poczęli czynić socyaliści można powiedzieć od samego początku b. r. Już w styczniu zjawia się broszurka Bertrand'a (redaktor gazety „Peuple“ — po polsku „Lud“ — organu centralnego partyi) „Do nowego wyborcy.“ Przeglądając 64-letnią politykę liberałów i klerykałów, kolejno wydzierających sobie władzę, autor z faktami w ręku nicuje egoizm klas posiadających, które zwaliwszy na barki ludu służbę wojskową i podatki, w zamian nie uchwaliły ani jednego prawa na korzyść robotników. Wykazawszy następnie działalność socyalistów na korzyść ludu, radzi na nich głosować. W tym miejscu zmuszony jestem dodać nawiasem, że w Belgii, tej olbrzymiej fabryce nadwartości, nie istnieje żadne prawne ograniczenie dnia roboczego dla dorosłych, że

*) Dla porównania dodajmy, że w Niemczech liczba wyborców socyalistycznych wynosi 23,... % ogółu; tymczasem niemcy cieszą się powszechnem głosowaniem już od r. 1871, zaś w Niemczech Półn. nawet od 1867

od służby wojskowej można się wykupić, że mimo nadzwyczajnego wzrostu kapitał ruchomy nie opłaca żadnych podatków. Wślad za broszurą Bertrand'a poszedł cały szereg innych, z których trzy specyalnie przeznaczone dla chłopów, pióra Bertrand'a i Leo. Właściwa jednak kampania wyborcza zaczyna się od kongresu nadzwyczajnego w lipcu. Porządek dzienny wypełniały kwestya wyborów, stanowisko partyi do partyi burżuazyjnej i utworzenie tygodnika dla chłopów. Kongres odrzuciwszy kompromis z liberałami uchwalił walczyć wszędzie o własnych siłach, pozostawiając swobodę zawierania aliansów tylko z tą partyą, która ma w swym programie zasadnicze żądania robotnicze. Ustęp ten miał na oku postępowców, którzy w kilka lat po pierwszym socyalistycznym kongresie w 85 roku uchwalili ten sam program, co i socyaliści, skrócony o program maksymalny. Uchwalił też kongres jednomyślnie wydawanie w połowie po francusku, w połowie po flamandzku pisma dla chłopów pod tytułem „Laboureur" (Rolnik). Jest to, o ile wiem, pierwsze pismo socyalistyczne chłopskie.

Wkrótce też potem zebrał się kongres postępowców. W myśl Pawła Jansona, Ferona, Loranda, przywódców partyi radykalnej, zjazd, czując bezsilność liczebną radykalizmu, wyraził życzenie utworzenia potrójnej koalicyi antyklerykalnej, której prawicę mieli tworzyć liberali, centrum radykali, a lewicę socyaliści. Zdawało się radykałom, że żyją jeszcze w epoce cenzusu kiedy różne koalicye i koalicyjki mogły mieć miejsce, bo szło tylko o drobne i okolicznościowe zatargi między rozmaitemi kołami burżuazyi. Będąc reprezentantami drobnomieszczaństwa, a więc wcieleniem wszelkiej połowiczności i chwiejności, z góry potępili wszelką walkę klasową, której objektywnego istnienia dopatrzeć się nie mogą i w zgodzie antyklerykalnych elementów naraz ujrzeli cudowny środek dla dobicia klerykalnego gabinetu i zgotowania nowego raju. Mrzonka koalicyjna naturalnie nie weszła w życie. Liberali nie chcieli słyszeć o aliansie z czerwonymi. Tylko w Brukseli i paru innych miastach, czując się zbyt słabi i zbyt niepopularni zgodzili się figurować na jednej liście z progresistami. Socyaliści naturalnie odmówili wszelkich aliansów z podobną kompanią. Odrzucenie przez partyę robotniczą koalicyi oburzyło postępowców. Nie pojmując sytuacyi, nie zdołali się przystosować odpowiednio. Zamiast więc złączyć się z ludem, którego — trzeba im oddać tę sprawiedliwość — byli szczerymi obrońcami w parlamencie, co było ich jedynym ratunkiem, rzucili się w objęcia liberałów, gotując sobie nieuniknioną zgubę.

Alians z liberałami wprowadził radykałów odrazu w fałszywe położenie. Zmuszeni bronić swoich sprzymierzeńców przeciwko socyalistom, zainicyowali oni kampanię antysocyalistyczną. Kampania ta jest nader ciekawą z tego względu, że pokazuje, do jakich sprzeczności z własnemi zasadami może doprowadzić niepojmowanie nurtującej społeczeństwa kapitalistyczne walki klasowej. Ludzie skądinąd nieposzlakowani i szczerzy demokraci popełniają cały szereg zdrad antydemokratycznych. Zastosowano następującą taktykę. Wymyślono przedewszystkiem dwa rodzaje socyalizmu, jeden polegający na całym szeregu reform demokratycznych, jak minimum płacy, maximum pracy itd., którego przedstawicielem ma być niby partya radykalna i liberali (sic !) i drugi jakiś mglisty i utopijny, polegający na uspołecznianiu środków produkcyi w miarę centralizacyi i wybitnego charakteru kolektywnego, którego reprezentantem jest partya robotnicza. W uspołecznianiu tym dopatrzono się utopijności, jak gdybyśmy żyli na księżycu i nie obserwowali codziennie rozszerzania się tak zwanych robót publicznych, wykonywanych przez i dla państwa. Na jednem z zebrań w Verviers Paweł Janson, były członek Internacyonału, rzucił socyalistom zarzut, że walczą o zdobycie ustroju możliwego do urzeczywistnienia za parę setek lat! Gdzie tego rodzaju taktyka nie skutkowała, chwycono się innych środków. Starano się socyalistów zabić powtarzając im aż do mdłości, że są do śmieszności słabi, że w całej Belgii nie istnieje i paru tysięcy socyalistów. Kiedy im przypominano rok zeszły, kiedy na głos socyalistów w jednem z przedmieść Brukseli stanęło 30 tysięcy robotników gotowych do walki w razie odmowy parlamentu w kwestyi głosowania powszechnego, odpowiadano, że są to postępowcy, bo przecież to oni pierwsi rozpoczęli kampanię o zdobycie prawa głosowania. Fałsz ten dosyć jest zbić tym faktem, że jeszcze postępowcy o niczem innem nie marzyli, jak o prawie głosowania dla piśmiennych, kiedy już socyaliści zainicyowali potężny ruch, który miał się uwieńczyć tak wspaniałem i doniosłem zwycięstwem. Fałsz ten łatwo sprawdzony usiłowano jednak szerzyć i niezmordowanie powtarzać.

Gdzie i to się nie udawało, uciekano się do ostatniego środka, jaki pozostawał, zarzucania socyalistom, że zwalczając liberałów pośrednio służą reakcyonistom. Mimo ciągłych protestów ze strony socyalistów, demagogia ta nie ustawała. Nie było zebrania, gdzieby jeden lub kilku mówców radykalnych nie rzuciło tego straszka na głupich. Tymczasem przy istniejącym regulaminie wyborczym, klerykali zwyciężyć mogli tam tylko, gdzie rozporządzali absolutną większością, a więc niezależnie od tego lub owego stanowiska socyalistów. Zarzut ten w innej chwili mógł nie mieć żadnego znaczenia, obecnie jednak rzecz przedstawiała się inaczej. Trzeba bowiem wiedzieć, że gabinet klerykalny, rozpuszczając parlament, zapowiedział wprowadzenie systemu protekcyjnego, od którego Belgia zdołała się uchronić od samego początku swego istnienia. System ten pod pokrywką protekcyi rolnictwa miał na celu uciszenie krzyków wielkich właścicieli ziemskich, którzy coraz natarczywiej — jak zresztą powszechnie w Europie — skarżą się, że z powodu taniości importowanego zboża nie są w stanie produkować (renta spada! dobre czasy odsuwają się w nieprzeniknioną dal). System jednak protekcyjny to zguba, a przynajmniej nędza ogromnej większości ludu. Z przemysłu żyje tu 75 % ludności; zdrożenie chleba skazałoby na głód wielkie masy robotników. W tych okolicznościach zarzut służenia klerykałom stawał się zbrodnią, pachnącą zniweczeniem śmiałków skazujących lud na cierpienia. Robotnicy, głosując tłumnie na socyalistów i obalając liberałów, godnie odpowiedzieli na podobną politykę oszczerstw i demagogii.

Tymczasem i klerykali nie zasypiali gruszek w popiele. Poruszono wszelkie sprężyny, chwycono się wszelkich środków, aby tylko zgnieść widmo czerwone. Cała szarańcza klechów i zakonników, od których tu się roi, dobrze się zasłużyła „świętej wierze" podczas kampanii wyborczej. Opierając się jedynie na przesądzie i wstręcie do wszelkich zmian, nie odważyli się oni naturalnie w więcej oświeconych miastach przemawiać publicznie; tam zwłaszcza, gdzie spodziewali się spotkać z przeciwnikiem. Tem potężniej propagowano po cichu, w ukryciu, wyzyskując najwstrętniejsze i najciemniejsze instynkty mas, rzucając na prawo i na lewo potworne kłamstwa. Socyalistów naturalnie odsądzono od czci i wiary. Ciemnym chłopom głoszono że już główny sztab socyalistyczny wyznaczył dzień podziału (!), w którym mają być odebrane chłopom gospodarki, żony i dzieci. Pisma klerykalne nie zawahały się posądzać socyalistów o chęć zapędzenia wszystkich kobiet do domów publicznych. Cytowano namiętnie z przestarzałych i nie mających związku z nowoczesnym socyalizmem broszur wszelkie paradoksy o wolnej miłości, o zniesieniu religii, o gwałtownej ekspropryacyi etc. Z okazyi, że partya socyalistyczna

postawiła w Liège flamandczyka Anseele — jednego z najbardziej zasłużonych i popularnych socyalistów Belgii — podniosły klerykalne pisma francuskie wielki krzyk, starając się podjudzić walonów przeciwko flamandczykom. Nie zapomniano też wmawiać właścicielom mikroskopijnych gospodarstw, że przez system protekcyjny uratują się od grożącej im ruiny. Zresztą polityka klerykałów zmieniała się odpowiednio do miejsca i okoliczności. Było to w najwyższym stopniu wstrętne łapanie głosów. Tam, gdzie zwartą masę ludności stanowią robotnicy, gdzie więc słowo „ekspropryacya“ nie wydaje się niczem strasznem, gdzie natomiast strasznym jest drogi chleb, ci sami klerykali piętnowali system protekcyjny, głosili się za obrońców klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi kapitalistów, aprobowali reformy robotnicze. Wogóle byli to zupełnie inni ludzie niż na wsi.

Wśród tych nieustających pocisków z prawicy i lewicy burżuazyjnej rosła śmiałość i wiara w przyszłość socyalistów. Trudno sobie przedstawić akcyę prowadzoną z większą energią, z większym porządkiem i z większem poświęceniem. Dosyć powiedzieć, że zebrań wyborczych odbyto w większych miastach i tu i owdzie na wsi przeszło kilka tysięcy w przeciągu niespełna 4 tygodni. Centralny organ partyi „Peuple“ zawalony był sprawozdaniami i ogłoszeniami o zebraniach. Wszyscy wybitniejsi mówcy partyi, jak Picard, Bertrand, Anseele, Defnet, Demblon i setki innych przemawiali często po parę razy na dzień. Masę zebrań musiano odbywać pod gołem niebem, gdyż nie było sal odpowiednich do pomieszczenia parotysięcznej rzeszy. Zwoływano zabrania robotników, drobnych przemysłowców, kupców, urzędników kolejowych, nauczycieli. Zebrania były publiczne, swoboda słowa zupełna, zapraszano kandydatów przeciwnych partyi do wypowiedzenia się, trzeba jednak przyznać, że rzadko znalazł się na tyle odważny, aby publicznie dyskutować. W wielkich miastach funkcyonowały specyalne biura, w których bez przerwy przesiadywali towarzysze, ucząc ciemniejszych, jak mają głosować — muszę dodać, że nie jest to tutaj rzecz tak prosta, jakby się zdawało. Co niedziela całe masy socyalistów przybywały do „maison du peuple,“ by zaopatrzyć się w potrzebne do agitacyi broszury i proklamacye wyborcze. Członkowie socyalistycznego stowarzyszenia cyklistycznego w Brukseli zajęli się rozjeżdżaniem po wsiach na swoich wehikułach w celu służenia idei. Mury czerwieniały od ogłoszeń, list i proklamacyi socyalistycznych — „Peuple“ w całym szeregu artykułów pod tytułem „Na kogo głosować?“ zanalizował politykę burżuazyjną i specyalnie omówił program socyalistyczny. O programie tym postaram się pomówić inną razą, tu powiem tylko, że odznacza się ścisłym pozytywizmem i obejmuje nie tylko właściwą klasę robotniczą, ale zarazem drobnomieszczaństwo i chłopów. Artykuły te pióra Picard'a napisane z wielkim talentem krasomówczym i agitacyjnym, pełne werwy i zapału raziły, jak celne strzały przeciwników. Nie szczędzono też szykan i potwarzy autorowi. W osobnej rubryce „Pod pręgierz“ ogłaszał „Peuple“ nazwiska wszystkich deputowanych, którzy głosowali za prawami wrogiemi ludowi. Pomieszczono też masę krótkich i jędrnych artykułów, tyczących się położenia drobnomieszczaństwa i chłopów. Z drugiej strony na chłopów oddziaływał stworzony przez kongres lipcowy organ „Laboureur.“ W popularnych artykułach pouczał ich o sytuacyi i zalecał głosowanie na swoich. Program partyi względnie do chłopów ułożono tu możliwie przystępnie, unikając wszelkiej abstrakcyi i trzymając się gruntu pozytywnego. Jednem słowem piśmiennictwo dorosło zupełnie do swego zadania.

Z 42 okręgów wyborczych, na które podzielono we względzie wyborczym 9 prowincyi Belgii, stanęli socyaliści do walki w 21. Muszę tu jednak zauważyć, że okręgi te nie są równe, jak np. w Niemczech, lecz ogromnie różnią się ilością ludności i liczbą deputowanych, jakich wysyłają do Izby. Okręg np. brukselski wysyła 18 dep., Mons 6, Charleroi 6, Liège 11 itd., są okręgi wysyłające po 1 deputowanym np. Arlon i Violon. Z cyfr więc tych trudno zdać sobie sprawę o szerokości akcyi socyalistycznej. Dokładniejsze pojęcie daje nam cyfra postawionych kandydatów, wynosząca 105 na ogólną cyfrę 152. Z 9 prowincyi Belgii akcya socyalistyczna toczyła się w 7 (prócz Limbourg i Luxembourg), z których w trzech najwięcej przemysłowych — Brabant, Hainaut i Liège — walczono we wszystkich okręgach, w 4 częściowo — Antwerpia, obie Flandrye i Namur. Suma głosów oddanych 14 października na socyalistów wynosi 346 tysięcy na 1.840.000 oddanych wogóle (ilość wszystkich głosów nie o wiele jest większą ze względu na przymusowość głosowania) czyli $18_{,8}$ %; w stosunku do liczby wyborców — 25 %. Ilość zdobytych mandatów wynosi 28, reprezentujących następujące sześć okręgów : Charleroi, Mons, Liège, Namur, Verviers, Soignies. Ogólna liczba głosów rozkłada się w następujący sposób na poszczególne prowincye : Brabant — 52.057 gł., Antwerpia — 6.855, Flandrya Zachodnia z sławnem zakonniczem miastem Bruges, niegdyś wielkim centrem przemysłu — 4.242, Flandrya Wschodnia z Gandawą (16.450 gł.) — 21.095, Hainaut z wielkimi centrami przemysłowemi Charleroi, Mons, Sorgens — 137.977, Liège — 90.953, Namur — 32.780. Wyrażając w odsetkach otrzymujemy w przybliżeniu następujący rezultat : Brabant 16 %, Antwerpia 3 %, obie Flandrye nieznaczny odsetek prócz Gandawy, Hainaut około 40 %, Liège około 30 % ogólnej liczby głosów, a więc znacznie wyższy odsetek w stosunku do ogółu *wyborców*. Ilości głosów, otrzymanych przez liberałów i klerykałów, nie mam pod ręką, ograniczam się więc na podaniu składu nowej Izby : 104 klerykałów, 28 socyalistów i 20 liberałów (z tych 5 postępowców). Dawniej — 93 klerykałów i 59 liberałów.

Rezultat wyborów da się scharakteryzować w dwóch słowach : nadspodziewane zwycięstwo socyalizmu i kompletna porażka liberalizmu. Upadek tego ostatniego jest zresztą powszechnym objawem w Europie. Ewolucya społeczna nie zatrzymuje się na połowie drogi. Przestarzały i połowiczny światopogląd francuskiej rewolucyi, odpowiedni dla nierozwiniętych stosunków społecznych, nie może już zadowolnić tak wysoko rozwinięte społeczeństwa zachodnio-europejskie, jak Francya, Anglia, Belgia i Niemcy. Naród, który tylko przez wybory może objawić swe zdanie, skłania się do wyraźniejszych i skonsolidowanych światopoglądów : reakcyjnego lub socyalistycznego. Tym sposobem ze zmianą systemu wyborczego większość okręgów liberalnych wpadła w ręce socyalistów.

Klerykali, co do ilości mandatów, na razie nie ucierpieli zupełnie, przeciwnie wzmogli się niebywale, rozporządzają bowiem przeszło $^2/_3$ głosów Izby. Zwycięstwo to jednak pyrusowe, wynikające z nieproporcyonalności i pluralizmu systemu wyborczego. Jeszcze parę lat, a liczba ich spadnie nadzwyczajnie, jak dziś nadzwyczajnie się podniosła. Nastąpić to może już za dwa lata, kiedy według konstytucyi $^1/_2$ Izby musi być odnowioną. Wystarczy uważnie przejrzeć liczbę głosów, jaką otrzymali, aby się przekonać, że stanęli w punkcie, od którego poczyna się niechybny upadek. Już dziś, dzięki głosom socyalistów, sromotnie został pobity jeden z ich przywódzców de Burlet, prezes gabinetu. Wymownemi są też cyfry otrzymane przez socyalistów w okręgach czysto wiejskich, jak Alost, Thuin i inne do tego czasu nieprzystępne twierdze klerykalizmu. O ruchu ludności świadczą też wymownie coraz częstsze próby utworzenia demokratycznego

stronnictwa klerykalnego. Wszystko to jest mane, tekel dla klerykałów. W tem miejscu powiem nawiasowo, że dość znaczne względnie cyfry otrzymane, przez socyalistów na wsi i rosnącą z każdym dniem sympatyę zawdzięczać trzeba głównie dwóm ważnym okolicznościom: pozbyciu się przez socyalistów niepotrzebnej frazeologii i podniesieniu do zasady tej myśli, że ekspropryacya ma na razie ogarnąć tylko te gałęzie przemysłu i rolnictwa, gdzie koncentracya doszła do znacznego stopnia i produkcya nosi wybitnie kolektywny charakter. W swoim czasie, mówiąc o tutejszej partyi socyalistycznej, wyłożę jej program chłopski.

Wrażenie rezultatów wyborczych było olbrzymie na wszystkie partye. Nadspodziewanie wielki tryumf socyalizmu sprawił w szeregach przeciwników pognębienie i popłoch nie do opisania, udzielając się, jak twierdzą, przez druty telegraficzne Francyi i Niemcom, gdzie dymisya Capriviego i przyspieszenie nowej seryi praw wyjątkowych ma być w bezpośrednim związku ze zwycięstwem czerwonych w Belgii. Dotąd kryjące się w przedmieściach wielkich miast, poczytywane jeszcze wczoraj za bezsilne stronnictwo socyalistyczne naraz okazało taką potęgę, że steroryzowało przeciwników. Po pierwszym popłochu nastąpiła chwila rozwagi i oto naraz jakby na dany znak ogromna większość liberałów podaje dłoń do zgody wczorajszym swoim śmiertelnym (!) przeciwnikom. Wczoraj jeszcze ujadająca na klerykałów prasa liberalna dziś w swej większości o niczem innem nie mówi, jak o obronie własności, rodziny i religii, o stworzeniu tamy przeciw zalewowi socyalistycznemu. Rozłam liberałów nastąpił z taką błyskawicznością, że z głosujących 14 października na liberałów, 21 już ogromne masy przechodzą na stronę klerykałów, sromotnie opuszczając swoją własną partyę. Przy ściślejszych wyborach do Izby w Brukseli 10 % liberałów przemyka się do klerykałów, dając tym sposobem upaść największym głowom radykalizmu. W Charleroi, Soignies, Mons odsetek ten waha się między 49 % do 76 %, jak podaje „Liberalna Flandrya.“ Jądro liberalizmu — różni finansiści i przemysłowcy — zanadto czuli są na własny interes, aby w tak niebezpiecznej chwili pamiętać o jakichś liberalnych mrzonkach.

Tryumf swój socyaliści świętowali z nadzwyczajnym entuzyazmem. Przez parę dni „maisons du peuple“ w Charleroi, Mons, Namur, Liège, Brukseli były po prostu oblegane. Olbrzymie manifestacye przebiegały miasto ze śpiewem i muzyką. W wielkich salach, udekorowanych w czerwone sztandary, lud w świątecznych szatach z radością w oku przysłuchiwał się ognistym mowom swoich wybrańców. Uniesienie często dochodziło do tego stopnia, że nieznajomi rzucali się sobie w objęcia, płacząc z radości; mówców wnoszono na rękach na improwizowane trybuny; nareszcie zjawiały się całe gromady kobiet przybranych od stóp do głów w czerwień z bukietami kwiatów; w wielu fabrykach i kopalniach przez parę dni świętowano. W Gandawie na spotkanie Anseele'a, dep. z Liège, wyszedł kilkunastotysięczny tłum robotników, śpiewając robotniczą marsyliankę. Nowo wybrani deputowani zobowiązali się płacić po tysiąc franków rocznie na partyę ze swej pensyi (4.000 fr.). Charakterystyczna jednak rzecz, że wszystkie objawy radości obeszły się bez wybryków. Nie wybito ani jednej szyby, kufle zostawiono w spokoju, w przeciwieństwie do tego, co się działo za systemu cenzusowego, gdzie zwycięscy starali się niedwuznacznie swoją przewagę zamanifestować.

Zwycięstwo belgijskich socyalistów wywołało radość i podziwienie w wielkiej armii socyalistycznej. Wszystkie partye robotnicze wysłały ogniste odezwy, w których składały podziękowanie za wytrwałą walkę i zapewnienie międzynarodowej solidarności. Niewątpliwem jest, że jak z jednej strony panika burżuazyi belgijskiej udziela się burżuazyi całego świata kapitalistycznego, tak z drugiej radość tutejszego świata robotniczego z odniesionego zwycięstwa znajdzie swój oddźwięk w spotęgowanym ruchu socyalistycznym we wszystkich krajach.

Jakie zajmie stanowisko gabinet klerykalny do z taką siłą wybijającego się prądu socyalistycznego — oto kwestya interesująca teraz opinię publiczną: czy rzuci się na drogę bezwzględnej reakcyi, czy też za pomocą koncesyi będzie się starał uniknąć nieodwołalnego rozbicia. Chodzą pogłoski, że rząd projektuje cały szereg reform, zapożyczonych z programu socyalistycznego, jak utworzenie ministeryum pracy, asekuracya obowiązkowa na starość, ośmiogodzinny dzień w kopalniach, odpoczynek niedzielny. Byłaby to nowa próba ujęcia z góry potężnego ruchu ludowego, próba, której naprzód można przepowiedzieć ten sam koniec, co w Niemczech. Robotnicy zanadto poczuli się już samodzielnymi, idee ich szybują już za wysoko. aby rzucona im jałmużna powstrzymała ich na drodze do całkowitej emancypacyi. Obiecują oni już sobie, że przy tej samej propagandzie za parę lat będą panami sytuacyi. Zważywszy, że samego proletaryatu fabrycznego jest blisko 600.000, czyli z rodzinami 50 % ludności, że ludność wiejska coraz sympatyczniej spogląda na socyalistów, nie można uważać za przesadę, że koniec XIX wieku będzie końcem panowania burżuazyi.

Jako objaw wszechstronności tutejszego ruchu muszę zanotować fakt utworzenia uniwersytetu socyalnego w Brukseli, który takie siły naukowe jak Degreef. Denis i Reclus, mogące przynieść zaszczyt najcelniejszym wszechnicom europejskim, bez wątpienia postawią na szczycie oświaty. *Wierzba.*

* * *

Zaledwo rezultat ostateczny wyborów stał się wiadomy, z naszej strony został wysłany do towarzyszy belgijskich list następujący:

Do Zarządu partyi socyalistycznej belgijskiej.

Kochani Towarzysze!

Walka, którą prowadzicie przeciwko Waszym klasom posiadającym, zdobyla Wam sympatyę proletaryatu świata całego, Wasze zwycięstwo zapewniło Wam jego podziw.

Pomimo nikczemnego systemu głosowania pluralnego, które daje przeciwnikom Waszym tak znaczne korzyści, potrafiliście zwyciężyć koalicyę klerykałów i liberałów i tem w najlepszy sposób uwieńczyliście Waszą agitacyę za powszechnem głosowaniem.

W walce, którą prowadzimy z caratem rosyjskim, najezdcą naszego kraju i niszczycielem naszych swobód, przykład Wasz da nam siły, potrzebne dla powalenia tego najgorszego wroga proletaryatu świadomego.

Dlatego też posyłamy Wam z głębi serca okrzyk:

Niech żyją socyaliści belgijscy!

Londyn 19 paźdz. 94 r.

Centralizacya Zw. Z. S. P.
Redakcya „Przedświtu“

Oprócz naszego listu znajdujemy w „Peuple“ następujące telegramy:

Towarzysze belgijscy, Wasze zwycięstwo wyborcze jest zwycięstwem proletaryatu świata całego.

Zurych Towarzystwo Robotnicze Polskie

Powinszowania zwycięscom

Lwów Polska Partya Socyalistyczna

Zarząd partyi belgijskiej tak odpowiada na nasze oraz i inne powinszowania:

Wszystkim tym towarzyszom z świata całego posyłamy nasze gorące i serdeczne podziękowania oraz okrzyk: Niech żyje Międzynarodówka!

V zjazd niemieckiej partyi socyalistycznej

TEGOROCZNY zjazd partyi niemieckiej jest bez zaprzeczania najciekawszym z wszystkich, jakie się dotąd odbyły. Pomijając zjazd erfurcki, na którym rozpatrywano program, żaden nie miał do załatwienia tylu i tak ważnych spraw. Dlatego dziwić się nie należy, że wszyscy z niecierpliwością oczekiwali dnia 21-go października, w którym zjazd miał się rozpocząć. Gazety burżuazyjne, jak poprzednio, tak i teraz prorokowały nieochybne kłótnie i rozpadnięcie się partyi. Dawniej byli to „niezależni“, którzy mieli rozsadzić partyę na kawałki, później Vollmar, dziś — kwestya płac urzędników partyjnych, sprawa propagandy włościańskiej i.... znowu Vollmar.

Pierwotnie zjazd miał się odbyć w Norymberdze; ponieważ jednak władze bawarskie mogłyby stawiać przeszkody udziałowi kobiet-delegatek, przeto postanowiono zebrać się w Frankfurcie nad Menem.

Dnia 21-go października odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem załatwiono zwykłe formalności, nieodzowne dla ukonstytuowania się zjazdu. Dzięki rutynie, którą niemcy pod tym względem posiadają, cała sprawa bardzo prędko została załatwioną. Na przewodniczących wybrano Singera i Schwarza, porządek prowadzenia obrad przyjęto ten sam, co i na zjazdach poprzednich, wreszcie zatwierdzono porządek dzienny, proponowany przez Zarząd partyi i ogłoszony poprzednio w gazetach. Delegatów okazało się 226, posiadających razem 268 mandatów; w tej liczbie było 9 kobiet.

Zanim przejdziemy do właściwych obrad, podajmy w krótkiem streszczeniu sprawozdanie Zarządu partyjnego. Przedewszyskiem mówi ono o rozmiarach święta majowego, powodzeniu agitacyi wiejskiej itp., rzeczach po części już znanych. Wzrost ruchu socyalistycznego przejawił się między innemi w rozwoju życia politycznego na prowincyi; w ciągu ostatniego roku odbyło się nie mniej, jak 26 zjazdów prowincyonalnych lub krajowych, nie licząc mnóstwa drobnych konferencyi. Odpowiednio do tego wzrosła prasa: pism socyalistycznych codziennych przybyło 5 (jest ich obecnie 37, gdy w roku 93 były 32, w 92 — 32, a w 91 —27); wszystkich pism politycznych jest 74, fachowych, ale kierowanych przez socyalistów 44, wreszcie 4 naukowe i satyryczne, razem zatem 118, liczba imponująca, tem bardziej, jeżeli zwrócić uwagę, że taka np. „Neue Welt“ ma 166.000 abonentów, a „Vorwärts“ — 45.000. Kalendarz partyjny drukowany był w 130.000 egzemplarzy, oprócz tego wydano 36 książek nowych lub przedrukowanych. Tygodnik partyjny „Sozialdemokrat“ nie rozchodzi się dotąd tak, jakby należało się spodziewać; ma on tylko 5.700 abonentów, z których na zagranicę przypada nie więcej, jak 523, co znajduje się w rażącej sprzeczności z obietnicami, czynionemi przez zagraniczne kluby niemieckie. Między nowo wydrukowanemi książkami znajdują się i tak poważne wydawnictwa, jak kompletny zbiór dzieł Lasala; broszura przeciw militaryzmowi rozeszła się w 55.000 egzemplarzy, „Chrześciaństwo i niewolnictwo“ — w 30.000. „Vorw.“ przynosi dochodu rocznego 45.000 marek (22.500 rs.), za to do „Sozialdem.“ trzeba było dołożyć 4.930 m. w pierwszem półroczu, zaś na „Gazetę Reńską“, którą poczęto wydawać codziennie, — aż 5.000 m. kwartalnie.

Ogół dochodów partyjnych wyniósł 330.000 m., rozchody — 198.000 m. Dochody pochodzą przeważnie z „Vorw.“, księgarni (która przelała do kasy partyjnej 6.000 m. za pierwsze półrocze t. r.), wreszcie składek, jakkolwiek te ostatnie nie wpływają tak, jak by należało, co po części objaśnia się wzrostem wydatków miejscowych; po za Berlinem i Hamburgiem, które dają najwięcej, wpłynęło z tego źródła tylko 31.000 m. Wśród rozchodów poważną pozycyę zajmują subwencye dla gazet prowincyonalnych, wynoszące 45.000, oprócz 2.050 marek, danych nowozałożonej partyi socyalistycznej w Holandyi, 500 — norwegczykom i 1.000 pismu „Vorwärts“ w Bazylei. Koszty procesów „Vorw.“ i kary pieniężne wyniosły 5.584 m. (zamiast 1.231 z r. z.) Jeśli zaś zliczyć kary, które spadły na całą partyę, to wynoszą one razem 58 lat więzienia i 43.000 marek.

Dopiero nazajutrz przystąpiono do właściwych obrad i tu zaraz rozpoczęła się dyskusya nad wnioskiem jednego z okręgów berlińskich, domagającego się ustanowienia dla urzędników partyjnych maximum płacy rocznej w wysokości 3.000 marek (1.500 rs.) Wniosek ten skierowany był przedewszystkiem przeciwko Auerowi i Fiszerowi. Pierwszy otrzymuje 3.000 marek w charakterze sekretarza partyjnego oraz 1 500 m. za pośredniczenie między Zarządem a redakcyą „Vorwärts'u“, drugi — 4.000 marek za prowadzenie księgarni socyalistycznej, istniejącej przy „Vorwärts'ie“ w Berlinie.

Tu przypomnimy, że poprzednio już toczyły się spory o to, czy Liebknecht ma otrzymywać za redagowanie „Vorwärts'u“ 7.200 m., czy też mniej. Ciż sami berlińczycy występowali wtedy przeciwko pensyi, ich zdaniem, zbyt wysokiej. Bebel, Auer i inni członkowie Zarządu zwrócili na to uwagę, że redagowanie pisma codziennego, zajmującego takie stanowisko, jak V., połączone jest z tylu wydatkami, że koniecznem jest dobre uposażenie redaktora, jeśli się chce postawić centralny organ partyjny na wysokości jego zadania. Redaktor pisma burżuazyjnego, będący w położeniu L., otrzymywałby 20 — 25.000 marek. Tym razem przyznać trzeba, że oponenci spostrzegli się, jaką radość wywołało w prasie burżuazyjnej ich napadanie na Liebknechta, jednego z najstarszych członków partyi, który nieraz poświęcał swe życie i swobodę dla jej dobra, dlatego też wygradzali jego osobę wyraźnie, zwracając się tylko przeciwko innym.

Sprawa Auera przedstawiała się tak, że pensya 1.500 m., której potrzeba wydawała się problematyczną dla niektórych członków, w rzeczywistości była, zupełnie zasłużoną: posada „prokuratora partyjnego“ jak ją nazywali niektórzy malkontenci, ustanowioną została wskutek tego, że centralny organ partyjny musi znajdować się pod ciągłą i bezpośrednią kontrola Zarządu; tymczasem ta kontrola zmuszała Auera do przesiadywania w redakcyi po 4 i 5 godzin dziennie, często przez cały wieczór, gdyż ranki miał on zajęte przez swe czynności sekretarskie. Co się zaś Fiszera tyczy, to potrafił on swem doskonałem prowadzeniem księgarni powiększyć o tyle jej dochody, że wydatek w rzeczywistości był tylko fikcyjny. Poprzednik F., nie socyalista, opuścił swoje miejsce, gdyż odmówiono mu podwyżki do 5.000 marek.

Ale sprawa przybrała w dyskusyi charakter bardziej zasadniczy. Niektórzy mówcy skarżyli się na rzekome forytowanie inteligencyi i usuwanie robotników na drugi plan. Tymczasem w rzeczywistości robotnicy, zatrudnieni w przedsiębiorstwach partyjnych, mają się tak dobrze, jak nigdzie w Niemczech: pracują 8 godzin, mają co roku tydzień wakacyi bez odjęcia płacy i najwyższą płacę, jaka istnieje w danym fachu; co się zaś tyczy wysunięcia się kilku „inteligentów“ na posady redaktorów, sekretarzy itp. (większość składa się z b. robotników, jak np. sam Auer i Fiszer), to objaśnia się ono zwiększającem się natężeniem walki z przeciwnikami, które wymaga coraz wszechstronniej wykształconych ludzi. Dla charakterystyki argumentacyi przytoczymy np., że gdy Bebel zwrócił uwagę na różnicę, istniejącą między 8 godzinami pracy robo-

tników, a 11 — 12-godzinną takiego Liebknecha i innych, to jeden z delegatów odezwał się, że na tem właśnie polega zło, gdyż w Niemczech istnieją tłumy robotników bez pracy, a tu ludzie pracują za długo!

Przytaczamy to wszystko, żeby pokazać, że nie święci garnki lepią, i że można natknąć się i w partyi niemieckiej na słabostki ludzkie, ale co jest ważne, to duch dyscypliny, który tam panuje i przywiązanie do partyi, które każe ustąpić nawet najbardziej zajadłym ludziom, gdy się raz większość przeciwko nim wypowiedziała. I tym razem tak się skończyło: wnioski berlińczyków i innych upadły, a Zarząd uzyskał jednogłośne absolutoryum.

Po wysłuchaniu sprawozdania kontrolerów, którzy znaleźli kasę partyjną w zupełnym porządku, przystąpiono do sprawozdania z działalności parlamentarnej, które niżej podajemy:

Samodzielnych wniosków partya postawiła w roku ubiegłym 5, a mianowicie:

1) Uregulowanie i powiększenie liczby okręgów wyborczych.

2) Wprowadzenie głosowania powszechnego, bezpośredniego i równego dla wszystkich obywateli, starszych od lat 20, bez różnicy płci, w sejmach wszystkich państw związkowych.

3 Jednakie dla całego państwa i wolnościowe uregulowanie prawa o związkach i zgromadzeniach oraz zagwarantowanie prawa koalicyi (strejków).

4) Wprowadzenie do Alzacyi i Lotaryngii Ustawy przemysłowej.

5) Zmiana § 31 konstytucyi (odnośnie do aresztowania i pociągania do odpowiedzialności członków parlamentu).

Naturalnie, że tu podajemy tylko treść owych wniosków, z których każdy był szczegółowo wypracowanym projektem prawnym.

Ale oprócz tego frakcya socyalistyczna korzystała z każdej sposobności, by poprzeć wnioski postępowe a sprzeciwić się reakcyjnym i wykazać rzekome sprzyjanie klasie pracującej rządu i innych partyi. Szczególniejszem powodzeniem pod tym względem cieszyła się krytyka ministeryum poczt i ministeryum spraw zagranicznych. W pierwszym wypadku wykazano, jak haniebnie wyzyskiwani są listonosze i wogóle niżsi urzędnicy, w drugim socyaliści mogą się pochlubić, że oni jedyni napiętnowali, jak się należy, ohydne postępowanie z murzynami rzekomych cywilizatorów, którzy poją ich wódką, mordują masami, a potem, jak urzędnik państwowy Leist, robią sobie haremy z kobiet uwięzionych lub każą ćwiczyć batami obnażone żony mieszkańców! Przy etacie wojska, marynarki, przy próbach nałożenia nowych podatków konsumcyjnych frakcya też potrafiła dać mężny odpór rządowi. Liczba posłów wzrosła, wskutek unieważnienia dwóch mandatów burżuazyjnych i nowych wyborów — z 44 na 46.

Po wysłuchaniu powyższego sprawozdania posypały się wnioski projektów praw, których wniesienia w parlamencie domagali się różni delegaci. W tej sprawie przemawiał Fiszer.

Nie trzeba przeceniać naszej działalności parlamentarnej, powiedział on, gdyż ma ona tylko bardzo małe widoki powodzenia. W większej części wypadków mamy przeciwko sobie wszystkie partye burżuazyjne, bez różnicy poglądów, a nasza działalność parlamentarna ma znaczenie tylko agitacyjne. Jeżeli parlament uchwala jakie prawa wolnościowe lub zwiększające ochronę klasy robotniczej, to czyni on to tylko pod naciskiem naszej agitacyi, prowadzonej po za ścianami parlamentu. Uchwalanie na zjeździe mnóstwa wniosków, których nie będziemy mogli nawet postawić w parlamencie, byłoby łudzeniem się, nie zaś prowadzeniem prawdziwej roboty. Według regulaminu parlamentarnego dla wniosków, wychodzących z pomiędzy samych posłów, jest tylko jeden dzień w tygodniu, wskutek czego np. podczas ostatniej sesyi z pomiędzy 22 wniosków załatwiono tylko 4, z których ani jeden nie był socyalistycznym. Dlatego możemy zająć się tylko wnioskami najważniejszymi. Przytem niektórzy z delegatów żądają rzeczy, które może i są bardzo dobre, ale nic wspólnego z naszą agitacyą nie mają, np. zniesienia przymusu szczepienia ospy. Wiem, że agitacya przeciwko temu przymusowi jest w wielu miejscach bardzo silna, ale niepodobna prowadzić tej agitacyi pod chorągwią socyalizmu. Dlatego wnoszę odrzucenie tego wniosku, pomimo tego, że np. w Hamburgu agitacya powyższa była prowadzona przez naszych kandydatów i przyczyniła się do ich zwycięstwa. Można być bardzo dobrym socyalistą, a jednak zwolennikiem przymusowego szczepienia i naodwrót.

Po długiej dyskusyi wniosek hamburski odrzucono, za to przyjęto inny, domagający się udzielenia głosu wyborczego tym, którzy otrzymują zapomogi z funduszów publicznych i którzy, według prawa, są dotąd pozbawieni możności głosowania Ludzie ci znajdują się co prawda zwykle w rękach rządu, który może ich zmuszać do głosowania na swoją korzyść, ale socyaliści nie potrzebują obawiać się tego, gdyż z czasem i ich potrafią przekonać, a wszelkie rozszerzenie powszechnego głosowania tylko na ich korzyść wyjść może, gdyż powiększa teren agitacyi.

Odrzucono także żądanie zabezpieczenia państwowego dla robotników, pozbawionych pracy; tu sądzimy, że socyaliści niemieccy zanadto po doktrynersku zapatrują się na powyższą kwestyę; przykład Szwajcaryi, gdzie agitacya za prawem do pracy (co wychodzi na jedno) tak energicznie jest przez partyę prowadzona, pokazuje, jaki ono znakomity dla nas stanowi oręż. Ale do tej kwestyi wrócimy kiedyś w specyalnym artykule.

W związku z działalnością parlamentarną frakcyi znajdowało się zachowanie delegacyi socyalistycznych w różnych sejmach krajowych niemieckich. I tu wywiązały się ciekawe dyskusye. Najprzód przyszła sprawa delegacyi badeńskiej.

Od dłuższego już czasu toczył się w Badeńskiem spór między deputowanym Rüdtem z jednej i deputowanymi Dreesbachem i Stegmüllerem z drugiej strony Powód jego był następujący: partya centrum wniosła była w sejmie badeńskim zniesienie praw wyjątkowych, uchwalonych przeciwko katolikom za czasów walki kulturnej; centrum żądało mianowicie dozwolenia zakonom religijnym przebywania w Księstwie oraz zniesienia zakazu odbywania misyi kościelnych. Oczywista rzecz, że zarówno zakony, jak i misye katolickie nie są dla nas bynajmniej zjawiskami sympatycznemi, ale swoją drogą nie możemy opierać się żądaniu swobody dla katolików, tak samo, jak żądamy swobód dla siebie. Przytem zasady nasze stoją na podstawie tak realnej, że żadne intrygi klasztorne nie są w stanie powstrzymać ich rozpowszechnienia. Dlatego też socyaliści, jak opierają się wogóle wszelkim prawom wyjątkowym, tak też i w kwestyi praw, skierowanych przeciwko religii katolickiej lub jej sługom, zachowywali się zawsze odpornie. Tymczasem Rüdt przedewszystkiem zażądał, by dopuszczenie zakonów do W. Księstwa i dozwolenie urządzania misyi podlegało ogólnym prawom o stowarzyszeniach. Otóż z jednej strony jest to rzecz, która się sama przez się rozumie, dopóki nie jest wydane prawo, znoszące nadzór policyjny nad klasztorami, powtóre zaś, gdyby nawet ten nadzór, wbrew wyraźnej literze prawa, nie był wykonywany, to i wtenczas socyaliści mogliby najwyżej domagać się dla siebie takiej samej swobody, ale w żadnym razie nie wołać o pomoc policyi przeciwko mnichom. A co najgorsze, to było zachowanie się Rüdta, gdy przyszło do głosowania: przy sprawie kla-

sztorów postawił on poprawkę, zastrzegającą poddanie ich pod prawo o stowarzyszeniach, poczem, pomimo że poprawka została przez komisyę przyjętą, głosował w sejmie i przeciwko poprawce i przeciw prawu samemu. W ten sposób zerwał on solidarność ze swymi kolegami i grał w dudkę nacyonal-liberałów, którzy chętnie popisują się ze swą „kulturną" nienawiścią do klasztorów i tem usiłują poprawić swą zaszarganą reputacyę liberalną. Dwaj drudzy posłowie postąpili w tym wypadku konsekwentnie, głosując za zniesieniem zakazów. Wtedy rozpoczęła się zażarta polemika między pismami, redagowanemi przez Rüdta oraz przez Dreesbacha, z której ciągnęli korzyść i centrowcy i nacyonal-liberałi. Zjazd partyjny badeński nie rozstrzygnął sprawy, gdyż pochwalił postępowanie Rüdta i wykluczył Stegmüllera z partyi, co nawiasem mówiąc, było wytłómaczone, ze względu na jego żakowskie zachowanie się w całej sprawie i kompromitujące partyę wybryki.

Trzeba było raz z tem skończyć, to też zjazd, po wysłuchaniu wszystkich trzech posłów, oddał sprawę pod rozpatrzenie komisyi, na wniosek której dał ostrą naganę Rüdtowi za zachowanie się w sejmie badeńskim, nie licujące z zasadami i zwyczajami partyi socyalistycznej, wezwał wszystkich trzech do solidarnego postępowania i zaniechania kłótni, wreszcie dał Stegmüllerowi naganę.

Sprawa badeńska miała swoją stronę zasadniczą: jak w każdej wielkiej partyi politycznej, tak też i wśród socyalistów niemieckich istnieją pewne różnice w poglądach na różne kwestye taktyki, między innemi i na stosunek do kościoła. Z jednej strony istnieje tam pewien oportunizm, wyrażający się w chęci kokietowania czy to z religią, czy też z partyami klerykalnemi, z drugiej — doktryneryzm, który by chciał uczynić walkę z kościołem głównem zadaniem partyi; Stegmüller był reprezentantem bezwiednym pierwszego kierunku, Rüdt zaś znany jest oddawna ze swego księdzożerstwa; należało zganić jak jedno, tak i drugie, co też i uczyniono. Przedewszystkiem zaś trzeba było zacieśnić węzły dyscypliny partyjnej, która rozlóżniła się pod wpływem antypatyi osobistych, ku wielkiej radości przeciwników. Swem bezwarunkowem poddaniem się uchwale kongresu sporne strony dały dowód, że interesy partyi więcej dla nich znaczą, niż poglądy osobiste, jakkolwiek by się one im wydawały zasadniczymi.

Po sprawie badeńskiej przyszła druga, daleko ważniejsza, bo rozgrywająca się na szerszej widowni, mianowicie bawarska. Przy głosowaniu nad budżetem w sejmie bawarskim deputowani socyalistyczni głosowali *za* takowym. Otóż takie głosowanie uważane jest wszędzie za udzielenie wotum zaufania rządowi, co w żadnym razie ze strony partyi robotniczej nie powinno nastąpić. Dlatego też sprawa ta ogromnie poruszyła w Niemczech umysły. Zjazd krajowy bawarski, obesłany znakomicie, po wysłuchaniu Vollmara, Grillenbergera (obaj są posłami) i innych tamecznych działaczy, udzielił delegacyi wotum zaufania. Teraz rzecz przyszła pod obrady plenum reprezentacyi partyjnej.

Cały szereg wniosków był postawiony, podajemy tu dwa najważniejsze:

1) Obowiązkiem przedstawicieli partyi jest jaknajostrzejsze krytykowanie i zwalczanie, zarówno w parlamencie, jak i w sejmach, wszelkich niesprawiedliwości, wynikających z klasowego charakteru państwa, które jest tylko organizacyą polityczną dla obrony klas posiadających; jest dalszym obowiązkiem użycie wszelkich środków, które by istniejące nadużycia usunąć i inny, zgodny z naszym programem stan rzeczy zaprowadzić mogły. Ponieważ zaś rządy, będące kierownikami państw klasowych, zwalczają dążności socyalistyczne i używają wszelkiego środka dla zniszczenia takowych, zatem jest rzeczą naturalną, że przedstawiciele partyi nie mogą dawać tym rządom znaków swego zaufania w parlamencie i w sejmach. Dlatego, zważywszy, że uchwalenie budżetu jest uważane za wotum zaufania, powinni oni głosować przeciwko budżetowi.

Auer, Bebel i towarzysze.

2) Zważywszy, że *zasadnicze* zwalczanie istniejącego porządku społecznego i państwowego wypływa z *ogólnej* działalności partyjnej;

Zważywszy dalej, że głosowanie nad budżetem oddzielnych państw związkowych jest kwestyą, która powinna być rozstrzygana odpowiednio do warunków czasu i miejsca, i ze względu na okoliczności, wyłożone na bawarskim zjeździe partyjnym;

Wnioski (tu następuje ich wyliczenie) zostają odrzucone.

Vollmar i towarzysze.

Pierwszy dostał głos Vollmar. W długiej i, jak zwykle, ciętej przemowie bronił on stanowiska delegacyi bawarskiej. Stosunki bawarskie, rzekł on, są zupełnie odmienne od północno-niemieckich: wy macie do czynienia przedewszystkiem z robotnikami, w znacznym stopniu już uświadomionymi, my zaś przeważnie z chłopami, których dopiero teraz zdobyliśmy i którzy nie znają się jeszcze na subtelnościach parlamentarnych. Otóż w każdym budżecie znajduje się cały szereg wydatków na cele kulturalne, użyteczne budowle publiczne itp., za którymi my, ze względu na tych wyborców, musimy głosować; gdybyśmy zatem głosowali za tymi wydatkami pojedyńczo, potem zaś odrzucili budżet, w którym one się znajdują, wyborcy nasi nie zrozumieliby tego i czyniliby nam zarzuty. Dalej, budżety sejmów krajowych różne są zupełnie od budżetu parlamentarnego; mało w nich wydatków na cele, związane z ogólnym charakterem państwa współczesnego, przeważnie zaś są to wydatki administracyjne. Dlatego mogliśmy z czystem sumieniem głosować za budżetem. Gdybyśmy go odrzucili, to konsekwentnie musielibyśmy odrzucać także budżety gminne, gdy zasiadamy w radach miejskich, a jednak tego nie czynimy.

Vollmarowi odpowiadali Bebel i Auer (który sam jest bawarczykiem); przedewszystkiem zastrzegli się oni obadwaj przeciwko przypuszczeniu, że mowa ich skierowana jest przeciwko bawarczykom wogóle lub przeciwko osobie Vollmara; nie o osoby tu idzie, ale o zasadę. Głosowanie za budżetem uważane jest, i słusznie, za udzielenie wotum zaufania rządowi; przytem budżet bawarski nie jest wcale tak obojętny, gdyż zawiera on np. listę cywilną króla i inne rzeczy. Zresztą i wydatki rzekomo kulturalne czynione są dla korzyści burżuazyi, nie ludu. Ale najważniejsze jest motywowanie Vollmara, które może zaprowadzić partyę bardzo daleko; jeżeli mamy odstępować od zasad ze względu na włościan lub inne warstwy, które chcemy zdobyć, to będzie to najzwyklejsze łapichłopstwo; masy te przyjdą do nas bezwarunkowo i bez tego, a jeżeli trochę później, to nie będzie w tem naszej winy; argumentując tak jak V., będziemy wzmacniali w naszych szeregach szkodliwy oportunizm. Dlatego obaj mówcy wyrazili się za przyjęciem rezolucyi, nakładającej na delegacye socyalistyczne obowiązek odrzucania budżetów.

Wywiązała się długa dysknsya, w której z obu stron widać było silne roznamiętnienie; większość mówców wypowiedziała się za tem, że argumenty V. są błędne i mogą być szkodliwymi, wielu jednak uznawało, że przy pewnych wypadkach głosowanie za budżetem nie jest zdrożnem. Charakterystyczne jest to, że gdy Grillenberger zapaliwszy się zawołał: „uchwalajcie co chcecie, my tego nie wykonamy" — to wszyscy wystąpili przeciwko niemu, aż Vollmar musiał wyjaśnić, że nie ma na myśli niezgadzania się z decyzyą zjazdu,

tylko że ta decyzya byłaby dla bawarczyków trudną do przyjęcia, gdyby nakładała na nich obowiązek zmienienia taktyki. Dep. berliński Stadthagen, chcąc załagodzić sytuacyę, wniósł zastąpienie w rezolucy Bebla słów „zważywszy że“ (trzeci wiersz od końca) słowem „o ile“, ale Bebel wystąpił przeciwko temu, gdyż to pozostawiałoby kwestyę, czy można głosować za budżetem, czy nie, otwartą i dopuszczałoby dowolne jej rozwiązywanie.

Przyszło do głosowania; najprzód nad wnioskiem Vollmara i towarzyszy, jako najdalej idącym; padło 141 głosów *przeciw*, 93 — *za*, zatem wniosek został odrzucony; poprawka Stadthagena przyjęta została 131 głos. przeciwko 103, wreszcie wniosek Auera, Bebla i tow. 164 głosami przeciwko 64 — *odrzucony*. Zatem kwestya pozostała otwartą, przyczem większość, przeciwna Vollmarowi można sobie objaśnić niezgadzaniem się z jego motywami, zaś większość za wnioskiem Stadthagena i odrzucenie rezolucyi Bebla — bardzo zrozumiałem dążeniem do zaoszczędzenia ba rzykom trudności, wynikających z potrzeby nagłej zmiany frontu.

Ale jakiekolwiek motywy wpłynęły na głosujących, w każdym razie i tu podziwiać należy siłę jedności partyi niemieckiej. Toż to gdzieindziej, przy słabszym ruchu, mielibyśmy na pewno usunięcie się oddzielnych członków z partyi, protesty itp. Tu nikomu nawet do głowy nie przyszło protestować przeciwko decyzyi i wypadki będą dalej płynęły, póki się sprawa na tyle nie wyjaśni, że można będzie wypowiedzieć się stanowczo za lub przeciw.

Potem nastąpił punkt III — *agitacya wśród ludności wiejskiej*. Referentami do tego punktu byli Vollmar i Schoenlank; oprócz nich wypowiedziało się wielu innych mówców, opierających się przeważnie na własnem doświadczeniu, zdobytem wśród długoletniej agitacyi na wsi.

Wogóle można było zauważyć dwa prądy: jeden, przeważający wśród delegatów z Niemiec północnych i wschodnich, opierający swe wnioski przeważnie na doświadczeniach, zdobytych wśród ludności bezrolnej, drugi, składający się z południowców, którzy chcieli przedewszystkiem uwzględnić potrzebę zdobycia chłopa, posiadacza ziemi.

Pierwsi, do których należeli Stadthagen, Szulce z Królewca i inni, żądali agitowania przedewszystkiem na podstawie bezprawnego stanowiska robotników wiejskich wszelkich kategoryi, którzy skuci są średniowiecznemi ustawami dla służby dworskiej (Gesinde-Ordnung), dozwalającemi prawnie bić służbę, a w zamian ograniczającemi korzystanie ze swobód politycznych, oprócz tego powtarzali oni, że bezrolny rozumie doskonale żądania socyalistyczne, byleby były wyłożone popularnie i wskazywali na antagonizm, istniejący faktycznie między włościaninem, nawet drobnym a jego parobkiem. Szulce powoływał się przytem na doskonałe rezultaty, jakie przyniosła agitacya czysto socyalistyczna wśród proletaryatu bezrolnego Meklemburga i Pomorza.

Do drugiej kategoryi zaliczyć możemy zarówno obu referentów, jak i ob. Dawida z Giessen. Vollmar i Schoenlank wskazywali przedewszystkiem na szkodliwość zbywania kwestyi włościańskiej frazesami w rodzaju tego, że drobna własność wielkiej zawsze ustępuje i dowodzili, że choć tak nie jest, to nie przeszkadza jej to bynajmniej być najokropniej zadłużoną i zrujnowaną. Otóż tak samo, jak bronimy robotnika przed wyzyskiem i staramy się podnieść jego położenie materyalne, powinniśmy postępować z chłopami i przedstawić im cały szereg żądań, wynikających z ich położenia i mających polepszyć ich byt. Ale, by to uczynić, trzeba przedewszystkiem zbadać dokładnie stosunki wiejskie, które są inne w każdym kraju, a często i w każdej prowincyi; dopiero wtedy będzie można myśleć o pracy pozytywnej.

Dawid krytykował dotychczasową agitacyę wśród ch opów, prowadzoną przeważnie przez robotników wielkomiejskich; nie znają oni chłopa zupełnie i opierają się przeważnie na antagonizmie między pracą i własnością, co właśnie jest dla chłopa niezrozumiałe; na to znowu Szulce odpowiedział, że bezwarunkowo chłopu nie będzie się podobać 8-godziny dzień, mający być zastosowanym do jego parobka, on zaś wolałby np. przejęcie przez państwo jego długów hipotecznych, ale, że trzeba się strzedz, by nie wystawić programu, który by był reakcyjnym.

Referenci wnieśli uchwałę, ustanawiającą komisyę z 15 członków, której zadaniem byłoby zbadanie stosunków rolnych i wypracowanie do następnego roku programu agitacyi wiejskiej.

Stadthagen ze swej strony wniósł, by agitować za umożliwieniem głosowania ceglarzom, flisakom itp. ludziom, którzy przebywają czasowo daleko od miejsca stałego pobytu i nie mogą przeto głosować.

Obydwa wnioski zostały przyjęte, przez co zjazd wykazał, że chce traktować kwestyę wciągnięcia ludności rolnej do naszych szeregów odpowiednio do jej znaczenia, t. j. tak, by módz zaagitować jednocześnie i bezrolnych i chłopów właściwych. Komisya rolna składa się z 15 osób i ma za zadanie wypracowanie do roku przyszłego projektu programu dla agitacyi wiejskiej. Do komisyi wybrano następujących członków:

Dawid z Giessen, Geck z Offenburga, Katzenstein z Lipska, Bassler ze Stuttgartu, Liebnecht, Birk z Monachium, Vollmar, Hug z Baut, Szulce z Królewca, Schoenlank, Bebel, Molkenbuhr z Holsztynii, Dr. Quarck z Frankfurtu, Schippel — czyli, jak widzimy, najwybitniejsze siły teoretyczne oraz przedstawicieli wszystkich mniej więcej prowincyi.

Punkt IV stanowiło święcenie *1-go maja*. W mowie referenta, Singera, zaznaczyć trzeba ustęp, który spotkał się z powszechnem uznaniem, że święto majowe nie ma już dziś wyłącznie na celu 8-godzinnego dnia roboczego, ale jest zaznaczeniem klasowego charakteru ruchu robotniczego za pomocą demonstracyi międzynarodowej. Postanowiono obchodzić święto, jak dotychczas.

Zjazd przeszedł teraz do punktu V go, mianowicie do *znaczenia karteli, trustów itp. związków kapitalistycznych*. Schippel, który był sprawozdawcą, przedstawił najprzód historyę powstawania związków przedsiębiorców i rozmaite typy tych związków — *kartele* (ringi), czyli związki, mające na widoku tylko jakiś określony cel i luźno złączone oraz *trusty*, które są dopiero rzeczywistą organizacyą produkcyi. Trusty posiadają zarządy o władzy wykonawczej, określają wysokość produkcyi oddzielnych fabryk na podstawie statystyki konsumcyi, wreszcie wiążą swych członków wekslami, wystawionymi na imię przedstawiciela zarządu. Zwolna trusty wkraczają i w dziedzinę samej techniki produkcyi i zamieniają cały związek w jedną wielką fabrykę o licznych filiach. Trusty mają w swym ręku możność zupełnie dowolnego podnoszenia cen, gdyż uniemożliwiają wszelką konkurencyę, one też rozpościerają nad robotnikami zupełnie tyrańską opiekę i teroryzują ich za pomocą czarnych list. Ale, co dziwnie uderzało, to optymizm, którym była nacechowana mowa Schippla: przedstawiwszy, zupełnie słusznie zresztą, że trusty są gotową organizacyą produkcyi, którą socyalizm potrzebuje tylko zawładnąć, by ją prowadzić w interesie społeczności, zakonkludował on, że one ani konsumentom, ani robotnikom nie przynoszą szkód, ale korzyści: zbyt wysokie wyszrubowanie cen produktów nie leży w interesie trustów według jego zdania, gdyż wytwarzają one maszyneryę techniczną tak olbrzymią, że potrzebują znacznego rynku zbytu

dla jej zużytkowania należytego, powtóre zaś muszą walczyć z konkurencyą zagraniczną; co się zaś tyczy robotników, to ci są wprawdzie oddani na łaskę i niełaskę trustów, ale za to mają tam zapewnioną stałą pracę, tymczasem produkcya współczesna głównie daje się we znaki robotnikom wskutek niestałości pracy i zarobków (t. zw. pracy sezonowej).

Schipplowi odpowiedział Schoenlank, doskonały znawca kwestyi związków kapitalistycznych. Prawda, że trusty muszą produkować dużo, rzekł on, i że są skrępowane konkurencyą zagraniczną, ale posiadają one taki wpływ na państwo, że mogą za pomocą ceł prohibicyjnych usunąć tę konkurencyę, jak to uczyniły np. w Ameryce, gdy zaś to nie jest możebne, to zlewają się w związki międzynarodowe; co się zaś konsumenta tyczy, to musi on w każdym razie kupować węgle, naftę, cukier itp. rzeczy pierwszego użytku, zatem będzie płacił i cenę wyższą. Przechodząc zaś do robotników zajętych w fabrykach zjednoczonych, to położenie ich podobnem jest zupełnie do położenia chłopów pańszczyźnianych i, choć mają stały zarobek, ale muszą go opłacać zupełną pokorą i uległością niewolniczą. Walka z trustami możliwą jest tylko tam, gdzie robotnik ma ręce zupełnie rozwiązane pod względem politycznym i może tworzyć organizacye również potężne, jak związki jego wyzyskiwaczy. To jest właśnie, na co Schippel za mało zwrócił uwagi. Dlatego też rozwój karteli i trustów nakłada na nas obowiązek zdwojonej walki z despotyzmem i czyni ze zdobycia instytucyi demokratycznych kwestyą życiową.

Poglądy Schoenlanka powtórzyli i inni mówcy, poczem przyjętą została rezolucya wniesiona przez Schippla, ale zmieniona po dyskusyi przez niego samego. Rezolucya ta konstatuje, że kartele są produktem rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, że klasa robotnicza nie ma żadnego interesu w powstrzymywaniu ich wzrostu, gdyż one przyspieszają tylko proces koncentracyi kapitału, ale że za to zależność od tych związków, w którą robotnicy wpadają, nakłada na nich obowiązek walki energicznej o bardziej skuteczną ochronę pracy i o demokratyzacyę państwa.

Tu zatem widzimy, że zjazd podsumował doświadczenie, zdobyte w ciągu ostatnich kilku lat i nadał walce z despotyzmem jej właściwe znaczenie.

Najważniejsze sprawy były załatwione; na ostatniem posiedzeniu zajmowano się tylko kilku zatargami i wnioskami natury drugorzędnej; np. jeden okręg agitacyjny odłączył się od drugiego wbrew decyzyi ogólnej organizacyi prowincyonalnej, więc nałożono jego komisyi agitacyjnej obowiązek rozwiązania się; pewna obywatelka skarżyła się przed zjazdem, że rozpuszczono o niej różne oszczerstwa, — oczywiście, że zjazd przeszedł do porządku dziennego nad jej skargą; ten sam los spotkał wszystkie wnioski, żądające innego sformułowania znanego punktu w programie: „religia jest sprawą prywatną"; wreszcie uchwalono przez aklamacyę i pośród wielkiego entuzyazmu uroczysty protest przeciwko rozwiązaniu związków socyalistycznych przez Crispiego we Włoszech.

Jako siedzibę Zarządu wyznaczono Berlin; wybrani zostali: na przewodniczących Bebel (211 głosów z pomiędzy 219 oddanych) i Singer (214 gł.), na sekretarzy Auer (213) i Pfankuch (211), na kasyera Gerisch (212), czyli ci sami, którzy spełniali te czynności i poprzednio. Wybrano również 7 kontrolerów. Przyszły zjazd postanowiono odbyć we Wrocławiu.

Mowa Singera, który dziękował zgromadzonym za ich spokojne i rzeczowe rozpatrzenie tylu i tak drażliwych kwestyi i, wspomniawszy o pogłoskach nowych praw wyjątkowych, powiedział, że socyaliści niemieccy czekają na nie z zupełnym spokojem i potrafią je zwalczyć tak, jak zwalczyli poprzednio ustawy bismarkowskie, — zamknęła posiedzenia tego prawdziwego parlamentu robotniczego. Śpiewając Marsyliankę robotniczą obecnie rozeszli się, a każdy uniósł w sercu przekonanie, że jego całotygodniowa praca korzyścią będzie dla klasy robotniczej!

Rosya

Pisaliśmy już o tem, że rząd rosyjski chce wprowadzić naczelników ziemskich początkowo do trzech gubernii ukraińskich: Wołynia, Ukrainy i Podola, a później i do gubernii Litwy i Polski, które dotychczas nie zaznały jeszcze rozkoszy tej „reformy". Oto jeszcze jeden wypadek, jaskrawo charakteryzujący dążenia pp. naczelników.

Dnia 27 września stanęło przed nacz. 3-go cyrkułu powiatu moskiewskiego, p. Czyżowem, dwóch oskarżonych, „mieszczan honorowych", oraz oskarżyciel, włościanin Badin, handlarz pomarańczami. Sprawa była następująca:

Jeden z oskarżonych podszedł do Badina i spytał go się o cenę pomarańcz. Odpowiedź nie zadowolniła go, gdyż cena wydała mu się za wysoką, wiadoma zaś rzecz, że kupiec rosyjski, choć gotów jest wydać 10 tysięcy rubli na hulankę wieczorną, będzie jednak targował się do upadłego z dorożkarzem albo biednym handlarzem. Lecz p. „mieszczanin honorowy" nie zadowolnił się targiem, a zaczął wymyślać Badinowi i, nareszcie, przewrócił jego stragan i rozsypał pomarańcze po błocie. Nadszedł drugi oskarżony i zaczął pomagać pierwszemu w wymyślaniu. Policyant, który chciał ich uspokoić, też został zwymyślany, tak że w końcu zaaresztował ich i zaprowadził do cyrkułu, gdzie spisał protokuł.

Zdawałoby się, że sprawa jest bajecznie prosta: Badinowi należy się wynagrodzenie za straty, zaś kupcy powinni być ukarani za wymyślanie. Ale od czegoż są naczelnicy ziemscy, jeżeli nie od tego, by bronić świętych praw „stanów uprzywilejowanych", jak mówią w Rosyi. Pierwszy oskarżony zostaje uniewinniony, drugi skazany na 5 rs. kary za wymyślanie policyantowi, a *oskarżyciel* jest osądzony na *miesiąc* więzienia, gdyż on „podał powód do gniewu" pierwszemu z „mieszczan honorowych". Salomonowy sąd! Teraz biedny chłopek Badin będzie raz na zawsze wiedział, że powinien zdjąć pokornie czapkę przed każdym człowiekiem lepiej ubranym, znosić pokornie jego urągania i sprzedawać tanio pomarańcze. I tego to rodzaju Salomonów my mamy dostać, poczem pisma i podręczniki historyczne rosyjskie będą pisały, że w Polsce klasy ubogie były zawsze poniewierane, a dopiero urzędnicy rosyjscy zbudzili w nich godność ludzką.

Włościanie carscy. W Rosyi istnieje bardzo wiele ludzi, niezadowolonych z istniejącego porządku, ale, niestety, dzięki brakowi wykształcenia politycznego, opozycya ich wyraża się po większej części w niezmiernie dziwacznych formach i opiera się nieraz na wiarze w nieskończoną dobroć cara, któremu niby to urzędnicy nie pozwalają uszczęśliwić cały naród. Do powyższej kategoryi ludzi należą, między innymi, t. zw. „włościanie carscy".

Ludzie ci wyobrazili sobie jeszcze w r. 1861, że przy uwłaszczeniu dostaną to, co nazywają sami „dziesięciną carską", t. j. nie 2.400 sążni kwadratowych, ale kwadrat, którego każda strona równa się 2.400 sążniom, czyli, w rzeczywistości 5.760.000 sążni kwadratowych. Na tej zasadzie odmówili oni przyjęcia nadziałów, gdyż byłoby to, w ich oczach, zrzeczeniem się prawa na „dziesięcinę carską". Tych zaś włościan, którzy przyjęli nadziały, nazywają oni „ministerskimi".

Włościanie carscy znajdują się w wiecznej opozycyi; uważają oni, że wszelkie reformy, zaprowadzone po

r. 1861, są nielegalnemi i kiedyś przez cara zostaną zniesione, gdy się on tylko wyzwoli z pod przymusu, w którym go trzymają ministrzy. Zatem ziemstwo jest nielegalnem; stąd nie trzeba płacić mu podatków. nie wolno chodzić do cerkwi, którą ono wybudowało, itd. Oczywista rzecz, że podatki ściągane są siłą, za pomocą egzekucyi, przyczem włościanie nie chcą się dotykać do rzeczy, spisanych przez licytatora, i porzucają je, chociaż wartość ich czasami przewyższa dziesięciokrotnie wysokość długu. Koń, zapisany przez urzędnika podczas spisu, wymaganego przez władze wojskowe, również staje się „ministerskim“, i zostaje przez właściciela wypędzony ze stajni, poczem błąka się po wiosce, póki się który z „ministerskich“ nie zmiłuje nad nim i nie zabierze go — prawem kaduka. W pewnych odstępach czasu włościanie ci wysyłają posłów do cara z prośbami, i ci nieszczęśliwi zapełniają oczywiście więzienia. Ilość tych włościan carskich zmniejsza się, ale jest jeszcze dość znaczną.

Zatem tyle energii i poświęcenia ginie zupełnie marnie, dzięki fanatycznej miłości do cara!

Program Stepniaka. Wiadomo, że jeden ze zdolniejszych pisarzy rosyjskich, Stepniak, znajduje się od dość dawna w Londynie. Z terorysty nietylko teoretycznego, ale i czynnego, stał on się tam człowiekiem bardzo umiarkowanym i nie omija żadnej sposobności, żeby wystąpić przeciwko zamachom. W numerze z dn. 20 października t. r. demokratycznego pisma angielskiego „Daily Chronicle“ znajdujemy interview ze Stepniakiem, które tak charakterystycznie maluje zamęt, panujący w głowie tego człowieka, że nie możemy się powstrzymać od streszczenia go. Nie czynilibyśmy tego, gdyby nie ta okoliczność, że przy dzisiejszym zwrocie do liberalizmu, tak szybko postępującym wśród rewolucyonistów rosyjskich (z wyjątkiem socyaldemokratów), niejeden prawdopodobnie wyznaje zasady, podobne do poglądów Stepniaka.

Otóż w rozmowie swej z reporterem angielskim Stepniak podaje, jako program „nihilistów“, następujące żądania: 1) parlament z powszechnem głosowaniem, 2) autonomię prowincyonalną, 3) niezależność ekonomiczną i administracyjną „obszczyny“ (wspólnoty wiejskiej), 4) unarodowienie ziemi, 5) szereg środków, zmierzających do oddania fabryk robotnikom, 6) zupełną swobodę sumienia, mowy itd., 7) zastąpienie armii stałej przez milicyę narodową. Program ten nie byłby tak złym, pominąwszy niezbyt szczęśliwe sformułowanie punktu 5-go i, jak się zresztą należało spodziewać, zupełne pominięcie kwestyi narodowości, uciśniętych w Rosyi, ale co jest ciekawe, to sposób, za pomocą którego wszystkie te przyjemności mają być zdobyte. Tu oddajemy słowo samemu St., odpowiadającemu na pytanie: czy nihiliści spodziewają się, że wszystkie powyższe zmiany będą im udzielone odrazu:

„Może nie wszystkie razem, ale w każdym razie takie jest ich credo i gdyby liberali cesarstwa lepiej i bardziej energicznie wypowiadali swe żądania, to nie ulega wątpliwości, że za nowego cara dużo mogłoby być wykonane. Nie mam tu na myśli gwałtownego wybuchu o charakterze rewolucyjnym, ale szeroki i wszędzie przenikający ruch klas wykształconych w cesarstwie, któremu nikt nie mógłby się oprzeć..... W każdym razie rozumniej będzie ze strony partyi rewolucyjnej, albo rzeknijmy — partyi reformy, zużytkować niezadowolenie ludowe, które obecnie istnieje, jako środek wywierania nacisku (na rząd), niż uciekać się do czynów gwałtownych“.

Zatem niezadowolenie „inteligencyi“ rosyjskiej ma wystarczyć dla skłonienia rządu do nadania Rosyi konstytucyi, unarodowienia ziemi oraz fabryk itp. Czyż to nie jest znakomity program, i jaka szkoda, że nikt dotąd nie wpadł na tę myśl w Rosyi samej!

Ale w innem miejscu ob St. jeszcze wyraźniej się odzywa.

Mowa jest o wywieraniu nacisku na rząd, i na zapytanie, jakim sposobem ów nacisk może być wywierany, następuje odpowiedź: „przedewszystkiem przez opinię publiczną, i to opinię kierowaną przez *ludzi ze stanowiskiem i wpływowych*, których by niepodobna było ukarać za ich przekonania. Albowiem, gdyby rząd nie mógł karać, to musiałby po prostu ustąpić“.

Rzeczywiście jest to bardzo proste, ale tylko w bujnej wyobraźni nieoficyalnego przedstawiciela „nihilizmu“ rosyjskiego. Ale pomijając już ów „prosty“ sposób, powstaje pytanie, jak można sobie wyobrażać, że ludzie „wpływowi i posiadający stanowisko“ będą się domagali od rządu unarodowienia ziemi i fabryk? Toż to jest najzupełniejszy absurd i pochodzi tylko stąd, że ob. St. nie może się zdecydować na otwarte wyrzeczenie się wszelkich „unarodowień“, choć przyjmuje w całości taktykę liberalną. Reporter angielski sam zauważył tę sprzeczność, gdyż zapytał, czy t. zw. nihiliści przyjęli obecnie taktykę „fabianów“,*) na co St. odpowiedział oczywiście przecząco.

(St. jest sam członkiem towarzystwa fabianów, dlatego też w parę dni po ukazaniu się w druku powyższego interview napisał on list otwarty do red. Daily Chr., w którym prosi, żeby jego słów nie uważano za potępienie fabianów, gdyż kierunek ten, jego zdaniem, okropnie dużo zrobił dla socyalizmu).

Na szczęście ob. St. nie jest jedynym rewolucyonistą w Rosyi, i robotnicy rosyjscy potrafią wkrótce pokazać, że nie liczą wcale na pomoc wysoko postawionych liberałów, ale na własne siły.

* * *

Kilka słów o emigracyi polskiej

Rozwój kapitalizmu druzgocze wszystkie stare tradycye i zmienia koryto, którem płynie życie społeczne. Ileż to krwi napsuł politykom polskim i wogóle słowiańskim germański *Drang nach Osten* (parcie na Wschód), ile łez wylali (na papierze) nasi powieściopisarze przy widoku legendowego rudobrodego „szwaba“, zalewającego z fajką w zębach i wózkiem pełnym dzieci nasze niwy, by po krótkim przeciągu czasu zamienić się w opasłego i zamożnego „kolonistę“! Tymczasem obeszło się bez żadnych nowych Grunwaldów i Psich Pól, a zalew germański został jednak powstrzymany; potomstwo Wernerów, Szolców i innych wychodźców niemieckich spolszczyło się jeżeli nie w drugiem, to w trzeciem pokoleniu, a napływ świeżych hufców niemieckich ustał — od czasu jak wyczerpały się puste a żyzne obszary, które miała dawniej w swem rozporządzeniu administracya Królestwa Polskiego oraz Cesarstwa Rosyjskiego. Przez pewien czas trwała jeszcze emigracya robotników fachowych do nowozakładających się fabryk, ale i ta prędko ustała, bo właściciele fabryk prędko sami zauważyli, że robotnik polak może oddać te same usługi, co i niemiec, za daleko tańsze pieniądze. Ukazy gubernatorów, nakładające na majstrów i dyrektorów fabryk obowiązek znajomości języka „krajowego“, przyspieszyły tylko ten proces, który i bez nich prędzej czy później musiał nastąpić. Jeżeli w fabrykach polskich istnieje jeszcze pewna ilość robotników niemieckich, to zwiększać się ona na pewno nie będzie, a w każdym razie z naszych szeregów nie wyjdzie nigdy okrzyk, żądający od rządu rosyjskiego „zesłowiańszczenia“ Polski.

*) Fabianami zowią w Anglii sektę socyalistyczną, odrzucającą użycie wszelkich środków gwałtownych. Patrz w tej kwestyi Przedświt z r. 1893 N° 3.

Tymczasem proletaryzacya włościan i rozdrobnienie własności chłopskiej wytworzyły na ziemiach polskich miliony egzystencyi, zmuszonych szukać w nędznym zarobku ucieczki od śmierci głodowej. W Królestwie przez pewien czas fabryki pochłaniały nadmiar tych rąk wolnych, ale wiadomo, że wielki przemysł tylko przez pewien czas daje zajęcie proleteryatowi, ale wkrótce zaczyna sam wytwarzać „ręce zbywające“. I wszystkie te „zbywające“ i „wolne“ ręce oraz towarzyszące im brzuchy, głowy itd. zobaczyły z rozpaczą, że na żyznych niwach polskich dalsze istnienie staje się dla nich niemożliwem, i zaczęły wynosić się w świat. W innych prowincyach proces ten odbył się jeszcze wcześniej, niż w Królestwie, gdyż nie było tam nigdy tej krótkiej epoki ożywienia przemysłowego, która nastąpiła u nas właśnie po uwłaszczeniu włościan.

Obecnie lud ucieka tłumami z wszystkich prowincyi. Polska prasa burżuazyjna dwojakie względem emigracyi zajmuje stanowisko: pisma otwarcie konserwatywne rozdzierają sobie szaty z rozpaczy, że „ojczyzna tylu synów traci“, czytaj: właściciele tracą tylu parobków; pisma zaś liberalne lub demokratyczne pogodziły się już z tym faktem, nie chciałyby tylko, żeby się polak zagranicą wynaradawiał i z tego powodu wołają wielkim głosem o — księży polskich. My oczywiście nie będziemy ani po faryzeuszowsku płakali nad zmniejszaniem się konkurencyi między robotnikami wiejskimi ani dopominali się felicyanek i innych tym podobnych aniołów stróżów.

Robotnik polski, przenoszący się do Niemiec, Stanów Zjednoczonych itp. krajów przynosi z sobą mniejsze potrzeby życiowe, zupełny albo wysoko posunięty brak świadomości klasowej, wreszcie pewną potulność, wynikającą i z despotycznych stosunków politycznych, wśród których się wychował, i z nieznajomości warunków kraju, mającego być jego nową ojczyzną. Dlatego też z pomiędzy nich werbują się ci wrogowie ruchu robotniczego, którzy noszą pogardliwe imiona *skabów*, *blaklegów*, *streikbrecherów* itp. Ale po pewnym przeciągu czasu wpływ warunków miejscowych odbija się i na polakach: zaczynają oni wstępować do związków robotniczych albo tworzą swe własne, stają się nawet socyalistami. A wtenczas największą przeszkodą w dojściu do świadomości robotnika polskiego zjawiają się właśnie owi, zakładający szkółki polskie księża, patryotyczni „przemysłowcy“ itp. Gdybyż się oni ograniczali na nauczaniu języka polskiego i budzeniu uczuć narodowych, to nikt by im tego za złe nie brał, ale jednocześnie z tem odbywa się namiętna propaganda, skierowana nie tylko przeciwko socyalizmowi, ale przeciwko wszelkim, najdrobniejszym przejawom świadomości robotniczej, jak wstępowaniu do związków czysto robotniczych, strejkom itp.

Że przytem zadania narodowe częstokroć w kąt są rzucane, to dowodzi choćby przykład westfalskiego księdza Lissa, który po długich latach apostołowania porzucił wreszcie swe owieczki, tłomacząc się w liście otwartym, że dłużej nie chce służyć biskupowi za narzędzie dla germanizacyi!

Niektórzy nasi, bardziej sangwiniczni politycy widzą w robotnikach polskich, rozsianych po zachodnich Niemczech, materyał dla organizacyi narodowej, mającej pod batutą Kościelskiego i innych szlachciców poznańskich dyktować w przyszłości partyom politycznym niemieckim warunki pokoju, cenę którego stanowiłoby odbudowanie Polski przez państwo niemieckie. Pomijając podobne chimery musimy powiedzieć, że dla nas kwestya emigracyi polskiej ważną jest już choćby z tego powodu, że wielu z pomiędzy emigrantów wraca do kraju i będzie tam postępowało odpowiednio do tego, jakie wykształcenie polityczne i społeczne uzyska zagranicą. Dbając o rozwinięcie świadomości wśród robotników polskich, będących na emigracyi, pośrednio przyczynimy się do wzrostu ruchu krajowego. Oprócz tego wzrost ruchu socyalistycznego polskiego zagranicą wpłynąłby na ruch krajowy jeszcze i w ten sposób, że mógłby mu udzielić hojnego poparcia materyalnego. Wszystko to oraz poczucie solidarności międzynarodowej, które wkłada na nas obowiązek pomagania naszym towarzyszom niemieckim, angielskim, amerykańskim i innym, cierpiącym wskutek konkurencyi ciemnych mas polskich, wkłada na nas obowiązek skierowania naszej agitacyi na polaków, będących zagranicą.

Dużo już pod tym względem zostało zrobione przez socyalistów polskich w Ameryce, przez towarzystwa socyalistyczne w Hamburgu, Bremie i innych miejscach, ale ile jeszcze pozostaje do zrobienia, to dowodzą chociażby zjazdy prowincyonalne socyalistyczne niemieckie, na których regularnie powtarzają się skargi na polaków i uchwalanem jest prowadzenie jaknajszerszej agitacyi w celu ich uświadomienia. Ostatnio np. taka uchwała zapadła na zjeździe brandenburskim, a na ogólnym zjeździe niemieckim ob. Legien w imieniu socyalistów hamburskich skarżył się na zarząd partyjny, że zamało wydaje pieniędzy na agitacyę wśród polaków!

Ale jest na obczyznie pewna kategorya robotników polskich, do której propaganda prawie zupełnie przeniknąć nie może, mianowicie ludzie, najmowani za kontraktem, czasowo, przeważnie do robót ziemnych, i o nich chcemy parę słów powiedzieć.

Ludzie ci sprowadzani są przez ajentów, zwykle żydów, z najbiedniejszych okolic zaboru pruskiego albo Królestwa. Między fabrykantem lub właścicielem ziemskim a ajentem zawarty zostaje kontrakt, który obowiązuje robotników i z tego powodu powinien być im odczytany i przez nich podpisany. Ponieważ jednak są to ludzie ciemni, niepiśmienni, więc owe odczytanie kontraktu i, następnie, jego podpisanie są czczą formalnością. Oczywista rzecz, że kontrakt jest w najwyższym stopniu korzystny dla kapitalisty: robotnicy sprowadzani są w czwartej klasie na miejsce, muszą pracować jak woły przez całe lato i ostatecznie rzadko kiedy zbiorą nawet tyle, by módz wygodnie do domu powrócić, ale muszą część drogi odbyć piechotą. Jest to jednem słowem najformalniejszy handel niewolnikami, odbywający się po za plecami wszystkich żandarmów, prokuratorów itp. i prowadzony przez potomków tych samych handlarzy, którzy kiedyś kupowali niewolników od naszych Mieszków i Leszków i zaludniali nimi plantacye Andaluzyi, Włoch itp. krajów.

Dostał nam się właśnie do rąk ciekawy dokument, mianowicie umowa pomiędzy właścicielami fabryki konserw z jarzyn, pp. Leydecker i Wrede, z Glückstadt w prowincyi Holsztynii i ajentem, który dostarczył tym panom 36 polskich chłopów. Treść jego jest następująca:

Płaca wiosenna będzie wynosiła $1 \frac{1}{2}$ marki (75 kop.) dziennie dla mężczyzn, 1 markę (50 kop.) dla chłopców i kobiet; w lecie, podczas żniw, płaca podnosi się do 2 m., ewentualnie $1 \frac{1}{2}$ m. Oprócz tego wyszczególniona jest płaca akordowa, cokolwiek korzystniejsza, faktycznie jednak nie była ona wcale stosowaną. Oprócz płacy robotnicy mają dostawać bezpłatnie mieszkanie oraz jedzenie, a mianowicie 742 gramy ryżu, 1.530 gr. grochu, 70 gr. kawy, 70 gr. soli, 154 gr. masła, $\frac{1}{4}$ litra octu, 8 kilogramów kartofli, *trochę* mleka i jarzyn. Przypominamy, że kilogram czyli 1.000 gramów = 2 funtom. Kuchnią ma się zajmować jedna z kobiet, która za to nie potrzebuje pracować i dostaje 1 m. na dzień.

Praca ma wynosić 14 godzin na dzień, przy 2 god

odpoczynku na obiad itd.; wszelka godzina dodatkowa opłacaną ma być 10 fenigami (5 kop.). Droga z kraju do Holsztynii opłacaną jest przez fabrykanta, który również płaci za powrót. Gdyby jednak jakie okoliczności zmusiły fabrykanta do przerwania robót przed końcem sezonu, lub gdyby robotnicy samowolnie robotę porzucili, w takim razie muszą oni sami ponieść koszta powrotu; dla zabezpieczenia im takowego dbający o ich dobro fabrykant ma prawo odciągać od ich płacy do 3 marek tygodniowo na osobę, póki się nie uzbiera suma 25 m. Wreszcie za przekroczenie regulaminu fabrycznego, nieposłuszeństwo itp. fabrykant może nakładać kary, bez wyroku sądowego, do wysokości 2 m. dziennie od osoby.

Sam już kontrakt, w swej naiwnej prostocie, robi wrażenie umowy z chińskimi kulisami, zawartej w biurze sławnego Leista (tego, co to kazał siec żony podległych mu dahomejczyków batami ze skóry nosorożca po gołem ciele). Płaca wynosi $1\,^1/_2$ m. na dzień, a kary mogą dosięgać do 2 m.! Więcej chyba nie potrzeba było nic pisać, a jednak sprytny „pracodawca“ uważał za stosowne jeszcze obwarować się prawem odciągania 3 m. na tydzień, dla ułatwienia ludziom powrotu!

Faktycznie stosunki tam były takie, że nieszczęśliwych chłopów o świcie wypędzano do roboty i kazano pracować do późnej nocy, poganiając mniej wytrwałych kułakiem lub kijem; o płaceniu za godziny dodatkowe wcale mowy nie było, gdyż żaden z robotników nie posiadał zegarka; spano w nędznej szopie, pokotem na ziemi, a jedzenie składało się z 10 kartofli i garści ryżu lub grochu na dzień. Płaca cała znikała, gdyż pochłaniała ją kaucya, kary, wreszcie trocha wódki, którą biedakom tym dawano w niedzielę. O jakiemś pilnowaniu się kontraktu i mowy być nie mogło, gdyż robotnicy najprzód nie znali go dobrze, a powtóre wszystkie te gramy itp. były dla nich księgą o siedmiu pieczęciach.

Oczywista rzecz, że przed wyjazdem ajent nakłamał im, że potrafią oni zarobić po 300 marek przez lato, że będą doskonale karmieni, a roboty prawie wcale nie będzie. Gdy przyjechali oni na miejsce, prędko zobaczyli, do jakiego dostali się piekła, ale cóż było robić? Żaden z nich po niemiecku nie umiał, gdyż pochodzili z zaboru rosyjskiego, nie wiedzieli, do kogo się udać, a byli tak strzeżeni i w dzień i w nocy, że nie mogli nawet uciec.

Szczęśliwym trafem socyaliści polscy z Hamburga dowiedzieli się o rzeczy i udali się natychmiast do Glückstadt; również szczęśliwym trafem udało im się przeniknąć do ludzi, gdyż fabrykant tak był pewny ich głupoty, że przestał ich pilnować. Oczywista, że nasi towarzysze wydali się tym biedakom aniołami, spadającymi z nieba, i po krótkiej naradzie postanowili oni porzucić robotę i zażądać lepszych warunków. Fabrykant nie chciał ustąpić, ale skończyło się, co prawda dopiero po interwencyi burmistrza, na tem, że wypuścił ich i oddał im pieniądze, zatrzymane jako „kaucyę“, poczem zrobiono jeszcze składkę i odprawiono wszystkich do domu.

Otóż tylko wypadek pozwolił tym robotnikom wydostać się z roboty. Gdyby nie ten wypadek, musieliby dotrwać do zimy, poczem, ze zdrowiem zniszczonem na całe życie, powlekliby się do domu; w innych zaś, podobnych temu zakładach taki wypadek nie może się nawet zdarzyć, gdyż tam każdy intruz, który by się ośmielił podejść do robotników, zostałby natychmiast wyproszony ze dworu i mógłby się cieszyć, wróciwszy do domu z całą skórą.

W podobnych razach prawie nie może być mowy o wpływie propagandy na robotników i jedyne, co możemy robić, to starać się zapobiedz powtarzaniu się podobnych umów. Dlatego też drukujemy tu nazwisko owego ajenta; nazywa się on

August Leske z Siennicy.

Ale takich Leske są setki i zapobiedz ich knowaniom będziemy mogli tylko wtedy, gdy propaganda nasza szeroką falą rozleje się wśród ludu wiejskiego zarówno w zaborze rosyjskim, jak i pruskim. Tymczasem więc obowiązkiem każdego z nas, a szczególniej tych, którzy mieszkają na wsi, jest wywiadywanie się o podobnych ajentach i demaskowanie ich kłamstw, gdyby zaś to nie skutkowało, znoszenie się, choćby za pośrednictwem Przedświtu, z towarzyszami tej miejscowości, dokąd się emigranci udali. W ten sposób napewno daleko więcej zrobimy niż księża, których kazania przeciwko emigracyi wydają się chłopom, zresztą bardzo słusznie, kłamliwemi.

Zresztą zaś musimy się zapatrywać na naszą emigracyę, jako na fakt społeczny, wynikający z tegoczesnych nienormalnych warunków, którego złe strony zostaną usunięte tylko wraz ze zniesieniem tych warunków. Jedyne zaś, co my możemy i powinniśmy robić wobec emigracyi, to starać się o ułatwienie wychodźcom nabycia stopnia świadomości, posiadanego przez robotników tych krajów, do których oni się udają. Będziemy wtenczas działali w interesie zarówno ogółu robotniczego, jak i samych emigrantów.

Z KRAJU I O KRAJU

Święto majowe w Wilnie. — Przysiano nam 5 mów hektografowanych, wygłoszonych przez robotników wileńskich w dn. 1-go maja. Jedna z tych mów zwraca się do robotnic. Są one dowodem, że ruch robotniczy rozwija się na Litwie i jest na najlepszej drodze do wytworzenia siły politycznej, która z czasem zmieni stosunki, panujące dziś w tym nieszczęśliwym kraju. Brak miejsca nie pozwala nam na wydrukowanie wszystkich mów, co zresztą byłoby zbytecznem, gdyż treść ich jest dość do siebie podobna, ograniczymy się zatem na podaniu wstępu i końca jednej z mów. Kwestye, w niej poruszone, są niezmiernie ciekawe, a rozwiązanie ich wskazuje, że robotnicy wileńscy dobrze zdają sobie sprawę z położenia politycznego, gdyż pojmują potrzebę łączności z Polską. Co się zaś tyczy innych kwestyi, które mogłyby się nasunąć zarówno przy czytaniu tych mów jak i przy bliższem rozpatrzeniu roboty miejscowej, to rozpatrzymy je przy sposobności.

Wstęp ów brzmi:

„Czytaliśmy świeżo wydaną odezwę do polskich ro-„botników przed świętem 1-go maja. Wypowiedziane „w niej myśli może są dobre i wystarczające dla po-„laków, lecz dla nas, robotników Litwy i Rusi, nale-„żałoby je dopełnić. Każdy kraj posiada sobie wła-„ściwy charakter, zależny od stopnia oświaty i uświa-„domienia robotników, od stopnia rozwoju przemysłu „i rolnictwa, od położenia politycznego, tradycyi hi-„storycznych itp. Niewątpliwie w tem wszystkiem „nasz kraj wielce się różni od Polski i możnaby po-„wiedzieć, że Polska nas znacznie wyprzedziła, a więc „i plan działania naszego w przyszłości, jaki mamy „dziś tutaj obmyśleć, korzystając z łączącego nas „święta robotniczego, musi być nieco innym, niż plan „robotników polskich.“

Podajemy teraz zakończenie mowy:

„Drugą kwestyę, którą mamy rozpatrzeć, jest kwe-„stya narodowościowa, t. j. o przyszłych stosunkach „między nami a sąsiednimi narodami. Dotychczas,

„uprzednio władali naszym krajem polacy, uważając „go za swoją prowincyę, teraz rosyanie przywłaszczyli „go sobie, nazywając go: «iskoni russkij kraj». Litwinów zaś jest do 3 milionów i mogliby oni stano„wić oddzielne państwo. W Europie istnieje wiele „państw o mniejszej ludności. Lecz o podobnej nie„zależności i marzyć teraz nie możemy, wreszcie i „nie byłaby ona wygodną dla nas robotników, bo wo„bec przeważającej masy chłopów i mieszczan stano„wilibyśmy zbyt małą siłę. Lecz praktyka uczy, że „każdy kraj najlepiej się rządzi, gdy jest jednoli„ty, t. j. składa się z jednego plemienia, ma jedną „religię, język, obyczaje. A więc na przyszłość mo„żemy postawić sobie jako ideał — jeżeli nie zupełną „samodzielność Litwy, to choć jej autonomię, t. j. sa„morząd w sprawach miejscowych i polityczną łą„czność z którymś z narodów sąsiednich. Powstaje „pytanie — z którym? Mamy do wyboru rosyan i „polaków. Rosyę od najdawniejszych czasów gniecie „carski despotyzm, który zabija w niej wszelką żywą „myśl, wszelki ruch postępowy. Chociaż przemysł „rosyjski jest dość rozwinięty, lecz jest on tak rozsia„nym po olbrzymim obszarze państwa, stosunki „między robotnikami do tego stopnia są utrudnione, „iż sprawa robotnicza tam prawie nie posuwa się, „1 maja nie znajduje tam echa. Jeżeli i zdarzają się „tam strejki od czasu do czasu, to zupełnie bezwie„dne, uśmierzane natychmiast przez drobne ustępstwa „i wojsko. Rząd rosyjski wydaje wprawdzie jakieś „śmieszne prawo fabryczne, nasadza inspektorów — „czynowników, lecz i do tego zniewala go tylko chęć „małpowania Zachodniej Europy i silny ruch robotni„czy polski. Z drugiej strony ciemne masy chłopów „rosyjskich, wierzących w cara jak w boga, długo „jeszcze swą siłą będą wzmacniały rząd i służyły „nieprzepartą przeszkodą rozwojowi ruchu robotni„czego. Ztąd wynika, że pomagać ruchowi robotni„czemu w Rosyi, skoro on się przejawi, zawsze mo„żemy i powinniśmy, bo walczyć on będzie z tem, co „i nas gniecie, lecz polegać na tym ruchu, opierać „na nim swoją przyszłość nie mamy żadnej racyi. Je„żeli i zdobędą kiedyś robotnicy rosyjscy jakąś kon„stytucyę dla siebie i dla nas, wątpić można, czy bę„dzie ona użyteczną dla robotników wogóle, a zwła„szcza dla robotników litewskich. Zbyt wiele jest „w Rosyi ciemnych sił prawosławia, kułaków, patry„otów, marzących tylko o wyzyskiwaniu sąsiednich „narodów, i zbyt małą wobec nich garstkę będziemy „przedstawiali. Prawdopodobnie daleko więcej wy„gramy, gdy pójdziemy ręka w rękę z tym robotni„czym ludem, który niedawno jeszcze poznał siłę car„skiej ręki, który potrafił już nastraszyć swych wy„zyskiwaczy i rząd, licznie święcąc 1-go maja, z „którym łączy nas historyczna przeszłość i teraz po „miastach język i religia. Tylko uprzedźmy ich, że „jeżeli i pójdziemy z nimi teraz ręka w rękę w wal„ce o lepszą przyszłość, to nie po to, by przyszła „republika polska uważała Litwę za swoją prowin„cyę; tylko autonomicznie możemy do nich się przy„łączyć; w domu niech oni rządzą sami u siebie i „my też sami u siebie. Nie tylko o polakach może„my to powiedzieć, lecz wszelkie narodowości gwał„cone przez rząd carski, jak tylko wystąpią z nim „do walki w imię sprawy robotniczej, znajdą w nas „przyjaciół i pomocników."

* * *

Demonstracye galicyjskie

Po upływie dwu niemal tygodni możemy przedstawić naszym czytelnikom całkiem wiernie i bezstronnie zajścia krakowskie. — przebieg ich wskazuje wymownie, od czego właściwie zależy w Austryi t. zw. „porządek publiczny", nad którym tak trwożliwie trzęsą się wszyscy „mężowie stanu".

W niedzielę, 7 października, odbyło się w ujeżdżalni wielkie zgromadzenie ludowe, na którem było około 5.000 ludzi. Komisarz ani jednem słowem nie interweniował i zadowolnił się tem, że z rezolucyi (przyjętej w całej Austryi) wykreślił słowo „bezwstydnie", odnoszące się do koalicyi.

Jak wszędzie i zawsze, śpiewano po zgromadzeniu „Czerwony sztandar", przyczem policya nie przeszkadzała. Na 14 października było zwołane drugie takie zgromadzenie. Tymczasem policya postarała się o podrażnienie mas robotniczych, skazując Englisza, Lesera, Regera, Misiołka, Daszyńskiego i Serkowskiego razem na 76 dni aresztu policyjnego w k ótkiej dro lze, za to... że *inni* śpiewali „Czerwony sztandar" po zgromadzeniu. Tak brzmi wyrok policyjny. Przytem należy uwzględnić dwa znamienne fakty. Daszyńskiemu ogłoszono najpierw wyrok, a potem żądano, aby się usprawiedliwiał! Oczywiście, że Daszyński nie mógł tego uczynić, bo puste rozmówki po wyroku dla nikogo nie są interesujące. Serkowskiemu zaś za to, że przy wyroku „obraził" komisarza, d dał ten jeszcze trzy dni kary dyscyplinarnej. Otóż ustawa każe taką karę zaraz wykonać! Tymczasem Serkowskiego w dwa dni potem wyciągnięto z łóżka o pierwszej w nocy i bez wyroku zasadzono na trzy dni, nie dawszy mu prawa do rekursu! Tak deptała policya krakowska wszelkie względy ustawowe, łamiąc nawet pozory prawa, które przecież w Austryi starają się bodaj dla przyzwoitości utrzymywać!

Prowokowano formalnie przed 14 października. Przyszła wreszcie niedziela. Już od wczesnego ranka pułk 100-tny piechoty był skonsygnowany. Wojsko na rynku ustawiło broń w kozły, jak w jakim zbrojnym obozie. Ale robotnicy nie dali się zastraszyć. Ujeżdżalnia zapełniła się tym razem jeszcze bardziej. Około 7.000 ludzi było na zgromadzeniu. Po zgromadzeniu śpiewano, jak zawsze, „Czerwony sztandar", poczem robotnicy chcieli się udać do domu przez rynek. Wogóle do miasta, do „Siły", do redakcyi „Naprzód" prowadziły trzy tylko ulice: św. Anny, Szewska i Wiślna. Tymczasem policya zajęła wszystkie trzy ulice i silnymi potrójnymi kordonami przegrodziła je. Póżniej zajęto jeszcze i ulicę Bracką tak, że pół miasta sparaliżowano. W rezerwie stało z tyłu wojsko. Ogromna masa spokojnie złamała dwa kordony w ulicy św. Anny, idąc do domu po tej jedynej drodze. Dopiero u wejścia do rynku rozpoczął się bój na dobre i to jedynie dlatego, że Kostrzewski, oberkomisarz, zaczął się tu ze szpiclami srożyć, jak nie człowiek. Chwytał on za ubranie najspokojniejszych ludzi, którzy nie mogli krokiem się w tłumie ruszyć, latał, wrzeszczał, naganiał szpiclów dopóty, aż wreszcie musiał się doczekać, że mu jakiś znieważony robotnik wyciął na froncie pałacu „pod Baranami" tak potężny policzek, że panu oberkomisarzowi spadła na chodnik czapka urzędowa. Jego zaś główny ajent, Karcz, dostał tak silnie laską, czy cegłą w głowę, że zalanego krwią musieli unieść z pola bitwy. Komisarz Balicki (spoliczkowany mocno podczas zeszłorocznego strejku mularskiego) latał w cywilnym ubiorze, jak nieprzytomny; wreszcie kazał szturmować jakąś aptekę w rynku, aż go poskromić musiał delegat namiestnictwa! Kolbowani robotnicy musieli przecież gdzieś uciec..... Dawali więc prowokującym policyantom „gorące" policzki, i przedzierali się ku rynkowi. Burżuazya zaś brała po karku od policyantów i krzyczała w niebogłosy! Masy dostały się na rynek, a tu przyłączyły się do nich tysiące „publiczności", które powylatywały z kościołów, sklepów itd. Rynek był pełny i zamknięty! Wreszcie wojsko zaczęło wzdłuż i wszerz urządzać wyścigi po rynku, ale pomimo płazowań „publiczność"

nie miała dokąd uciec, bo wszystkie wyjścia były zamknięte. Naaresztowano mnóstwo ludzi, których potem musiano wypuścić, zatrzymując socyalistów. Dla charakterystyki tych aresztowań musimy tu dodać kilka uwag.

Kto w tłumie krzyczał głośno: „Niech żyje prawo wyborcze!", kto walczył z policyantami do upadłego, tego lękano się po prostu aresztować, bo by go obroniono. Ale kto przypadkiem szedł zdala spokojnie i samotnie, tego policyanci zbili najpierw, a potem aresztowali. Świadkowie naoczni jednogłośnie to potwierdzają. Jeden np. z publiczności zdarł bagnet żołnierzowi z karabina i poszedł sobie spokojnie; ten, który potraktował tak niegrzecznie Kostrzewskiego, uciekł swobodny, toż samo ten, który szpiclów nie szczędził..... Natomiast po skończonej demonstracyi policyi aresztowano tow. Englisza, Regiera i Przybyłowicza w dorożce (!), kiedy spokojnie jechali. Oczywiście, że tych nie puszczono na wolność. Razem siedzi naszych towarzyszy jeszcze jedenastu, (bo połowę drugą puszczono wcześniej) i w więzieniu śledczem oczekują procesu. Pozostały na wolności liczne rodziny.

Jak się wobec tych scen zachowała burżuazya, ta burżuazya, która brała także kolbami i to może więcej, niż robotnicy, bo tych się więcej lękano? Oto z balkonu szlacheckiego kasyna w rynku jakiś łotr zachęcał głośno żołnierzy, aby strzelali do ludu! Niestety nie znamy jego nazwiska! Rada miejska zeszła się, aby szukać zemsty na policyi (bo i radcy oberwali dobrze kolbami.....) i — odebrała salę ujeżdżalni robotnikom! Rada wyrządziła policyi największą usługę za to, że jej członków wyszturchano..... To jest „odwaga" burżuazyi krakowskiej. Własność całego miasta, ujeżdżalnię, odebrano tysiącom robotniczym za to, że policya wykolbowała kilku starych filistrów!

Czyn ten zapamiętają sobie robotnicy i przypomną go egoistycznej klice kupców i hrabiów, zasiadających z taką godnością ławy radzieckie..... Pożyjemy, zobaczymy. Komitet partyjny nie zaniecha naturalnie dalszej akcyi za reformą wyborczą; a za nim stoją tysiące towarzyszy, cała klasa robotnicza, ba — wszyscy uczciwi ludzie. Tryumf Kostrzewskiego, miotającego się wobec spokojnych i bezbronnych mas, napełnił tylko więcej czarę oburzenia powszechnego na rządy policyjne w Krakowie. Zobaczymy, jak wysoko ten pan w ten sposób zajedzie.

(„N. Robotnik".)

* * *

Górniczy ruch górnoszląski*)

II.

Górnoszląski ruch robotniczy odbył swój chrzest krwawy; powtórzyła się tam ta sama, co i w tylu innych miejscach, historya: najprzód rzekome zaburzenia, potem zabijanie i ranienie bezbronnych „buntowników", wślad za niem wycie całej prasy burżuazyjnej, domagającej się przywrócenia „porządku", praw wyjątkowych itp., wreszcie areszty, rozwiązywania itd. „Hydrze" socyalizmu jeszcze raz łeb ucięto, a że tam przy sposobności jakaś stara baba zginęła od kul, to nie zepsuło apetytu ani jednemu obrońcy porządku. I wszystko to na nic! gdyż Związek Górniczy znowu istnieje, liczba jego członków rośnie, a nakład „Gazety Robotniczej" *wdwójnasób* został powiększony, czyli że ma ona dziś na samym Górnym Szląsku tyluż abonentów, ilu dawniej posiadała w całym zaborze pruskim.

Krwawe zajścia górnoszląskie żywo przypominają to co się działo na Szląsku austryackim z okazyi 1-go maja, zajście w Fourmies i inne. Przebieg ich był następujący:

Na dzień 5-go sierpnia zapowiedziane było w miejscowości Bilszowice zebranie ludowe, zwołane przez ob. Zawadę; na porządku dziennym stało: „O potrzebie organizacyi dla górników górnoszląskich"; referować miał ob. Prukop (on to, oraz ob. Kawczyk, byli delegatami na zjeździe górniczym międzynarodowym i, po powrocie do kraju, rozpoczęli tam znakomitą agitacyę). Tymczasem w dzień zebrania właściciel sali odmawia takowej pod pozorem, że on nie wiedział o charakterze robotniczym mającego się odbyć zgromadzenia. Wiadomo, że jest to zwykła sztuczka, praktykowana w zaborze pruskim. Łatwo się domyślić, że właściciel nie zrobił tego z własnej woli, gdyż musiał on oddać zwołującemu 5 marek zadatku, a jednocześnie tracił nadzieję porządnego zarobku, który przynosi knajpiście każde zgromadzenie publiczne.

Około 4-ej po południu zebrało się przed salą ze 400 osób, których liczba później wzrosła do tysiąca. Widząc, że zgromadzenie nie może się odbyć, ob. Prukop odezwał się do obecnych, że lepiej jest odejść i udać się na pewne puste miejsce, znajdujące się niedaleko, w Pniakach, gdzie będą mogli pogadać trochę. Pomimo tego, że Pniaki nie należały już do obszaru działalności żandarmów, którzy przyszli na zebranie, jednak udali się oni tam „dla zapobieżenia mogącym zajść nieporządkom". Tymczasem nikt jeszcze wtedy o jakichkolwiek nieporządkach nie myślał.

Zaledwo żandarmi zjawili się w Pniakach, gdzie ludzie stali spokojnie kupkami i rozmawieli, jak natychmiast zażądali oni rozejścia się. Alеż wiadomo, że 1.000 ludzi nie rozchodzi się w jednej chwili, szczególniej jeżeli wezwanie wydaje się im pozbawionem podstawy. To też część zgromadzonych odeszła, inni zaś albo stali na miejscu, albo kończyli rozmowę i wybierali się w drogę. Wtedy żandarmi zaczęli zwracać się do robotników, znanych im osobiście i zapisywać ich nazwiska, a jeden z nich pochwycił przy tem pewnego starego człowieka, grajka, i powalił go brutalnie na ziemię. Naturalnie, że wszczął się hałas. Tu żandarmi utrzymują, że lud pierwszy zaczął na nich rzucać kamieniami, zaś oskarżeni zaprzeczają temu, dość, że po chwili żandarmi wydobyli rewolwery, i wymierzywszy w najbardziej zbity tłum, wypalili kilkakrotnie. Ilu było rannych, niewiadomo, gdyż żaden z nich nie był na tyle naiwnym, żeby się miał zameldować, ale jedna kobieta padła na ziemię, raniona dwiema kulami i wkrótce ducha wyzionęła. Jaka wściekłość ogarnęła wtedy zgromadzonych, to łatwo sobie wystawić, i prawdopodobnie policyi dostałoby się dobrze, gdyby nie to, że zdążyła ona schronić się i zatarasować w pobliskiej karczmie, skąd ją po paru godzinach nadbiegła odsiecz wydobyła.

Śledztwo sądowe wykazało, że zarówno Prukop, jak i Zawada chcieli przemówić do tłumu i skłonić go do rozejścia się, ale im żandarm tego nie pozwolił! Zatem cały ten krwawy dramat nie odbyłby się wcale, gdyby nie upór żandarmów, którzy niepotrzebnie poszli za zgromadzonymi i później nietylko sami się prowokująco zachowywali, ale jeszcze odmówili pomocy naszych towarzyszy. Dodajmy, że żandarmi odzywali się do zgromadzonych w ten sposób: „pocóście tu przyszli? Idźcie jutro do Prukopa, on wam da pieniędzy". Oczywista rzecz, że podobne wyrażanie się musiało ludzi rozdrażnić.

Zaledwie żandarmi wydostali się na wolność, natychmiast zawiadomili władze o tem, co zaszło, i tegoż dnia wieczorem wyruszyły do Bilszowic oddziały wojska. Oczywista rzecz, że rycerze nikogo już na placu boju nie znaleźli i wrócili do domu, nic nie wskórawszy. Ale teraz dopiero zaczęła się heca przeciwko socyalistom. Pisma burżuazyjne pełne były artykułów o „zaburzeniach" i wzywały rząd do energicznego wystąpienia przeciwko agitatorom, którzy „krwią oblali

*) Początek w N° 7 Przedświtu.

spokojne dotąd niwy szląskie". Skutek nie kazał długo na siebie czekać i wkrótce cały Związek Górniczy został rozwiązany pod jednym z tych pozorów, których takie mnóstwo daje pruskie prawodawstwo o stowarzyszeniach. Prukop zaś i wielu innych zostali aresztowani.

Dnia 3-go października odbył się w Bytomiu proces, który potrwał 4 dni. Na ławie oskarżonych siedziało 57 osób, z których 20 nie umiało ani słowa po niemiecku, a kilkoro były to dzieci od 12 do 14 lat. Trzydzieści trzy osoby były oskarżone o bunt, dwadzieści cztery o opór władzy.

Wszystkie fakty powyżej wymienione stwierdzone zostały przez zeznania świadków. żandarmi zaś uczynili oprócz tego ciekawe zeznanie; mianowicie na zapytanie adwokata, dlaczego nie strzelali wprzód w powietrze, co, prawdopodobnie, wystarczyłoby dla skłonienia tłumu do rozejścia się, — jeden z nich odpowiedział dosłownie:

„My musimy ostro strzelać; taka jest instrukcya. *Albo musimy kogoś zabić*, albo wcale nie strzelać. Po nad głowami nie wolno nam strzelać; bylibyśmy za to ukarani".

Zatem z jednej strony prawo nakłada na przestępstwa buntu lub oporu władzom kary więzienne i to tylko wtedy, gdy wina zostanie sądownie dowiedziona, z drugiej zaś prosta instrukcya, przy której układaniu parlament lub sejmy nie mają żadnego udziału, dozwala żandarmowi rozstrzygać, czy niebezpieczeństwo, zagrażające jego osobie, jest dość wielkie, by upoważnić go do ukarania śmiercią zuchwalców!

Sąd przysięgłych widocznie jednak kierował się inną logiką, niż żandarmi, gdyż 31 z pomiędzy oskarżonych (w tej liczbie wszystkie dzieci) zostało uniewinnionych zupełnie; reszta dostała różne kary. od 1 do 12 miesięcy więzienia, jeden tylko oskarżony, Reclik, ukarany został 2 laty. Prokup i Zawada dostali po 2 miesiące za „zbiegowisko". Co zaś najważniejsze, to że sąd nie przychylił się do wniosku prokuratora, który żądał „pozbawienia czci" na 3 lata oskarżonych o bunt. Sąd odrzucił to żądanie, czyli przyznał tem, że żaden z zasądzonych nie może być uważany za przestępcę, rozmyślnie grzeszącego, nawet według sprawiedliwości burżuazyjnej.

Swoją drogą należało się obawiać, że kary więzienne nastraszą ludzi i na długi czas uniemożebnią rozwijanie się ruchu robotniczego. Nic z tego! Przedewszystkiem, zaledwo Związek Górniczy został rozwiązany, jak towarzysze nasi założyli zaraz drugi na jego miejscu, który liczy już 800 członków i rozwija się doskonale. A powtóre zainteresowanie się sprawą robotniczą tak wzrosło na Górnym Szląsku, że Gazeta Robotnicza, organ Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem pruskim, rozchodzi się tam obecnie w 700 egzemplarzach, co podniosło jej nakład do 1.400 egz. Tymczasem „Praca", pisemko, wydawane umyślnie w celu tumanienia górników i wmawiające w nich, że mogą oni oczekiwać zbawienia tylko od litości kapitalistów oraz partyi centrum, traci z każdym dniem abonentów i ledwo może się utrzymać.

Ten wzrost ruchu zawdzięczać należy z jednej strony ciągłej i niezmordowanej robocie obu delegatów górniczych, a z drugiej i przedewszystkiem, całej poprzednio prowadzonej agitacyi. Teraz dopiero okazało się, że tow. Thiel, Andrzejewski, Merkowski i tylu innych nie napróżno jeździli na Górny Szląsk, znosili tam najgorsze prześladowania, odsiadywali lata więzienia, gdyż praca ich obfity plon przyniosła. Ich to robota, oraz niezmordowana agitacya, prowadzona przez Gazetę Robotniczą, wytworzyła cały zastęp działaczy, zahartowanych przez prześladowania, którzy nie zlękli się reakcyi i potrafią walczyć niezmordowanie za prawa ludu roboczego, nie zważając na żadne przeszkody.

Aleks.

* * *

Jeszcze o aresztach

Przed kilkuset laty, kiedy Czechy należały jeszcze do cesarstwa niemieckiego, wtedy król czeski posiadał przywilej palenia wszystkich wiosek po drodze, gdy był wzywany do stolicy cesarstwa. Gdy car rosyjski zbliża się do jakiegoś miasta, wtedy nie widać czerwonej łuny pożarów — domy płacą przecie podatki, z których car żyje — ale za to siepacze carscy rozbiegają się szeroko po kraju i chwytają każdego, w kim choćby cień tylko buntowniczego ducha podejrzywają. Tak było i tym razem.

Do aresztów przyczyniła się również i skierowała je w pewnym kierunku denuncyacya rosyjskiego pisma „Grażdanin", które wprost żądało aresztowania niektórych literatów i skasowania tygodnika „Głos" dowodząc, że są to najbardziej winni manifestacyi 17 kwietnia. Skutkiem tych wszystkich przyczyn rozpoczęto połów, a przy tak licznych aresztach niepodobna, by w ręce żandarmskie nie wpadło to i owo. Powiadają np. między innemi, wpadła jakaś drukarnia.

Aresztowani przedstawiają najrozmaitsze zajęcia. Z robotników wzięto najwięcej zecerów i mularzy.

Szeregiem tych gwałtów żandarmi przygotowali grunt na przyjazd cara. A jednak władca ten nie przybył! Dlaczego? Wszak był już tak blisko, w puszczy Białowieskiej, a spieszył w sprawie ważnej, bo na uroczystość zakładania kamienia węgielnego pod sobór na placu Saskim, nowe to zwycięstwo prawosławia uświetnić swoją obecnością! Tchórzostwo tu aż bije! Władze przekonały się, że nie są w stanie wyłapać nawet części niezadowolonych, a wobec zniewagi wyrządzonej ludności, której wiarę depcze się nogami, a natomiast wznoszą prawosławne cerkwie, uważano za możliwy jakiś gwałtowny sposób wyrażenia wdzięczności. A może otworzyły im oczy rozrzucone przez nas na parę dni przed uroczystością proklamacye? Jednem słowem, bezpieczeństwo carskie wydało się znowu rzeczą również niepewną, jak sumienność urzędnika rosyjskiego, który nie dostał łapówki. Car nie przybył i musiał się wyrzec przyjemności zablagowania przed Europą, że śmiało pokazuje się swemu „wiernemu" ludowi polskiemu. Obchód odbył się tylko w obecności urzędowego świętego, „czudotworca Kronsztackago" i przy asystencyi niezliczonych chmar żołdactwa, które literalnie zatamowało wszelki ruch na ulicach.

Żandarmerya z powodu proklamacyi kompletnie się wściekała i, w braku bliższych wskazówek, rzucała swoje ciosy na ślepo. W dniu obchodu urządziła (w dzień) nagankę w niektórych warsztatach, zabierając do cytadeli wszystkich pracujących. Losowi temu uległy np. zakład sztukatorski przy ul. Chmielnej i fabryka sztychów przy Zielnej. Aresztowanych tam robotników wypuszczono wkrótce na wolność, zostawiając na pastwę cytadeli po parę osób.

(Robotnik)

Oprócz tego aresztowano w Warszawie w pierwszych dniach października: kupca Ratyńskiego z 2 synami, Władysławem i Kazimierzem (ojca oraz Władysława po paru dniach wypuszczono za kaucyą), Wesołowskiego, Skrzypkowskiego, Napieralskiego, Komarnickiego i wielu innych, ogółem do 40 osób.

W Radomiu na początku października były liczne rewizye, podczas których podobno nic nie znaleziono; po rewizyach nastąpiły aresztowania; według jednych wiadomości wzięto 8, według drugich 11 robotników.

* * *

Wyroki. — W roku 1892 aresztowano w Pruszkowie grupę robotników i wytoczono im sprawę o strejk, propagandę i rozszerzanie broszur. Oskarżano o należenie do byłego Związku (niektórych całkiem niewinnie). Obecnie zapadły wyroki. Jednego z oskarżonych (Dudczaka) skazano na 2 lata centralnego więzienia w Petersburgu, a następnie na 3 lata wygnania w głębi Rosyi; drugiego na półtora, trzeciego na rok, a kilku pozostałych na 6 do 8 miesięcy więzienia. Całą sprawę podciągnięto pod § 251 ust. karn. Ze względu, że skazani zajmowali się wyłącznie swojemi robotniczemi sprawami — wyroki są niezwykle srogie. Rozwiewa to złudzenie byłego Związku i obecnej soc.-dem., jakoby żandarmerya mniej gorliwie poszukiwała działaczy, stroniących od kwestyi politycznych, i karała ich słabiej. *(Rob.)*

* * *

Z cytadeli. — Długoletni zawiadowca X-go pawilonu, Wąsiacki, został przeniesiony do Petersburga. Zyskał on sławę układnego i zręcznego dręczyciela więzionych robotników; niektórych siekł rózgami. Na miejsce jego mianowano Baradiejewskiego (jeżeli nie przekręcono nazwiska). Jak powiadają, jest to gbur, starający się odrazu wyrobić sobie u „naczalstwa" opinię wzorowego kata.

Śledztwa prowadzi jeszcze jeden nowy żandarm — Sobakiński (zupełnie odpowiednie nazwisko)!... *(Rob.)*

* * *

Nasze klasy posiadające

Właściciel apteki w Warszawie Władysław Borzęcki miał tytuł aptekarza dworu cesarskiego. Teraz tytuł ten mu odjęto. Zrozpaczony pigularz szuka sposobu naprawienia doznanej krzywdy i korzystając z założenia soboru na placu Saskim, posyła na budowę cerkwi 50 rs.

Białostoccy fabrykanci, wzruszeni przejazdem cara koło Białegostoku, posłali doń całą deputacyę z chlebem i solą. Deputacyi żandarmi długo nie chcieli dopuścić do cara, który boi się spojrzyć w oczy swym poddanym. W końcu jednak deputacya miała szczęście uścisnąć majestatyczne stopy, poczem zaraz kazano jej się wynieść.

W Wilnie zbierano pieniądze na Krożan, czekających w więzieniu na sprawiedliwe sądy. Zwrócono się i do księży z prożbą o pomoc. Wielu z tych sytych obrońców wiary odmówiło wsparcia, gdyż „nie mogą narażać siebie i kompromitować wobec rządu swe stanowisko"!

Do aresztowanego aptekarza Ziemińskiego czuł urazę znany ze swoich szpiclowskich skłonności asystent przy uniwersytecie i zarazem asesor farmacyi, Bukowski (polak), do którego należy rewizya aptek. Skorzystał on z prawa, zabraniającego aptekom istnieć bez zatwierdzonego przez władzę zwierzchnika i, gdy się tylko dowiedział o wzięciu Z., w towarzystwie doktora z urzędu lekarskiego pospieszył zaraz niby na rewizyę.

— Gdzie Ziemiński? — pyta farmaceuty.

— Wyjechał — odpowiadają mu.

— Wriotie! (kłamiesz pan) — rzecze na to po rosyjsku Bukowski — on jest w „kreposti" (w fortecy), a wobec tego musimy aptekę zamknąć.

Panie Bukowski! Jako polak nie zdobędziesz profesury nawet przy pomocy takich środków. Chwyć się pan prostszego i mniej szkodliwego: przyjmij prawosławie!

I wszyscy ci panowie będą pewno jęczeli i ubolewali nad upadkiem patryotyzmu wśród robotników, obałamuconych przez tych „niegodziwych socyalistów". *(Rob.)*

BIBLIOGRAFIA

Stuletnia walka narodu Polskiego o niepodległość. Przez X. Y. Lwów 1894. Str. XX i 452.

Dawno już dawała się czuć potrzeba książki, któraby przedstawiała obraz całości usiłowań, zmierzających ku wybiciu się na niepodległość. Patryotyczna literatura emigracyjna była pod tym względem zupełnie niewystarczającą; istnieje co prawda mnóstwo monografii, opisujących oddzielne powstania lub epizody walki, ale nawet będąc zagranicą prawie nie podobna zgromadzić je wszystkie, a cóż dopiero w kraju; powtóre monografie te pisane są po większej części przez ludzi partyjnych, często wcale nie bezstronnych; stąd pochodzi u nas ta skandaliczna nieznajomość naszej przeszłości rewolucyjnej, którą tak często u skądinąd wykształconych działaczy spotykamy. Jeżeli zaś kto przypadkowo natknął się na kilka książek, traktujących o pewnej epoce i poznał ją, to za to o innych zwykle nie wie nic, albo bardzo nie wiele. Przytem w ostatnich latach pojawiła się cała plejada książek pisanych przez różnych czartoryjszczyków, białych itp. poprzedników dzisiejszego kierunku pracy organicznej, którzy często w najnikczemniejszy sposób przekręcają fakty i fałszują prawdę historyczną, rywalizując pod tym względem z rosyjskimi historykami rządowymi. Z tego względu pojawienie się książki ob. X. Y. było bardzo na czasie.

W „Stuletniej walce" znajdujemy opis wszystkich powstań i spisków, począwszy od upadku powstania kościuszkowskiego aż do roku 63, dopełniony krótką historyą rozwoju wypadków po ostatnim wybuchu rewolucyjnym. Książka ma widocznie za zadanie zaznajomienie czytelnika z wypadkami i, z tego powodu, nie wdaje się bynajmniej w ich ocenę i to poniekąd stanowi jej słabą stronę. Autor pomimowoli wpada w pewien optymizm, który nawet nieraz zaciemnia obraz. Wezmę parę przykładów.

Czytając opis walk, stoczonych przy zakładaniu Księstwa Warszawskiego, czytelnik mimowoli musi zadać sobie pytanie, czemu całe te bohaterstwo do niczego nie doprowadziło? Jeżeli zapał do walki za niepodległość był tak ogólny, jak autor przedstawia, to jak sobie wyjaśnić, że po upadku Napoleona wojska rosyjskie nie napotkały w Polsce żadnego oporu, a wiwisekcya, praktykowana przez kongres wiedeński, tak łatwo się odbyła? Przedstawienie intryg rosyjskich i oporu biernego, który olbrzymia część szlachty stawiała zamiarom Napoleona i który nieraz go do sprawy polskiej zniechęcał — może by działało nie bardzo elektryzująco na czytelnika, ale za to pozostawiłoby w jego umyśle bardziej jasny i prawdzie odpowiadający obraz.

To samo można powiedzieć i o r. 63; autor pomija milczeniem lub zlekka tylko szkicuje haniebne intrygi czartoryjszczyków, ich wciskanie się do Rządu Narodowego, urządzenie karykaturalnej dyktatury Langiewicza itp. Stąd powstają np. takie qui pro quo, że na str. 375 powiedziane jest: „kiedy w drugiej połowie września rewolucyoniści znowu pochwycili władzę," — gdy poprzednio nie było wcale powiedziane, że oni ją byli postradali i że Rząd Narodowy składał się przez pewien czas z konserwatystów.

Przy opisywaniu historyi czasów najnowszych przydałoby się również wychłostanie prymasa Ledochowskiego za jego sprzeciwianie się ruchowi narodowemu w Poznańskiem.

Ale pominąwszy te słabe strony, które poniekąd wynikają z ogólnego charakteru i przeznaczenia książki, nie można jej odmówić wielu zalet. Szczególniej zajmującą jest epoka 31 — 63 r., może najmniej

u nas znana. Rola Towarzystwa Demokratycznego, Ludu Polskiego, historya r. 46 i r. 48 — wszystko to przewija się przed naszemi oczyma bardzo jasno i wyraźnie.

Książka ozdobiona jest 58 portretami wybitnych ludzi, co jeszcze bardziej powiększa jej wartość. Żałować tylko należy, że wydawcy tak po macoszemu traktowali korektę, przez co wkradły się niezliczone błędy.

Dla wyrobienia sobie krytycznego poglądu na powstania polskie „Stuletnia walka“ nie nadaje się, ale można z niej dowiedziec się o wszystkich najważniejszych wypadkach z naszej przeszłości rewolucyjnej. Dlatego pewni jesteśmy, że będzie się ona cieszyła wielkiem powodzeniem.

A. W.

* * *

Nº 4 „Robotnika,“ organu Polskiej Partyi Socyalistycznej, wydawanego w Warszawie, wyszedł już. Numer składa się z 12 stronic i odznacza się zarówno bogactwem jak i rozmaitością treści.

Na czele numeru znajdujemy podziękowanie polskim pismom socyalistycznym, które sympatycznie przyjęły ukazanie się Robotnika, potem urzędowe oświadczenie Centralnego Komitetu Robotniczego, uznające Centralizację Z. Z. S. P. za zagraniczne przedstawicielstwo P. P. S. Artykuł wstępny, zatytułowany „U nas i gdzieindziej“ rozpatruje warunki, przy których proletaryat może skutecznie walczyć z kapitałem i porównywa nasze pod tym względem stosunki z zachodnio-europejskimi oraz amerykańskimi. Brutalne gnębienie strejków, brak jakiejkolwiek swobody łączenia się i zbierania jaskrawo są ilustrowane faktami i zestawione z tem, co rządy kapitalistyczne mogą, nawet przy najlepszych chęciach, zrobić dla fabrykantów w Anglii lub Ameryce. Jako jedyne wyjście z tego położenia, wskazane jest zniszczenie caratu. Następuje szczegółowe sprawozdanie z III-go zjazdu galicyjskiej partyi socyalistycznej; potem pod rubryką „Z pola Walki“ opis ostatnich wypadków warszawskich; w artykule „Inspekcya fabryczna“ podany jest okólnik gubernatora warszawskiego, rozszerzający atrybucye policyi w stosunku do robotników. „Kronika krajowa“ zawiera korespondencye z Warszawy, Dąbrowy Górniczej, Huty Bankowej, Sielca i cały szereg drobnych wiadomości o różnych strejkach itd.

Wogóle numer cały jest doskonale ułożony i stanowi dowód, że redagowanie Robotnika znakomicie musi być zorganizowane; pod względem zewnętrznym numer przedstawia się jeszcze lepiej od poprzednich, głównie dzięki dobremu wyborowi papieru.

* * *

L'Ere nouvelle za wrzesień r. b. zawiera następujące artykuły: Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa; Wiedza przyrodnicza i wiedza społeczna E. Bernsteina; Koniec pogaństwa, G. Sorela; Rewolucya w Sycylii, Olindo Malagodi. Cena wynosi rocznie 6 fr., zagranicą 8 fr. Adres: 33, Rue des Ecoles, Paris.

* * *

Wydanie **Historyi Socyalizmu we wszystkich krajach** zamierzone jest przez partyę niemiecką. Całe dzieło składać się ma z czterech tomów, treść których będzie następująca:

Tom I — historya socyalizmu do czasów wielkiej rewolucyi, przez Kautskiego, Bernsteina, Lafargue'a i d-ra C. Hugo;

Tom II — socyalizm w Anglii i Francyi podczas pierwszej połowy bieżącego stulecia, przez Bernsteina i Plechanowa.

Tom III — dzieje niemieckiej socyaldemokracyi, przez Fr. Mehringa;

Tom IV — główne wypadki z historyi socyalizmu w różnych krajach za wyjątkiem Niemiec podczas ostatnich lat kilkudziesięciu.

Całość wychodzić będzie zeszytami, mniej więcej po 20 zeszytów na tom. Pierwsze zeszyty, traktujące o soc. Platona i chrześcian pierwotnych wyszły już z druku. Zeszyt kosztuje 20 fenigów.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

od 1-go lipca do 30-go wrzesnia 1894 roku.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.
1 ft. ster. = 20 szylingom. 1 szyling = 12 pensom.

Przychód.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Opłaty Sekcyi						
Lipiec	—	18	11			
Sierpień	1	1	11			
Wrzesień.	1	8	5	3	9	3
Dochody niestałe						
Bern: S. G.. . .	3	19	—			
Londyn: Al. Wr. 14 £. 11s. 1d.; Cz. 2d.	14	11	3			
Na cele specyalne:						
P. P. S. z pod zab. rosyj. na sprawy organizacyjne	6	17	—			
Londyn: Sekcya.	4	14	6			
P. zebrane z list Nº 8, 9 i 10 na broszurę o Krożach	1	15	—	31	16	9
Przedświt						
Sprzedaż i prenumerata:						
w zaborze ros. № 6, 7, 8 i 9	21	—	—			
w zab. austryackim	—	8	6			
w zab. pruskim	2	7	11			
za granicą. . . .	2	2	—	25	18	5
Broszury.						
Sprzedaż:						
w zaborze ros. .	19	6	6			
w zab. pruskim.	15	16	9			
w zab. austryackim.	—	2	2			
za granicą w Europie	—	10	9½	35	16	2½
Na więźniów politycznych.						
Paryż. Ob. B. Limanowski zebrał na listę P. P. S. Nº 2 — fr. 5 .				—	3	11
Ogółem. . .				97	4	6½

Rozchód.

	f.	s.	d.	f.	s.	d.
Deficyt z poprzedniego kwartału				9	9	1
Broszury						
Odbitka Engelsa „Stos. społeczne w Rosyi". . . .	—	17	3½			
Prenumerata „Gazety Robotniczej" 10 egz. I kw. i 100 egz. kw. II, III i IV r. b.	13	19	—	14	16	3½
Przedświt						
Nº 7 koszty . . .	10	1	1½			
Nº 8 koszty . . .	7	9	5			
Nº 9 koszty . . .	10	4	6½	27	15	10
Ekspedycya Przedświtu				1	13	5½
Ekspedycya broszur.						
Koszty sprowadzedzenia na skład wydawnictw. . .	4	8	11½			
Koszty wysyłania.	1	8	5	5	17	4½
Transporty do zab. rosyjskiego.				4	9	9
Porto listów.				1	12	2
Sprawy organizacyjne.				24	8	7
Wydatki różne						
Procent od pożyczki	—	1	5			
Mat. pism. itp. . .	—	4	2	—	5	7
Drukarnia i Skład						
Urządzenie: Zakupno z okazyi i przewiez. prasy drukarskiej itp. .	5	7	7			
Komorne III kw. r. b.	4	17	6			
Światło „	—	2	½	10	7	1½
Na więźniów politycznych.						
Przesłano P. P. S. pod zaborem rosyjskim rs. 2 . .				—	3	11
Ogółem. . . .				100	18	5

Zestawienie.

Rozchód	100	18	5
Przychód	97	4	6½
Deficyt	3	13	10½

Na 1-go października 1894 r.:

	f.	s.	d.	f.	s.	d.
Stan bierny						
Wierzyciele				42	16	5½
Stan czynny						
Papier 2¾ rymy .	—	13	9			
Dłużnicy	38	8	10	39	2	07
Deficyt jak wyżej.				3	13	10½

Skarbnik Centralizacyi *A. Dębski.*

Numer niniejszy składa się z trzech i pół arkuszy druku.

W numerze czwartym **Robotnika**, organu naszych towarzyszy z pod zaboru rosyjskiego, znajdujemy następujące urzędowe ogłoszenie:

Oświadczamy, że zagranicznem przedstawicielstwem Polskiej Partyi Socyalistycznej jest Centralizacya Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich i upraszamy wszystkie grupy oraz jednostki, któreby życzyły sobie komunikować się z nami, by czyniły to za pośrednictwem Centralizacyi Z. Z. S. P.

Jednocześnie wzywamy gorąco wszystkich socyalistów polskich, przebywających zagranicą i sprzyjających naszemu kierunkowi lub należących do naszej organizacyi, do wstępowania do szeregów Z. Z. S. P., gdyż, zdaniem naszem, tem najlepiej sprawie naszej robotniczej się przyczynią.

Centralny Komitet Robotniczy P. P. S.

ZAWIADOMIENIE

Grupa, której organem był Przegląd Socyalistyczny, wstąpiła do Z. Z. S. P. W ten sposób dzieło zjednoczenia polskich sił soc. zagranicą, stojących na gruncie naszego programu, zostało doprowadzonem do końca. Wydawnictwo Przeglądu Socyalistycznego zawiesza się.

Londyn 7 października.

Centralizacya Z. Z. S. P.

Kolektorem „Przedświtu," upoważnionym do zbierania pieniędzy i przyjmowania przedpłaty jest

na Filadelfię Pa.

ob. R. Grabowski

221. PINE STREET

OGŁOSZENIE

Wyszły z druku i są do nabycia:

Sprawa Czeladników Piwowarskich. Druga z kolei broszurka zawodowa P. P. S. Cena wynosi 10 cent. (10 fen. albo 1 d.).

Robotnik. Nº 4. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. Warszawa. Cena 50 centimów (40 fen., 5 d.)

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7 Mile End Rd. — London E.